

Błogosławiony ks. Stefan Wincenty
Frelichowski

Pamiętnik

Wprowadzenie

Oddajemy do rąk Czytelnika drugie, poprawione wydanie *Pamiętnika* bł. ks. Stefana Wincentego Frelichowskiego (1913-1945)¹. Wyczerpany pierwszy nakład oraz stale rosnące zainteresowanie postacią Błogosławionego sprawiły, że podjęto decyzję o nowej edycji świadectwa życia Stefana Frelichowskiego. Nie żył długo, bo tylko nieco ponad 32 lata, jednak wystarczyło to, aby poprzez pamięć i świadectwo wielu papież Jan Paweł II wyniósł go do godności błogosławionego w czasie swojego pielgrzymiego pobytu w Toruniu dnia 7 czerwca 1999 roku.

Nim przejdziemy do krótkiej charakterystyki *Pamiętnika* przypomnijmy w skrócie życie błogosławionego. Urodził się dnia 22 stycznia 1913 roku w Chełmży, w dawnej stolicy diecezji chełmińskiej. Tam otrzymał pierwsze sakramenty. Jego własna matka przedstawia go z okresu młodzieńczego jako żywego, psotnego, ciekawego świata i ludzi, wesołego, jednak przeżywającego głęboko różne wydarzenia, np. kiedy miał 11 lat jako ministrant był świadkiem mszy św. prymicyjnej. Musiał to głęboko przeżyć, skoro długo błąkał się samotnie po mieście, w końcu, kiedy znalazł się w domu zachorował.

W czerwcu 1931 roku ukończył Państwowe Gimnazjum Humanistyczne w Chełmży. W okresie gimnazjalnym czynny harcerz i członek Sodalicji Mariańskiej. Na doświadczeniu obydwu tych organizacji, a szczególnie harcerstwa zbudował całe swoje przyszłe życie. Już na pierwszych stronach *Pamiętnika* czytamy niezwykłe słowa, które jako uczeń gimnazjum napisał o harcerstwie: *Ja sam wierzę mocno, że państwo, którego wszyscy obywatele byliby harcerzami, byłoby najpotężniejszym ze wszystkich. Harcerstwo bowiem, a polskie szczególnie, ma takie środki, pomoce, że kto przejdzie przez jego szkołę, to jest typem człowieka, jakiego nam teraz potrzeba. A już najdziwniejszą, ale najlepszą jest idea harcerstwa. Wychowanie młodzieży- przez młodzież. I ja sam, jak długo tylko będę mógł, co tak Boże, aby zawsze było, będę harcerzem i nigdy dla niego pracować i go popierać nie przestanę. Czuwaj !* (16 stycznia 1930). Te słowa to prawdopodobnie jedne z najpiękniejszych, jakie kiedykolwiek napisano o harcerstwie.

Jesienią 1931 roku przekroczył próg Wyższego Seminarium Duchownego Diecezji Chełmińskiej w Pelplinie. Jak sam wielokrotnie napisze nie był to dla niego czas łatwy, często

¹ Pierwsze wydanie ukazało się nakładem Wydawnictwa Księży Marianów w Warszawie w 2000 roku: Błogosławiony Stefan Wincenty Frelichowski, *Pamiętnik. Zapiski kłeryka*, Warszawa 2000, ss. 168.

wypełniony wieloma pytaniami i wątpliwościami. Nie cofnął się jednak, aby poszukiwać innego powołania, wytrwał, dojrzał wewnątrz i pozostał wierny podjętym decyzjom.

Dnia 14 marca 1937 roku przyjął święcenia kapłańskie z rąk biskupa chełmińskiego ks. Stanisława Wojciecha Okoniewskiego. Na obrazku prymicyjnym umieścił napis: *Przez krzyż cierpień i życia szarego - z Chrystusem - do chwały zmartwychwstania*. Nie został od razu skierowany do pracy duszpasterskiej do parafii, ale kontynuował swoją posługę (już od diakonatu) jako kapelan i sekretarz biskupa ordynariusza. Od lipca 1938 pełnił funkcje wikariusza w parafii NMP w Toruniu. Jako duszpasterz odnajdywał się szczególnie pośród pracy z dziećmi i młodzieżą szkolną, był także kapelanem harcerstwa i redaktorem czasopisma parafialnego *Wiadomości kościelne*.

Aresztowany przez Niemców już na początku wojny, dokładnie dnia 11 września 1939 roku. Po kilku dniach zwolniony. Dnia 18 października ponownie aresztowany i osadzony w forcie VII w Toruniu. Tak rozpoczęła się jego droga krzyżowa, która miała trwać przeszło pięć lat. W więzieniach i obozach miało jednak w pełni dojrzeć i zrealizować się jego powołanie kapłańskie. Już w Toruniu w ciężkich warunkach więziennych organizował wspólne modlitwy wieczorne, ciche msze św. tzw. msze św. niedzielne recytowane, pomagał chorym, wygłaszał pogadanki na tematy religijne, patriotyczne, historyczne i społeczne oraz słuchał spowiedzi.

W styczniu 1940 przeniesiony do obozu pracy w Gdańskim Nowym Porcie, po miesiącu wywieziony do obozu koncentracyjnego w Stutthofie. Tu podobnie jak w toruńskim forcie organizował wspólne modlitwy poranne i wieczorne. Zdobywszy hostię i trochę wina mszalnego zorganizował potajemną liturgię Wielkiego Czwartku. Tak wspomina przygotowania ks. Stefana do tego wydarzenia współwięzień ks. Wojciech Gajdus: *Ks. Wicek Frelichowski dumiał o czymś głęboko i frasobliwie. Od kilku dni prowadził jakieś tajemne rokowania z przemytnikami, chodzącymi codziennie do tartaku. Co popołudnie wyglądał ich niecierpliwie i wreszcie w środę Wielkiego Tygodnia na chwilę rozmarszczyło się jego zafrasowane czoło. Z radością i dumą pokazuje swym sąsiadom i powiernikom dwie małe pszenne bulki, zawinięte troskliwie w białą płócienną chustkę... Od rana też czyści skrupulatnie małą szklanekę i tę spowija, jakby skarb jakiś, w inną chustkę. Spojrzeliśmy na siebie. Bez słów. Zrozumieliśmy szalony pomysł. Głębokie oddechy. Myśli gonią jedna drugą. Czyżby to było możliwe? Czyżby udać się to mogło tu, w tym miejscu tak strzeżonym? Nikt jemu słowa nie powiedział głośnego. Ważymy w sobie wszystkie za i*

przeciw. Wreszcie szept: A wino? Wicek niezrażony podnosi swe oczy na pytającego. Myślałem o tym - szepcze.

Dnia 9 kwietnia 1940 wywieziony do obozu koncentracyjnego Sachsenhausen-Oranienburg pod Berlinem. Od 14 grudnia 1940 przeniesiony do obozu w Dachau niedaleko Monachium. Otrzymał numer obozowy 22492. W miarę możliwości kontynuował swoją działalność kapłańską. Roztoczył opiekę nad chorymi i umierającymi przebywającymi w obozowym szpitalu w tzw. „rewirze”, przygotowując ich na godną śmierć. Wiemy z jego własnej korespondencji obozowej, że sam także często chorował w tym okresie. Zdobywał potajemnie hostie i wino, aby celebrować mimo surowych zakazów msze św. Wspólnie z najbliższymi przyjaciółmi zorganizował mały caritas, celem spieszenia z pomocą żywnościową w sposób zorganizowany. Kiedy w roku 1944 zaczęła się szerzyć w obozie epidemia tyfusu mimo najsurowszych zakazów pośpieszył na pomoc śmiertelnie chorym więźniom. Na początku 1945 roku sam zaraził się tą niebezpieczną chorobą i zmarł dnia 23 lutego 1945 roku.

Pamięć o ks. Stefanie zaczęła być pielęgnowana już w samym obozie. Jego najbliżsi przyjaciele spisali potajemnie wspomnienia, a student medycyny pracujący przy chorych zachował fragmenty kości jego palców. Te wyjątkowe pamiątki, które zachowano po więźniu obozu koncentracyjnego trafiły po wojnie do najbliższej rodziny. Nie zapomniano o nim także w latach powojennych, co ciekawe coraz więcej osób szukało u niego wsparcia i pośrednictwa. Do pamięci o ks. Stefanie przyłączył się Kościół, który w autorytecie pasterskim biskupów chełmińskich i toruńskich, a w końcu Ojca Świętego Jana Pawła II, ogłosił go błogosławionym.

Przejdźmy teraz do charakterystyki zachowanego *Pamiętnika*. Stefan Wincenty otrzymał pamiętnik od mamy jako prezent w czasie świąt Bożego Narodzenia 1929 roku. Miał wtedy niespełna siedemnaście lat. Ostatniego wpisu dokonał, kiedy miał 26 lat. W sumie pozostawił po sobie ok. 250 stron zapisanego *Pamiętnika*.

Pierwszego wpisu dokonał 28 grudnia 1929 r., pisząc następujące słowa: *Nareszcie moje marzenie spełnione. Na gwiazdkę dostałem od moich kochanych rodziców ten pamiętnik. Jakże byłem wzruszony tym darem. Pojąć wprost nie mogłem mojego wzruszenia.*

W *Pamiętniku* zapisywał strony będąc: uczniem gimnazjum, klerykiem oraz księdzem. Pierwszych piętnaście stron prezentuje nam świat wewnętrzny młodego człowieka, z jego pytaniami, wątpliwościami, rozterkami oraz obserwacją ważnych dla niego zdarzeń. Jak widzimy

był to bardzo intensywny czas w życiu Stefana. O tym, że nie zawsze był łatwy przekonuje nas chociażby opis śmierci brata Czesława.

Najwięcej wpisów uczynił będąc w seminarium, dlatego też ten okres jego życia wewnętrznego możemy poznać najlepiej. Przez cały ten czas dominującą kwestią była sprawa jego powołania. Dostrzegamy tam swoiste zmagania duchowe młodego człowieka, który ma głębokie pragnienie bycia w przyszłości tylko dobrym kapłanem. Nie chce zadawać się przeciętnością i bylejąkością. Jego świat jest zapewne trochę wyidealizowany, jednakże trudno mu zarzucić, że jest zmyślony i nieprawdziwy. On chciał być wiernym kapłanem i iść za wielkimi wyzwaniem. Bardzo realnie widzi to co traci: małżeństwo, rodzinę, dzieci. Wie jednak dlaczego i akceptuje to.

Tylko jednego zapisu dokonał jako kapłan. Była to ostatnia notatka, którą sporządził dnia 15 marca 1939 r. Fragment ten posiada jednak ważną wymowę, dlatego że ks. Stefan podsumowuje w nim swoje dotychczasowe, dwuletnie kapłaństwo. Zapewne nie przypuszczał, że był to prawdopodobnie najlepszy moment aby spojrzeć z pewnej oddali na swoje powołanie i posługę. Z miesiąca na miesiąc coraz bardziej narastało przecież napięcie wojenne, a pięć miesięcy później rozpoczęła się II wojna światowa. Wiemy z innych zapisów, że wydarzenie to absorbowowało młodego i wrażliwego kapłana. W tym jednym kapłańskim wpisie napisał między innymi tak: *Dziś druga rocznica moich prymicji. Dzięki Ci, Panie, za to, co doznałem przez te dwa lata. Nawet za me błędy i odchylenia od Twojej woli. Wracam obecnie do Ciebie, Panie, by Ci naprawdę służyć. Mam może opalone już trochę skrzydła, lecz, Panie, w głębokiej pokorze klękam przed Tobą i proszę: daj mi szczerze prowadzić życie i nigdy nie być aktorem życiowym.*

W obecnej edycji *Pamiętnika* starano się zachować jak najbardziej jego oryginalność, dlatego dokonano tylko niezbędnych korekt językowych. Poprawiono ortografię, dostosowując tekst źródła do obecnie obowiązujących reguł, ujednolicono zapis dat oraz uwspółcześniono zapisy miejscowości. Tekst zaopatrzoneo niezbędnymi przypisami, które pomogą w jego lekturze.

Wydanie *Pamiętnika* kończy posłowie, na które składają się trzy interesujące teksty, związane integralnie z postacią bł. ks. Stefana. Pierwszy to tekst rozmowy, który został przeprowadzony z siostrą Błogosławionego Panią Marcjaną Jaczkowską. To swoiste wspomnienie najmłodszej siostry o starszym bracie wprowadza nas w klimat rodziny Frelichowskich oraz na pewno dopełnia obrazu postaci Błogosławionego. Drugi tekst to świadectwo s. Marii Joanny od Jezusa w Eucharystii OCD (Joanny Grodzickiej), która opisała

swoje uzdrowienie dzięki wstawiennictwu Błogosławionego. Pamiętnik zamyka fragment homilii wygłoszonej przez papieża Jana Pawła II w Toruniu dnia 7 czerwca 1999 r. Ojciec Święty nazwał ks. Stefana człowiekiem pokoju, który realizując w swoim życiu jedno z błogosławieństw, doszedł do godności Błogosławionego.

Powyższe słowa mają zachęcić do lektury *Pamiętnika* wszystkich tych, którzy nie boją się podjąć trudu, ale jednocześnie i radości prowadzenia życia wewnętrznego. Jak podkreślił we wprowadzeniu do pierwszego wydania ks. Józef Augustyn SJ, jego lektura może być wielką inspiracją we wzroście ludzkim, duchowym dla wielu: duchownych i świeckich, ludzi młodych i starszych. Napisał on także, że: *Dzięki Pamiętnikowi Stefana Wincentego możemy głębiej zrozumieć, że dojrzałe dorosłe życie, pełne ofiarnej i twórczej miłości w każdym stanie, tak kapłaństwie i życiu zakonnym, jak też w małżeństwie i w życiu zawodowym, rozpoczyna się w okresie wczesnej młodości².*

Do korzystania z *Pamiętnika* zachęca nas sam autor, który pod datą 10 sierpnia 1931 roku napisał: *I może po latach moja ręka albo gdy mnie już tu nie będzie na tym świecie, to jakaś inna rozchyli te kartki i wtedy przypomną się te lata minione... .*

Zechcemy więc sięgnąć po lekturę *Pamiętnika*, bez względu na stan oraz miejsce, w którym przeżywamy swoje chrześcijaństwo. Zapewne wielu będzie mogło odnaleźć siebie w doświadczeniu bł. ks. Stefana Wincentego Frelichowskiego i dzięki temu pójść dalej w swoim życiu wewnętrznym.

Waldemar Rozynkowski

² Tamże, s. 13.

Kalendarium życia i kultu
bl. ks. Stefana Wincentego Frelichowskiego

- 22 stycznia 1913** - urodził się w Chełmży przy ul. Chełmińskiej 5. Syn Ludwika i Marty z Olszewskich
- 29 stycznia 1913** - otrzymał chrzest w kościele parafialnym p. w. Świętej Trójcy w Chełmży przyjmując imiona: Stefan Wincenty
- 17 września 1922** - przyjął sakrament I Komunii Świętej. Od dziewiątego roku życia ministrant
- 21 marca 1927** - przyjęty do 2 Drużyny Harcerskiej im Zawiszy Czarnego. Od tego momentu jego życie bardzo intensywnie związane było z harcerstwem
- 26 maja 1927** - przyjęty do działającej w parafii Sodalicii Mariańskiej Męskiej
- 28 grudnia 1929** – pierwsze słowa zapisane w *Pamiętniku*
- 19 stycznia 1930** - prezes grupy Sodalicii Mariańskiej
- 4 marca 1930** - śmierć starszego brata Czesława. Stefan bardzo głęboko przeżył to wydarzenie
- 26 czerwca 1931** - ukończył Państwowe Gimnazjum Humanistyczne w Chełmży
- jesień 1931** - wstąpił do Wyższego Seminarium Duchownego Diecezji Chełmińskiej w Pelplinie
- 1933 – 1936** - drużynowy Starszoharcerskiego Zrzeszenia Kleryków w Pelplinie
- sierpień 1934** - nominacja na podharcemistrza

22 lipca 1935 - w czasie jubileuszowego zlotu ZHP w Spale zaliczył próbę na stopień Harcerza Rzeczypospolitej

30 listopada 1935 – otrzymał święcenia niższe: ostiariatu i lektoratu

26 kwietnia 1936 - otrzymał święcenia diakonatu

14 marca 1937 - przyjął święcenia kapłańskie z rąk ks. biskupa Stanisława Wojciecha Okoniewskiego

15 marca 1937 - msza św. prymicyjna w rodzinnej Chełmży

1937-1938 - sekretarz i kapelan ks. biskupa Stanisława Wojciecha Okoniewskiego

15 marca 1938 – ostatni wpis do *Pamiętnika*

2 lipca 1938 - nominacja na wikariusza w parafii NMP w Toruniu. Oddany pracy duszpasterskiej szczególnie pośród dzieci i młodzieży szkolnej, redaktor czasopisma parafialnego *Wiadomości kościelne*. Kapelan Chorągwi Pomorskiej.

11 września 1939 - pierwsze aresztowanie przez Niemców. Po kilku dniach zwolniony

18 października 1939 - ponowne aresztowanie i osadzenie w forcie VII w Toruniu.

10 stycznia 1940 – przeniesienie do obozu pracy w Nowym Porcie Gdańskim

10 lutego 1940 - wywiezienie do obozu w Stutthofie.

marzec 1940 – praca w kamieniołomach w Grenzdorfie

9 kwietnia 1940 - wywieziony do obozu koncentracyjnego Sachsenhausen-Oranienburg pod Berlinem.

- 14 grudnia 1940** – przewiezienie do obozu koncentracyjnego w Dachau pod Monachium.
- 23 lutego 1945** - zmarł w opinii świętości po zarażeniu się tyfusem plamistym pomagając chorym
- do 1961** - biskup chełmiński ks. Kazimierz Józef Kowalski przeprowadził prace przygotowawcze mające na celu wszczęcie procesu informacyjnego
- 7 marca 1963** - prymas Polski kard. Stefan Wyszyński wydał zezwolenie na wszczęcie procesu informacyjnego
- 11 kwietnia 1964** - powołanie Trybunału Diecezjalnego procesu informacyjnego w Pelplinie
- 1964-1972, 1982-1992** - przesłuchania świadków heroiczych cnót Sługi Bożego
- 8 września 1993** - ordynariusz toruński ks. biskup Andrzej Suski erygował w Toruniu Wyższe Seminarium Duchowne im ks. Stefana Wincentego Frelichowskiego
- 12 stycznia 1994** - po erygowaniu diecezji toruńskiej ks. biskup Andrzej Suski przejął jurysdykcję w sprawie procesu beatyfikacyjnego i powołał Trybunał Diecezjalny
- 18 lutego 1995** - uroczyste zamknięcie dochodzenia diecezjalnego w sprawie beatyfikacji Sługi Bożego ks. S. W. Frelichowskiego, które odbyło się w obecności Prymasa Polski kard. Józefa Glempa podczas mszy św. w kościele Wniebowzięcia NMP w Toruniu
- 16 kwietnia 1999** - promulgacja dekretu o męczeństwie ks. Stefana Wincentego Frelichowskiego - Rzym
- 7 czerwca 1999** – papież Jan Paweł II wyniósł w Toruniu Sługę Bożego ks. Stefana

Wincentego Frelichowskiego do godności błogosławionego

- 31 sierpnia 1999** - erygowanie przez ordynariusza toruńskiego ks. bpa Andrzeja Suskiego pierwszej parafii p.w. bł. ks. Stefana Wincentego Frelichowskiego, w Toruniu przy ul. Szubińskiej
- 18 września 1999** - bł. ks. S. W. Frelichowski został ogłoszony patronem Polskich Misji Katolickich w Niemczech w: Rendsburgu oraz w Neumünster-Itzehoe
- 2000** - pierwsze wydanie *Pamiętnika* przez Wydawnictwo Księży Marianów
- 2 sierpnia 2000** - przekazanie relikwii bł. ks. S. W. Frelichowskiego za pośrednictwem ks. prałata Zdzisława Peszkowskiego dla Związku Harcerstwa Polskiego poza granicami kraju
- 31 marca 2001** – parafia p.w. Wniebowzięcia NMP w Toruniu otrzymała drugiego patrona w osobie bł. ks. S. W. Frelichowskiego. Kościół parafialny został jednocześnie podniesiony do rangi Sanktuarium bł. ks. Stefana Wincentego Frelichowskiego
- 22 lutego 2003** - ogłoszenie bł. ks. S. W. Frelichowskiego patronem polskich harcerzy

PAMIĘTNIK
W. Frelichowski
Rok 1929
Chelmża

*(1) Prowadź się przez życie Twoje
czy to przy pracy
czy w rozrywkach
tak - abyś się Bogu podobał.
Tych parę, lecz dla Ciebie
tak dobrze myślących słów
wpisała Ci
Twoja kochająca
Matka³*

Chelmża, 4 kwietnia 1930 r.
w naszej willi⁴

Rok 1929
(2) 28 grudnia, wtorek

Nareszcie moje marzenie spełnione. Na gwiazdkę dostałem od moich kochanych rodziców ten pamiętnik. Jakże byłem wzruszony tym darem. Pojąć wprost nie mogłem mego wzruszenia. Oprócz tego dostałem od Czecha⁵ krawat. Ja zaś podarowałem rodzicom kapliczkę. Chociaż gwiazdor nie był bogaty, bo interesa źle idą, to jednak nastrój był pomiędzy nami miły, braterski. Był także na wieczery wigilijnej dziadek, babka⁶ i ciocia Zosia⁷. Przyjechał także z Bydgoszczy Franek Sypniewski⁸. O wpół do jedenastej w nocy przyjechała Ira⁹. Byłem po nią na dworcu i zimno było bardzo. O dwunastej pasterka. O wpół do pierwszej przyjazd cioci Ici¹⁰. Rano poszedłem do kościoła¹¹. Po południu przyszli: Wanda¹², Stasia¹³, Lechu¹⁴, Szauer¹⁵, Skański¹⁶, Alos¹⁷ i Słyczewski¹⁸. Gramofon w składzie i rozpoczęły się tańce. Irena jest zmartwiona z

³ Rodzicami Stefana byli: Marta Frelichowska z domu Olszewska (1886-1965) i Ludwik Frelichowski (1883-1957).

⁴ Rodzina Frelichowskich mieszkała w Chelmży, w kamienicy przy ul. Chelmińskiej 5.

⁵ Czesław Frelichowski (1909 – 1930), starszy brat Stefana.

⁶ Babcia i dziadek: Wiktoria i Stanisław Konkowscy. Babcia dwa razy wychodziła za mąż, pierwszy raz za Stanisława Olszewskiego, po jego śmierci za Stanisława Konkowskiego.

⁷ Zofia Konkowska, siostra matki.

⁸ Franciszek Sypniewski, najbliższy kuzyn ze strony Ojca.

⁹ Irena Rutkowska, kuzynka Stefana, córka Janiny Rutkowskiej z d. Nawrockiej, siostry babci Wiktorii.

¹⁰ Wiktoria Wasielewska (w tekście: Icia, Ićka, Wikcia), siostra matki.

¹¹ Rodzina Frelichowskich mieszkała blisko świątyni. Funkcje kościoła parafialnego pełniła w Chelmży dawna katedra biskupstwa chełmińskiego. Świątynia nosiła wezwanie Trójcy Świętej.

¹² Wanda Żmijewska, koleżanka Eleonory siostry Stefana.

¹³ Stanisława Olszewska, kuzynka ze strony matki.

¹⁴ Leonard (Leszek) Frelichowski (1911 – 1940), starszy brat Stefana.

¹⁵ Szauer, kolega brata Czesława.

¹⁶ Skański, kolega, sąsiad mieszkający po przeciwnej stronie ulicy Chelmińskiej w Chelmży.

¹⁷ Alojzy Berchulski, sąsiad.

¹⁸ Słyczewski, kolega braci Frelichowskich.

powodu ozięblego listu, jaki jej posłałem. (3) Po kawie przyszli wujostwo Łuczykowie¹⁹ razem z ich Leszkiem²⁰.

Wieczorem odbyłem serdeczną rozmowę z Ireną. Postanowiliśmy pisać sobie co miesiąc listy. Powodzi jej się teraz pod względem materialnym dobrze. Tylko musi cierpieć od wszystkich niesprawiedliwe docinki co do Jabłonowa²¹. Ale ona dobra dziewczyna, ani nie piśnie o stosunkach ciotki Idzki. Na drugi dzień połowa naszej rodziny pojechała do Torunia. O wpół do szóstej odjeżdżała Ira. Odprowadziłem ją na dworzec. Żal mi tej dziewczyny, że nie ma miłego domu i musi się borykać z losem. I czuję, że ona jednak jest mi oddana i może tylko przede mną się wynurza. W pierwsze święto wieczorem był u nas ks. Sosnowski²². Święta spędziłem na ogół dobrze i się dosyć bawiłem. Tylko nie ma serdecznych stosunków między Olszewskimi²³. Wina po stronie wujka. Dziś robię inwenturę sklepika harcerskiego. Będę musiał gdzieś dostać lekcje, abym oddał dług. I może zatrzymam go, aby pokazać moje zdolności kupieckie, kto wie?

Rok 1930
(4) 16 stycznia, czwartek

Dzisiaj dostałem list od Ireny. Bardzo mnie ucieszyła, bo nareszcie to nie ja pierwszy zaczynałem pisać, lecz ona. Wiedzie jej się dobrze i mam nadzieję, że tak dalej będzie. Dnie mam teraz zupełnie przeciążone pracą. A do tego te urzędy. W sodalicyi²⁴ kandydat na prezesa, a w drużynie mam objąć drużynowego. Czy ja wiem, co robić? Będę czekał na wypadki. Czuję, że sodalicję bym dobrze poprowadził, co do drużyny, to się obawiam. Czuję bowiem, że harcerstwo, to jednak ma idealne zasady i idee. Aby je poprowadzić i wpoić, trzeba je wpięrcw dobrze posiadać, tego mi brak. Wprawdzie staram się o to, aby je osiągnąć, ale nie wiem, kiedy będę je miał. A pchać drużynę, aby wegetowała nie chcę, a na wyżyny jej nie dostanę. (5) Oto przyczyna, dla której niechętnie przyjmuję drużynowego²⁵. Ja bym miał program dla podniesienia drużyny, ale na to potrzeba trzech lat dobrych. W pierwszym trzeba przygotować do stopni i wycieczki w okolicę. W wakacje porozysłać ile tylko można na kursy lub obozy innych drużyn, aby się przetarli. W drugim roku to samo, ale więcej gawęd i pogłębiać ducha harcerskiego i wyćwiczyć sobie dobrego harcerza, jako obywatela. W lato na obozy. W trzecim jako zastępowych pousadzać, a resztę znów tak samo i dopiero w trzecim roku urządzić własny dobry obóz. Obecna praca w drużynie to pierwszy rok. Gdyby tak szło dalej, to jest nadzieja, że drużyna stanie się prawdziwą drużyną harcerską spełniającą swoją powinność względem harcerstwa i Ojczyzny. A taka drużyna (6) dawałaby swym członkom coś więcej niż samą karność, trochę wiedzy polowej i przyjemne obozy, lecz dawałaby mu pełne wychowanie obywatela znającego dobrze swoje obowiązki dla Ojczyzny. Ja sam wierzę mocno, że państwo, którego wszyscy obywatele byłiby harcerzami, byłoby najpotężniejszym ze wszystkich. Harcerstwo bowiem, a polskie szczególnie, ma takie środki, pomoce, że kto przejdzie przez jego szkołę, to jest typem człowieka, jakiego nam teraz potrzeba. A już najdziwniejszą, ale najlepszą

¹⁹ Państwo Łuczykowie, kuzynostwo ojca Ludwika Frelichowskiego, mieszkali w Bydgoszczy. Rodzina ze strony babci Stefana Franciszki Frelichowskiej z d. Łuczyk.

²⁰ Leszek, syn wujostwa Łuczyków.

²¹ W Jabłonowie Pomorskim mieszkała najmłodsza siostra matki Stefana - Wiktoria.

²² Ks. Piotr Sosnowski (1899- 1939), bliski przyjaciel rodziny. W czasie pobytu Stefana w seminarium nauczyciel w Collegium Marianum w Pelplinie, następnie proboszcz parafii Bysław (dekanat świecki, powiat Tuchola).

²³ Anna i Wiktor Olszewscy, rodzina, Wiktor był bratem matki.

²⁴ Stefan był członkiem Sodalicji Mariańskiej od 26 maja 1927 r.

²⁵ W harcerstwie był od 21 marca 1927 r.

jest idea harcerstwa: wychowanie młodzieży przez młodzież. I ja sam, jak długo tylko będę mógł, co daj Boże, aby zawsze było, będę harcerzem i nigdy dla niego pracować i go popierać nie przestanę. Czuwaj!

(7) 10 lutego

Nadchodzą czasem takie chwile, że się po prostu nie wie co robić, i do niczego nie ma się ochoty. W takich chwilach jak i obecna, to by się tak przerzucało z tematu na temat. Ten Krzechu²⁶, czuję, że moja przyjaźń, która się obiecywała tak serdeczna, zaczyna się powoli rozpręgać. Może to moja wina, a może też jego. Bo ja nie mogę znieść, o ile ktoś okazuje tak mało energii, zawsze narzeka na brak czasu i przeciążenie, a nic nie robi. W drużynie zastępu nie prowadzi, chóru nie prowadzi, energii nie ma. Toć za takiego to trzeba się nawet czasem wstydzić. (8) Ale ja bym jednak chciał go mieć przyjacielem. Bo przypuszczam, że dodałbym mu ducha i zaprowadził na drogi. Zostałem prezesem Sodalicji 19 stycznia. Wszystkich spraw jeszcze nie przejrzałem. Muszę trzymać moją powagę, szczególnie przed księdzem. Bowiem on sypie mi czasem ostre przycinki, chociaż może mnie kocha. W klasie jestem dosyć dobrym. Co do członków Sodalicji, to muszę się z nimi więcej zbratać, tak jak w drużynie. Mam bowiem w Sodalicji takich, do których zaledwie gadam słówko. 1 lutego byłem w Bydgoszczy. Z Irą dużo nie mówiłem. Stosunek Henryka²⁷ do ojca i matki nie podoba mi się, ani też sposób wyrażania się o nich.

(9) 5 marca, Środa Popielcowa

Przyszło więc to nieszczęście. Wierzyć mi się nie chce, że już nie ma Czecha. Że już nie mam brata. A jednak tak jest. A jednak w domu leży już tylko trup. Cały ten dramat zaczął się w środę 26 lutego. Czechu przyszedł z interesu o wpół do jedenastej i zaczął narzekać na ból w brzuchu. Mamusia zawołała lekarza Przeworskiego, który powiedział, że to jest ślepa kiszka i natychmiast przewieziono go do szpitala²⁸. Czechu stał się zupełnie blady i zmieniony. Żegnał się z domem i jakby przeczuwał, że już żywy do niego nie wróci. Pożegnał wszystkich i powiedział: „Zostańcie z Bogiem”. Mnie wtedy nie było. Byłem w (10) szkole. Z początku w ogóle nie myślałem, że będzie z nim źle, bo operacja ślepej kiszki, to najłżejsza. Operacja była około wpół do trzeciej. Po operacji lekarz powiedział, że nie ma nadziei utrzymania go przy życiu, bo to nie ślepa kiszka, ale zapalenie błony brzusznej. A że Czechu ma słabe serce i płuca to nie wytrzyma. Na drugi dzień mamusia była u niego i za dnia, i w nocy. Lekarz powiedział, że dożyje najwyżej do dwunastej w nocy. Zaraz w środę wieczorem ks. Baniecki²⁹ zaopatrzył go na śmierć. Wzruszające to było i pełne takiej prostoty i wiary dziecięcej. Nie spodziewaliśmy się nigdy tego po Czechu. Gdy mu ksiądz dawał Komunię św., to z takim przejęciem i wiarą wołał: „To Bóg mój, to Pan mój. Mamusiu teraz jestem gotów na życie i na śmierć”. Później mówił: (11) „Mamusiu teraz idę do Pana Jezusa i będę Jemu śpiewał razem z aniołami: Hosanna, Hosanna”. To było bardzo wzruszające, a tak niewinne, tak święcie to wypowiedział to Hosanna, że pokorniejszego przygotowania na śmierć chyba nie może być. A gdy mu ksiądz namaszczał olejem świętym oczy, usta i uszy mówił: „Panie Jezu, przepuść mi, com uczynił złego oczyma,

²⁶ Krzesław Kurowski, przyjaciel z klasy i Sodalicji Mariańskiej.

²⁷ Henryk Wawrzyniak, kuzyn Stefana ze strony matki Marty.

²⁸ Szpital miejski w Chełmży.

²⁹ Ks. Feliks Baniecki (1884-1938), prefekt gimnazjum w Chełmży.

uszami i językiem”, a tak to mówił po chrześcijańsku, tak jakoś, że wprost się myślało, że to święty. Nawet ksiądz był wzruszony. Gdy ksiądz odchodził, to Czechu powiedział mu, aby pozdrowił wszystkich kolegów. W czwartek było też lichy i doktor mówił, że tylko do północy dożyje. Najwięcej było mi żal tatusia. Był on chory na płuca i nie mógł iść do niego. (12) Ja tego dnia poszedłem do świętych sakramentów i złożyłem Panu Jezusowi ślub, że gdy Czechu będzie zdrowy, to ja nie będę na nic zważał, tylko pójdę na księdza. A chociaż przychodziły liczne pokusy, to jednak trwałem i nie żałowałem mego ślubu. I zdawało się, że Bóg Najwyższy wysłuchał naszych modlitw, w piątek bowiem serce wzmocniło się, i dostał trochę gorączki, i było mu lepiej. I tak, co który przychodził ze szpitala, każdy mówił: „Lepiej, lepiej”. I była nadzieja uratowania go. W piątek była Msza św. w szpitalu i dostał Komunię św. W sobotę było mu lepiej. Po południu przyjechał stryj Andrzej³⁰. Co to była za radość dla tatusia³¹. Zaraz wstał z łóżka i się serdecznie przywitali. I myśmy się wszyscy cieszyli, bo i Czesiowi było lepiej. (13) W niedzielę po południu poszedłem ze stryjem do szpitala. Ucieszył się Czechu i trochę mówił. Powiedział wujkowi, że on lepiej wygląda od tatusia i polecił mu pozdrowić wszystkich. Byłem wtedy trzy kwadransy u Czecha. Tak się jakoś składało, że zawsze w dzień byłem u niego, choć tylko na kilka minut. Przyjechała też ciocia Wikcia³² z Jabłonowa, wujek Broniek³³ i też byli u niego, a wszyscy się już cieszyli, że Czechu powróci do zdrowia. W poniedziałek stryjek odjeżdżał o drugiej w południe, odprowadziłem go. A prawie o tej samej godzinie Czechowi się pogorszyło. Dostał znów bóle w brzuchu, ale myśleliśmy, że to rana się zarasta. Był ogromnie osłabiony, bo nic jeść nie dostał. Wieczorem odmówiliśmy nowennę do Przemienienia Pańskiego i Różaniec. (14) Jednakże Czesiowi było coraz gorzej. Przed południem byłem w szkole. Gdy przyszedłem, mamusia i tatuś siedzieli strapieni w salonie. Dziadek³⁴ też był. Mamusia powiedziała tatusiowi, żeby poszedł do szpitala. Nie wiem, co to było, ale jakieś złe przecucie miałem. Poszedłem więc około trzeciej z tatusiem do szpitala. Tatuś wszedł do Czesia, a ja zostałem i poszedłem do kaplicy się modlić o jego zdrowie. Potem poszedłem do Czesia. Babka³⁵ też była. Nie wiem, czy on mnie poznał. Usiadłem cicho. On mówił do tatusia: „Ja już idę spać, ja usnę”. Gdy mamusia się nad nim pochylała, to obłapał ją za szyję i serdecznie uściskał, i tatuś potem się nad nim pochylał i jego uściskał i powiedział: „Zostańcie z Bogiem”. Teraz już wiele nie mówił, tylko (15) od czasu do czasu rzucił jakieś słowa, ale zupełnie naturalnym głosem. Wołał siostry. Jak przyszła, to chciał, aby go zaprowadzili do tego pokoju, gdzie są obrazy. Potem mówił, że jutro jest za niego Msza św. O wpół do czwartej musiałem iść na adorację. Tymczasem, że to w tym dniu mogli odwiedzać chorych, więc przyszła ciocia Anna³⁶ i Stasia³⁷, i inni. Gdy się siostra zaczęła modlić, bo ręce miał zimne, to Czesiu mówił litanie do końca; jedynie na Baranek Boży nie miał siły. Gdy mu dano gromnicę, to się jeszcze modlił, ale duchem już nie był na ziemi. Trudno jest mi opisać chwilę śmierci i ciężko mi na duszy. O wpół do piątej umarł. Śmierć miał do pozazdroszczenia. Osoby, które tam były, chętnie by sobie taką życzyły. A ja, gdyby mnie Bóg powołał do siebie, to i ja bym chętnie poszedł, chociaż i w tym młodym wieku.

³⁰ Andrzej Frelichowski, brat ojca, mieszkał w Trzemiętowie (parafia Byszewo), niedaleko Bydgoszczy.

³¹ Ludwik Frelichowski (1883-1957)

³² Wiktoria Wasielewska, siostra matki.

³³ Bronisław Aleksandrak, mąż Marii, siostry matki Marty.

³⁴ Dziadek: Stanisław Konkowski.

³⁵ Babcia: Wiktoria Konkowska.

³⁶ Anna Olszewska, żona Wiktora, brata matki.

³⁷ Stanisława Olszewska, córka Anny i Wiktora.

Ja byłem na adoracji w kościele. Ksiądz (16) skończył właśnie dziesiątkę różańca za konających, jak Truda³⁸ przysłała mi powiedzieć, że Czechu umiera. Gdy przyszedłem do szpitala, to Czesiu, mój kochany brat, rozstawał się z tym światem o wpół do piątej po południu 4 marca 1930 r. Straciłem brata, a rodzice swego syna, swoją dumę na ziemi. Najwięcej troski sprawiał teraz tatuś chory³⁹. Całe szczęście, że wtenczas wstał i poszedł do szpitala. Bo gdyby on nie był przy śmierci Czesia, to z pewnością skutki byłyby straszne. Dzisiaj jeszcze oczekują pogorszenia. Straciłem brata. Był on mi rzeczywiście starszym kochanym bratem. Chociaż często gniewał rodziców i był trochę lekkomyślny, to jednak miał tę zaletę, że się nigdy nie gniewał i był bardzo uprzejmy. Tych cnót ja nie mam.

(17) 16 października

Już tak dawno nie zaglądałem do tego pamiętnika. Już dawno, a tyle razy miałem chęć pisać i jakoś nie pisałem. Szkoda! Wszak książka ta ma mi być przyjacielem na całe życie. Z niej mam odczytać po długich latach, jakim teraz jestem. I da Bóg przypomną mi się owe lata obecne, szczęśliwe, niewinne, pełne zapału, w których człowiek sam nie wie, czym jest i kim jest. O tak, gdy przychodzą chwile dumań, myśli o dzieciństwie szczęśliwie spełnionym. Tyle myśli ciśnie mi się na pióro, lecz nie wiem, kiedy je napiszę. Przeszkadzają mi Leon i Ludy⁴⁰. Nie mogę pisać swobodnie. Tak mój Wicku. Dzieciństwo było szczęśliwe, bez żadnych trosk. Młodość też szczęśliwa, ale już nie taka. Już się więcej zbiera chmur i trosk. A czy ja wiem, jakie (18) będzie moje życie? Mój Boże, toć to już niemal osiemnaście lat życia. Jakim ono będzie? Tak, to zależy od Boga i mej woli, charakteru. Muszę sobie wyrobić silny charakter, wolę nieugiętą - będę uparty. Tak uparty, jak byli święci. Muszę dążyć do części świętości, być dobrym chrześcijaninem. Ile ja grzeszę. Ja sam sobie nie zdaję sprawy, jakim ja rzeczywiście jestem. Czy zadanie moje spełniam dobrze. Tak, chciałbym się poznać i na te białe kartki rzucić jak na płytę fotograficzną moje myśli, usposobienie, temperament, charakter, w ogóle całego siebie. Lecz czy ja to mogę? Od śmierci Czesia czuję w sobie jakąś przemianę. Zmieniam się! Czy na dobrego obywatela, katolika? Zdaje mi się, że nie dosyć pracuję nad sobą. Sam czuję, że rozum mój jest od dłuższego czasu czymś zaćmiony, często przykładam ręce do czoła, aby zedrzeć tę zasłonę, być innym, zmienić się. Spostrzegam, że nie mogę się dobrze modlić. Mój pacierz jest dłuższy od innych, ale może nie lepszy. Ja sam nie wiem. Przecież modlitwa to rozmowa z Bogiem, a ja jestem tak roztargniony, (19) że w modlitwie myślę o czymś innym. W szkole tak samo nie mam dobrej uwagi, często nawet nie wiem, o czym mówiono, bywam gdzieś indziej, ale nie w szkole. Muszę więc pozbyć się tego roztargnienia. Być więcej i poważnym, i sumiennie spełniać wszystkie obowiązki.

11 grudnia

Zdaje mi się, że już długo nie zaglądałem do mego pamiętnika. Lecz czy ja wiem dlaczego? Kilka razy brała mnie ochota pisać, lecz po chwili rzucałem go. Tyle myśli tłoczy mi się w głowie, a jak przyjdzie pisać, to nic. Mówię czasem sobie, że mam elegancką pamięć. Ale teraz czuję, że przeżyć psychicznych jednak nie zapamiętam. Chciałem już dawno sobie napisać, co

³⁸ Gertruda Lewandowska, gospodyni, pomoc domowa u Frelichowskich.

³⁹ Ojciec Stefana, Ludwik był ówczesnie na tyle chory, że część osób słyszac o śmierci Frelichowskiego myślała, że to zmarł właśnie on.

⁴⁰ Koledzy ze szkoły: Leon Kojchel z Chełmży oraz Ludwik Znaniński. Ostatni nie mieszkał w Chełmży, dlatego zimą nocował czasami u rodziny Frelichowskich.

czuję. Dawniej mówiłem sobie, że jestem małym chłopcem, lecz dziś coraz bardziej czuję, że coś się we mnie wzbiera. Że się zmieniam, że (20) przestaję być tym, czym byłem. Gdy patrzę tak na dziewczynki, to pytam się, czy i ja tak wyrosłem, bo one, moje rówieśniczki, to niektóre już matki, chociaż kurtyzany. Jagielska⁴¹ i inne narzeczone, panny na wydaniu. A ja zawsze ten żak szkolny. Boję się myśleć o pannach, bo zaraz tyle myśli mnie oblatuje, takie pokusy, bezwiedne požądania, że mówię sobie, iż chyba jestem wariatem, śmieć tego żądać i pragnąć. Patrzę na mych kolegów, to po prostu też nie mogę sobie wyobrazić, aby oni łączyli się z kobietami i ta myśl dużo mi pomaga do zwalczania. Chociaż i nigdy jeszcze nie widziałem nagiej kobiety i czy ujrzę, to pytanie, boć jako ksiądz do tego nie dojdzie. Czasem rozbieram w myśli Stasię, Irenę. Mówię sobie jak one wyglądają, ich piersi, ich biodra. Ta Stasia, ona mnie pociąga, działa mi na zmysły. Rzuciłbym ją na łóżko i tulił do siebie i pieścił. Lecz dalej. Co ja myślę. Ale czemu nie mam pisać, kiedy to są moje myśli. (21) One mi nie dają spokojnie uważać w szkole. O Boże, te myśli są sprośne. Lecz tak trudno je odpędzić. Stasia mówi: „Gdybyś ty mnie jak ja tobie, byśmy leżeli na sobie”. Ja wiem, że ona wie o wszystkim. Nawet może więcej niż ja. Lecz ja o tym z nią mówić nie mogę. Namawiać nie mam sił i odwagi. Chcę mówić, ale coś mnie wstrzymuje. Przypominam, że będąc w IV czy V klasie siedziałem z nią w ogrodzie u dziadka. Chciałem mówić jej o tym. Powiedzieć, aby przyszła do mnie i się rozebrała, lecz wiem, że bynajmniej nie mogłem tego tematu poruszyć. Co ja wtedy miałem za myśli, jak mogłem. Gdy się dowiedziałem, że ona była tego dnia u Komunii Świętej, to nie wiem, co się ze mną zrobiło. Ta walka toczy się kilka lat. Czy ona się skończy? Czy każdy ją ma? Czy każdy tak pragnie, a równocześnie odpycha, jak ja, myśl pożądania w swych objęciach kobiety? Nie wiem. Również nie wiem, czy wytrwam w tej walce, czy też ulegnę. (22) Lub czy też stracę czystość. Nie, do tego nie dopuszczę. Jak mam być księdzem, to nie mogę nawet wiedzieć, jak wygląda kobieta. Tak to teraz; lecz gdy przychodzą inne myśli, to rozpaczam, że każdy zna ją, ścisza, tylko ja nigdy i nigdy nie mam prawa jej poznać; wtedy to mówię sobie: poczekaj po maturze, to ty już dostaniesz. Albo Irena, lub Stasia. Tak, z nimi wpiery, wpiery je musisz poznać. Ale rozsądek, zasady wiary, rodziny mówią mi, że nie mogę się skalać. Nie, gdy idę na księdza, to z powołania. A jeżeli z powołania, to muszę się Bogu ofiarować cały i czysty. A jeżeli bym tego nie mógł osiągnąć, to i tak powinienem żyć w czystości i nie myśleć teraz pożądliwie o dziewczynach. Bo i ja chciałbym, aby moja przyszła żona była czysta - to i ja. Bo moja matka była czysta i nie pragnę, aby kto myślał o mych siostrach, jak ja o innych. I choć niektóre same tego pragną, nie pójdę. O Maryjo, broń mnie!

Rok 1931
(23) 15 lutego, niedziela

Okres matury zbliża się coraz prędzej, coraz szybciej. Lecą dni, godziny, a ja co robię? Prawda, uczę się i przygotowuję do niej. Chcę ją zdać i zdać ją muszę. Ale co potem? Co potem mam począć; czym mam zostać? Moje wewnętrzne przekonania, życzenia krewnych, a zdaje się, że i pragnienia rodziców, wszystko to skłania mnie do tego, abym został księdzem. I ja sam to czuję we mnie i w tym zawodzie czuję moje szczęście. Ja chcę być przewodnikiem ludu naszego. Chcę mu objawiać prawdy Boskie i uczyć go miłości Bożej. Ale o powołaniu na księdza ja czuję tak wysokie wyobrażenie, że gdy nie będę czuł, że odpowiadam warunkom, to z bólem serca, ale odstąpię. Lecz w tym ja widzę mój jedyny cel życia. W tym tylko widzę siebie w późniejszych latach, i czuję w sercu moim zapał i chęć świętą zostać sługą Chrystusa jak najniższym.

⁴¹ Koleżanka z gimnazjum.

Chciałbym być księdzem, by móc do Boga zanosić modlitwy, by za te wszystkie ofiary, które są wymagane od księdza, mieć tę wielką (24) nagrodę: czynić, spełniać Ofiarę Świętą. Piastować Jezusa w swych rękach i dawać go ludziom. Spełniać tę świętą służbę Bożą, to moje największe życzenie, marzenie od dzieciństwa! I teraz stojąc u progu lat szkolnych, stojąc na bezdrożu życia mam się zastanowić, czy spełnię to powołanie, ten głos Boży wołający w mej duszy, czy też wybrać sobie inny zawód. Zastanowić się mam, czy może w innym zawodzie byłbym pożyteczniejszy, czy mógłbym lepiej wypełnić słowa Chrystusa i będąc mężem rodziny, żyjąc w społeczeństwie, być kapłanem świeckim, wypełnić swe życie według poleceń Akcji Katolickiej i wprowadzić w czyn cel Sodalicji: przez uświęcenie siebie samego uświęcić stany i przez stany społeczeństwo.

**(25) Pruska Łąka⁴² - wakacje pomaturalne
10 sierpnia, poniedziałek**

Korepetycje z Heniem⁴³

Co za wielki przeciąg czasu od ostatnich zapisków. Widzę z żalem, że za mało zaglądam do mego pamiętnika, który ma być mi przelaniem mych myśli na papier i utrwalenie ich. Pamiętnik ten przez przelewanie myśli, uczuć szczerze i otwarcie ma być także ćwiczeniem dobrego wypowiadania i krystalizowania myśli. I może po latach moja ręka, albo gdy mnie już tu nie będzie na tym świecie, to jakaś inna, rozchyli te kartki i wtedy przypomną się te lata minione, dni cudnej młodości, gdy serce nieskażone jeszcze brudem i fałszem światowym tchnie, i tętni miłością ku wszystkim bez wyjątku. Za mało zaglądam do tego pamiętnika, a myśli uciekają (26) coraz to chyżej i chyżej. Przeminał już czas matury - owe chwile pełne oczekiwania, lęku i gorączkowego uczenia - i ze zdumieniem widzę, że matura w życie moje zmiany nie wprowadziła, że te dni przedmaturalne, lękliwe i nerwowe, przedstawiają się z daleka jako zupełnie spokojne, a matura cała jako dziecinna igraszka, nic nie znaczący egzamin. Tak się ona przedstawia mnie jak i innym kolegom, z którymi o tym rozprawiałem. Ale mimo to jednak matura stanowi ogromny krok w życiu człowieka. Sam fakt egzaminu to nic nie daje, ale oto po powszechnym i ogólnikowym zdobyciu wiedzy i przygotowaniu umysłu do inteligentnego myślenia, staje oto człowiek przed ogromnym, a bardzo ważnym pytaniem, staje na rozdrożu, pytając się, co teraz wybrać.

(27) I to jest zaiste pytanie bodaj najważniejsze w życiu, a szczególnie dla mnie, który do ostatniej chwili wahałem się, czy zdecydować się wstąpić do Seminarium Duchownego, czy nie. Ile to było pytań, kwestii, głębokich rozmyślań. Moje osobiste zdanie, gdy w cichości, nie będąc pod żadnym wpływem, rozpatrywałem tę kwestię, brzmiało: będę księdzem. I to zdanie jako wynik rozmyślań z samym sobą, po gorącej modlitwie do Boga z prośbą o oświecenie. Zdecydowałem się krótko, po żołniersku, wstąpić nieodwołalnie do Seminarium.

11 sierpnia, wtorek

⁴² Pruska Łąka- miejscowość położona w ziemi chełmińskiej, niedaleko Kowalewa Pomorskiego. W niej to znajdował się majątek zaprzyjaźnionej ze Stefanem rodziny Heleny i Romana Kentzerów. Majątek ten nabyli oni po I wojnie światowej. W archiwum rodzinnym państwa Kentzerów znajduje się do dzisiaj maszynopis autorstwa kleryka Stefana, który zapewne jako prezent na święta Bożego Narodzenia 1935 r., spisał dla nich krótką historię miejscowości, w których posiadali majątki, tzn. w Pruskiej Łące i Gierkowie.

⁴³ Henryk Kentzer, młodszy syn właścicieli majątku Pruska Łąka. Stefan udzielał mu korepetycji.

„Ile chwil w życiu mym przehulałem”, tak brzmi refren (28) popularnej piosenki. I stwierdzam tym straszliwy fakt. „Ile chwil przehulałem”. Jakiż człowiek, zastanawiając się nad życiem swoim, przeglądając minione lata, uczynki i rozważywszy sobie, ile to razy zamiast iść na drodze prawej, którą mu dyktowało sumienie, zbaczał z niej, idąc za popędem zmysłów, nie wypowie tych słów. I w moim życiu rozpatruję minione dni i godziny. Rozpatruję to, co minęło, to znaczy moje minione życie szkolne. Ile tam było dni. Ile godzin, gdy człowiek mógł zupełnie inaczej robić. We mnie tkwią liczne talenta. Ale za mało pracowałem, za mało może miałem ambicji, aby stać się pierwszym uczniem, ale powinienem jednak (29) stale tak pracować, ile tylko mogę. Często wiedziałem, że daną rzecz mogłem lepiej podać, napisać lub lepiej wypowiedzieć dane zdanie, ale mi się nie chciało. Za mało razy chciało mi się głęboko myśleć i ćwiczyć przez to mój umysł. I tak na przyszłość postanawiam sobie w każde zdanie, w każdą pracę, czy to umysłową, czy też fizyczną, włożyć tyle pracy, ile tylko będzie można, nie oglądając się na to, by zachować siły jeszcze na coś. I rozpoczynając jakąś rzecz prowadzić ją z żelazną konsekwencją aż do końca. A już gdy będzie szło o duszę nieśmiertelną czy to swoją, czy kogo innego, to nigdy niechaj (30) nie będzie dosyć wysiłków i starań. Tak mi, Boże, dopomóż i miej mnie zawsze w swojej opiece, i dodaj mi łaski swej świętej, bym odtąd mógł sobie powiedzieć: Nie zmarnowałem godziny. A jakże bym pragnął odtąd tylko służyć Bogu i starać się o zbawienie duszy własnej, składać ofiarę czystą i świętą i wielką Bogu. Być kapłanem wielkim, sercem składającym ofiarę. A praca moja zawsze teraz niech przynosi owoce dobre i niech służy wszystkim ludziom na pożytek: teraz tak będę pracował, że na końcu będę mógł zawsze powiedzieć, że zrobiłem tyle i tak jak mogłem. A pracować i to porządnie chcę zawsze, by pracą chwalić Boga i potem spełniwszy swoje zadanie życiowe, żebym nie powiedział: tyle chwil w życiu mym przehulałem.

(31) *12 sierpnia, środa*

„O czym tu dumać na paryskim bruku...”⁴⁴

Ile razy ten cytat Mickiewicza ciśnie się na usta. Ale ja dzisiaj mogę najwyżej mówić: O czymże tu dumać w pruskołackiej ciszy. O czymże tu dumać, jak nie o tych chwilach, które silnie jeszcze tkwią w umyśle i dopominają się o ich zapisanie, grożąc w przeciwnym razie ucieczką z pamięci, a to mianowicie o chwilach składania matury.

24 sierpnia

Chcę więc przypomnieć sobie i utrwalić moim piórem nieudolnym ostatni mój rok w gimnazjum, czyli okres przedmaturalny. (32) Czas od Nowego Roku płynął bardzo szybko, ani się człowiek nie obejrzał, jak migał okres od niedzieli do niedzieli. W klasie pracowano intensywnie. Czy to polski, czy historia, albo inne języki były brane gruntownie i chętnie. Świadectwo na półrocze było dość dobre, fizyka jedynie nie zadowalała mnie, bo chciałem koniecznie dwójkę⁴⁵. W ogóle cały czas przed maturą pracowałem powoli, ale wytrwale. I gdy tymczasem inni maturzyści później kuli we dnie i w nocy, ja pracowałem (33) tylko wieczorami, rzadko kiedy do pierwszej lub drugiej w nocy. Zasadą moją było tak przerobić materiał, by na pisemny egzamin umieć tyle co na ustny, a ambicją moją było, by napisać maturę, wbrew ogólnym metodom uczniowskim, bez żadnej ściągki i bez pomocy. I rzeczywiście historię i fizykę

⁴⁴ Cytat z utworu Adama Mickiewicza - „Pan Tadeusz. Epilog”.

⁴⁵ Najlepszą oceną była wówczas jedynka = bardzo dobry, dwójka = dobry itd.

tak napisałem, jedynie francuski, w którym mimo przeróbki przed maturą zawsze byłem słaby, napisałem z kartki. Egzamin pisemny, którego tak się obawiałem, udał mi się dobrze. Teraz pozostał jeszcze długi termin do ustnej. Pisemna była 4 maja, a ustna była wyznaczona na 18 czerwca. Ponieważ materiał do historii i fizyki miałem (34) już przerobiony, a prócz tego spodziewałem się być z tych przedmiotów zwolniony, więc niewiele się zastanawiając, postanowiłem wyjechać na wieś do Trzemiętowa⁴⁶, gdzie stryj mój ma gospodarstwo. Tak też zrobiłem. Na świeżym powietrzu odzyskałem znów mój apetyt i po krótkim czasie moje wychudzone ciało zaczęło powoli grubieć. Ale myśl ciągle biegła ku maturze i 4 czerwca już byłem w domu. Teraz powtarzałem materiał do francuskiego i polskiego. Szło to dość łatwo, ponieważ często, po południu p.p. profesorzy urządzali lekcje i przez przygotowanie na te lekcje, przerabiał się powoli, systematycznie cały materiał. (35) Aż nadszedł powoli dzień 18 czerwca, oczekiwany z wielkim natężeniem i zdenerwowaniem przez nas wszystkich. Dziwny to był dzień. Szło się na maturę, a nikt nie wiedział, czy matura będzie, czy nie. Dwóch bowiem z mych kolegów, chcąc się dowiedzieć, co za tematy będą z matematyki, i chcąc sobie sprowadzić pomoc z Torunia, wybrało się tam pociągiem. Ale potem pojechali do Wąbrzeźna⁴⁷ i upiwszy się, spowodowali wielką awanturę, skutkiem czego dyrektor tamtejszego gimnazjum wysłał do Kuratorium skargę na maturzystów chełmińskich. W toku śledztwa wyszło na jaw, że maturzyści wynajęli sobie pokój, gdzie mieli (36) specjalistów danego przedmiotu. Ci zaś mając tematy, opracowali je i przesłali na salę. Również inne rzeczy były tak jakoś pokręcone, grały tam z pewnością rolę względy polityczne. Dość, że gdyśmy dnia 18 czerwca przyszli na maturę, to po długim oczekiwaniu dyrektor nam oznajmił, że historia i matematyka, to jest przedmioty, które się dobrze udały, są unieważnione i trzeba je na nowo pisać, a matura ustna będzie dopiero 26 i 27 czerwca. Strasznie nas to zdenerwowało, ale co było robić. Napisaliśmy jeszcze raz, chociaż już nie tak dobrze się nam pisało. Wynik jednak tej drugiej matury był fatalny dla mego przyjaciela Taubego⁴⁸, który (37) pisał matematykę i historię. Oba te przedmioty napisał niedostatecznie, skutkiem czego nie był dopuszczony do matury. Przeminał szybko tydzień oczekiwania. W czasie tym nic nie pracowałem, aby sobie nie pomieszać wiadomości już nabytych. W tym czasie też dostałem od ks. Banieckiego⁴⁹ propozycję udzielania korepetycji dwóm chłopcom Kentzerom, którym było nakazane w czasie wakacji powtórzyć materiał klasy. Propozycja ta mi się uśmiechała. Łączyła się ona z miłym pobytem i beztróskim (38) spędzeniem wakacji na wsi, a oprócz tego łączyła ona dziury w moim prawie zerowym budżecie. Dzień ten nareszcie nadszedł. Po blisko dwugodzinnym oczekiwaniu wezwano nas na salę. Dopuszczeni zostali wszyscy z wyjątkiem Bronka Taubego, który przerzucił matematykę i historię. Piętnaście po dziesiątej poczęła składać pierwsza grupa w składzie: Frelichowski, Panster, Sobisz i Buszkowski⁵⁰. Ja zdawałem pierwszy z polskiego. Dostałem pytania następujące: 1. Literatura polityczna do romantyków, 2. [brak]⁵¹, 3. Faraon⁵², charakterystyka Ramzesa. Zdałem to wszystko z małym zdenerwowaniem, na dobrze. Z francuskiego dostałem kawałek czytać i opowiadać, gramatykę i streszczenie Andromacha⁵³.

⁴⁶ Trzemiętowo - miejscowość rodzinna Frelichowskich, położona niedaleko Bydgoszczy, w parafii Byszewo.

⁴⁷ Wąbrzeźno- miasteczko położone w centrum ziemi chełmińskiej, dawna własność biskupów chełmińskich.

⁴⁸ Bronisław Taube, kolega ze szkoły.

⁴⁹ Ks. Feliks Baniecki (1884-1938), prefekt gimnazjum w Chełmży.

⁵⁰ Koledzy z klasy.

⁵¹ Temat nr 2 nie został wpisany.

⁵² Pytanie z powieści Bolesława Prusa „Faraon”.

⁵³ Fragment tragedii Eurypidesa „Andromacha”.

Pelplin
I Rekolekcje⁵⁴
Nauka I

Pytanie: Skąd pochodzę? Na co żyję? Dokąd dążę? Od Boga. Dla Boga. Do Boga. Jakim ma być moje życie? Głos Boży zawezwał mnie, wyrwał mnie ze świata. Nic odtąd nie ma mnie z nim łączyć. Tylko dla Boga chcę pracować. Dla Boga poświęcam wszystko. Wszystko, co mi świat dawał. Nie pójdę drogą świata. Nasze drogi się rozminęły. Nie ja drogą świata, ale drogą Chrystusa i na tę drogę świat musi pójść, a ja go muszę na nią sprowadzić. Ale przedtem sam muszę się uświęcić. O Matko moja, Maryjo. Ciebie obieram dzisiaj za moją Panią. Ty bądź ze mną. Proszę Cię, uprosz mi u Syna Twego, prawdziwą pobożność płynącą z serca.

(40) Nauka II i III

Kto mnie przywołał? Po co przyszedłem? Dlaczego tu jestem? Jakim być powinienem?

Powołał mnie Chrystus. Ja zaprawdę mogę powiedzieć, że On mnie powołał. Bo dlaczego ja, który posiadam miłość kobiety, sympatie ludzkie. Dlaczego ja, przed którym otworem stał świat cały, mogłem pójść gdzie chciałem, przyszedłem tutaj. Przyszedłem tutaj żyć dla Boga, dla Chrystusa. Przyszedłem uświęcić się. Przyszedłem stać się kapłanem wedle serca Bożego. I moim gorącym odtąd pragnieniem jest poświęcić się służbie Bożej. Bogu będę zawsze składał dzięki, że mnie wyrwał ze świata i przyprowadził do siebie. Chcę posiadać wiarę św. Piotra, mądrość św. Pawła, ale serce chcę mieć św. Jana. (41) Serce czyste, niewinne. Nigdy już przez życie całe nie popełnię grzechu żadnego, z miłości dla Jezusa. Życie moje musi być w zgodzie z zewnętrzną szatą kapłańską. Odtąd z dala od świata chcę się uświęcić, muszę być kapłanem wedle serca Chrystusa.

Nauka IV

Co to jest grzech?

Grzech uczynił przepaść między Bogiem a człowiekiem. Jest przyczyną utraty łaski, tego łącznika ludzi ze Stwórcą. Aniołowie tylko za grzech w myśli popełniony, za jeden grzech pychy już zostali ukarani. Pierwsi rodzice nasi, przez jeden grzech z rajy wygnani. „Doskonałymi bądźcie, jak wasz Ojciec doskonałym jest”⁵⁵ mówi Chrystus. Grzechu unikać trzeba i dążyć do doskonałości na wzór Boga, tzn. czynić się podobnym do Boga, czynić się świętym, dążyć do celu, do jakiego nas Bóg stworzył, tj. na obraz i podobieństwo swoje. (42) Grzech sprawił, że Chrystus na krzyżu śmierć okrutną poniósł, a przyczyniły się do tego moje grzechy. O Jezu ukochany, przyrzekam Ci, że od dnia dzisiejszego żadnego już grzechu nie popełnię. Spowiedzią generalną z całego mego dotychczasowego życia chcę się oczyścić i przyjść na służbę, na Twoją. I jako postanowienie czynię sobie: **Nigdy grzechu, choćby najmniejszego, dobrowolnie nie popełnię.**

Do Boga.

⁵⁴ Stefan jest już klerikiem pierwszego roku w Wyższym Seminarium Duchownym Diecezji Chełmińskiej w Pelplinie. Seminarium znajdowało się w kompleksie zabudowań dawnego klasztoru cystersów.

⁵⁵ Por. Mt 5,48.

Codziennie po obiedzie przyobiecuję na 10 minut odwiedzić Najświętszy Sakrament.
Za Patronkę życia obieram Maryję.
Przed udaniem się na spoczynek odmówię dziesiątkę Różańca.

Do szkoły.

Uczyć się będę pilnie, aby zdać *summa cum laude*.⁵⁶ Codziennie powtórzę sobie przerobione wykłady. Szczególny nacisk położę, aby dobrze i ładnie pisać.

(43) W stosunku do przełożonych.

Chcę i muszę im okazać najwyższe uszanowanie, zależnie od posiadanego urzędu. Pokornym być wobec nich i pilnie ich słuchać. Brać dobry przykład.

W stosunku do starszych kolegów być uprzejmym i oddać im to uszanowanie, jakie im się należy.

Sam chcę być pokorny i niepozorny. Chcę żyć tylko dla Boga, nie szukając względów ludzkich.

Jako umartwienie postanawiam sobie do końca stycznia nie zapalić ani jednego papierosa.

(44) **Dzień drugi rekolekcji.**

I. Poświęcony rozważaniu o grzechu.

Grzech czyni przepaść między Bogiem a człowiekiem. Między Ojcem i Synem. Ta przepaść z winy i dobrowolnej przyczyny syna. On naszym Ojcem. Dobrodziejstwa Jego nieograniczone, a dobrodziejstwem największym to przecież łaska powołania, łaska rekolekcji. Grzech to dobrowolne przestąpienie przykazań Bożych. A ponieważ duchowni właśnie najlepiej je znają, więc grzech przez nich popełniony większy jest. Grzechy świata wziął na siebie Bóg, Jezus Chrystus, i za nie życie swe oddał haniebną śmiercią na krzyżu. A kto to uczynił? Ja! Boże mój, tyle już lat żyję na ziemi. Tyle dobrodziejstw od Ciebie odebrałem, lecz rozpatrując to życie moje, widzę tylko niewdzięczność Tobie okazywaną. Tyle grzechów, tyle złości popełniłem, a tak mało dobrego. Teraz życie moje chcę zmienić. Wyrzucam grzech z serca mego.

(45) II. Po śmierci, która jest przyczyną grzechu, bo ona wtedy dopiero się zjawiała, kiedy grzech się zrodził, tj. po zgrzeszeniu pierwszych rodziców, następuje Sąd. Jakim to był w chwili śmierci, jakim był stosunek jego do Boga, takim będzie po śmierci. Nie wiem gdzie, nie wiem, kiedy umrę, ale to wiem na pewno, że gdy umrę w grzechu śmiertelnym, będę potępiony na wieki. Chcę więc od tej chwili życie moje tak prowadzić, bym w każdej chwili był gotów na sąd Pana.

III. Jakie są przyczyny grzechu?

Kiedy najłatwiej możemy w niego wpaść, wskazuje nam najlepiej życie św. Piotra. Daje nam ono również sposób, jak uniknąć grzechu i żyć z Jezusem.

Św. Piotr ta opoka, a jednak upadł. On przy Chrystusie, pod kierownictwem Boga samego przez trzy lata się (46) wychował. Nauki Jego pojął, cieszył się Jego zaufaniem. Był przy objawieniu na górze Tabor, był w Ogrójcu, a jednak mimo swych gorących zapewnień zaparł się Mistrza swego. A cóż ja mam mówić? Ja, który jeszcze nic dobrego nie uczyniłem. Ja, który

⁵⁶ Inaczej: zdać bardzo dobrze.

mimo tak długiego życia dopiero poczynam służyć Bogu. Czy pozostanę wierny powołaniu? Czy też zdradzę Mistrza? Nie, nigdy! Nigdy, Boże, Ciebie nie opuszczę. Ale tej pewności nie mogę na sobie tylko opierać, tylko na swoje siły zważać. Tu Ty, Boże, Ojciec nasz drogi, przyjdiesz mi z pomocą. Na upadek św. Piotra złożyło się pięć przyczyn, i aby grzechu nie popełniać, unikać mi trzeba:

1. Zbytńia ufność w swoje siły (Panie, choć Cię wszyscy opuszczą, ale ja nie).
2. Brak modlitwy (w Ogrójcu).
- (47) 3. Brak gorliwości, czujności (w Ogrójcu).
4. Oddalenie od Chrystusa (i szedł za Nim z daleka).
5. Przebywanie w niebezpiecznym miejscu (na dziedzińcu Kaifasza).

Tych pięciu przyczyn upadku Piotrowego unikać nam trzeba. I zawsze odtąd pilnie zważać będę, aby być blisko Jezusa, unikać niebezpieczeństw i szczerze się z Nim łączyć w modlitwie.

Ale św. Piotr po zaparciu nawrócił się. Czemu? Bo Pan spojrział na niego. Piotr wstał, odszedł i gorzko zapłakał. Odtąd tylko miłością pała serce jego i wiernie służy Panu, aż do śmierci. Zgrzeszyłem, ale żałuję teraz tak jak św. Piotr, za grzechy moje. I odtąd serce moje, Panie, oddaję Tobie. Służę Ci (48) chcę, o Boże, z miłością i pilnie strzec się powodów, które wtrąciły mnie w otchłań grzechu.

IV. Jezus, Maryja, Józef, Święta Rodzina z Nazaretu.

Czegóż nas uczy? Józef i Maryja spieszą do Betlejem. Na ich twarzach pokora, niewinność, uprzejmość. **Kto się z nimi zetknie, lepszym odchodzi.** Takim mam być. Nigdzie nie wychodzą na przód, a jednak wszystkim się rzucają w oczy. **Bo są lepsi.** Dziecina Boża na świat przyszła w stajence. Józef i Maryja wszystkie domy obeszli, wszędzie im odmówiono gościny, a Oni jednak zawsze **pogodni.**

(49) Jezus przyszedł na świat po serca nasze. On chce serca mego, by je rozpaść w krynicy miłości swojej. O przyjm Boże, Jezu Chryste, Dziecino Boska, to biedne serce moje. Stargane ono grzechem, to prawda, ale strzeż je odtąd, Chryste, bo Twoje Serce, bo Twoja dusza.

Jezus w Nazarecie: 30 lat tam przebywa w ukryciu. Wzrastając w łasce u Boga i u ludzi. Czegóż nas uczy. Świętości i doskonałości. Jest Jezus **świętym**, jest **doskonałym** i chce, abym i ja takim był. Jezus dalej uczy nas punktualności i porządku.

Ale przede wszystkim uczy nas pracy. Jezus uszlachetnia pracę, która przedtem była w pogardzie. Jezus ją wynosi do zadania człowieka. Jak ptak do latania, tak człowiek do pracy jest stworzony.

(50) Praca Jezusa daje nam przykład, jaką ona być powinna. Jest ona wykonana:

1. dobrze,
2. ochoczo, bez szemrania,
3. z modlitwą,
4. pracuje, nie zaniedbując modlitwy i modli się nie zapominając pracy.

Taką musi być moja praca seminaryjna. Jezus w Nazarecie to najlepszy wzór, jakim być klerykiem. Jezus z Nazaretu woła: Czyń wszystkim dobrze.

(51) *20 stycznia*

Dawno już minęły dni rekolekcyjne. Ale to przecież nie tak dawno. Jeszcze mi w sercu dźwięczą nauki i postanowienia. A praca seminaryjna idzie naprzód, mknie jak pociąg, czas leci i nic go nie wróci. Minęło dawne życie, a zjawilo się nowe. Co za zmiana. Wszystko inne. Na zewnątrz już przywykłem do porządku. Życie podoba mi się. Koledzy dobrzy. A najwspanialsze

to codzienne łączenie się z Jezusem. Ale teraz wewnątrz mej duszy. Boże mój, co za walka. Już się rozpoczyna. Nie spodziewałem się nigdy, że świat tak cudnie i ułudnie będzie mnie wołał. Z jednej strony widzę, że moje zadanie życiowe to praca, to ofiara z siebie dla innych. Widzę, że to jest w mej duszy, że gdybym tego nie spełnił, to jak wieczny wyrzut sumienia tłukłoby mi się w duszy: czemuś nie został kapłanem. Nie wiem, jakim sposobem ja zdecydowałem się tu wstąpić. Nie wątpię, i zawsze to twierdzić będę, że to tylko Pan mnie powołał, że Pan mnie zawezwał do winnicy swojej. A to powołanie zawdzięczać mogę modlitwie mojej matki.

Czemu tu przyszedłem? Odpowiedź na to pytanie będzie mi zawsze zachętą do pracy. Czemu opuściłem świat? Czemu rano o wpół do szóstej, ciemności ziemię zalegają, a my precz z łóżka? To tylko dla Chrystusa? Gdybym ja szedł dla pieniędzy, nigdy bym tego nie uczynił, z namowy też nie poszedłem. Przeciwnie. (52) Jak cudnie, jak pięknie nęcił mnie świat. Nie znałem jeszcze świata. Dopiero po maturze on mi się objawił. Pokazał mi, że iść można wszędzie, że dróg tak dużo: są dobre, są i złe. Wśród dobrych pokazał, że są też drogi piękne. Miałem szacunek u ludzi, cieszyłem się ich zaufaniem, wrogów, o ile wiem nie miałem. Byłem sympatyczny, byłem zdolny, wszystkie drogi miałem otwarte. Przyszłość uśmiechała mi się wszystkimi promieniami tęczy, a prócz tego dał mi jeszcze świat poznać, czym jest miłość. Miłość pierwsza, młodzieńcza. Nie miłość ciał, nie zmysłowość, ale przyjaźń duchowa. I smutno mi było, smutno Agnieszce⁵⁷. Serce mi się krajało, gdy z płaczem mnie żegnała. Nie namawiała mnie do zostania, uszanowała moją wolę i ja jej nigdy nie zapomnę, bo to była jedyna, przed którą me serce otworzyć mogłem. Nie spotykaliśmy się nigdy umówieni. Spotkania nasze to przypadek, ale każde z nas mogło poznać i przeniknąć duszę drugiego jak swoją własną. Cudne dzieje miłości, miłości błogosławionej. Ta strzegła mnie od upadku, ta była mi uświęceniem. Nie było pocałunków, nie było zbliżeń. A jednak było nam dobrze. Bośmy sobie wzajemnie dusze (53) nasze oddali. I smutno mi teraz i tęskno mi, i rozpacz ogarnia serce moje, bo nie mam przyjaciela tutaj: komu mogę się wypowiedzieć, komu wyznać moje tajemnice, rozterki wewnętrzne. Przyjacielem moim to Chrystus, to Pan mój. Wiem, że to najlepsza droga. Wiem, że Maryja moją najlepszą Matką i Pocieszycielką. Ale mimo wszystko smutno mi. Chciałbym Agnieszce donieść o mym stanie, ale poczucie mówi mi: nie można. I wikłam się i cierpię, boć człowiekiem jestem. Za silny od razu rytm życia, za wielka zmiana. Brak mi rodziców, matki, domu, ojca. Brak mi tego, do czego się przyzwyczaiłem. Obowiązek zawsze woła. Ale precz z marzeniami. Wiem, że nie od razu je pokonam, że głosy świata usilnie mnie wołają. Ale ufam, że Jezus mi pomoże, boć dla niego ta ofiara. Wiem, że niegodny jej jestem, ale chcę być kapłanem wedle Serca Bożego. Tylko takim. Innym nie. Papier ten, to mój przyjaciel. Chciałbym na niego duszę całą przelać. Ale pisma nie mam dobrego. I to ulgę sprawia, gdy z nieświadomości do świadomości te rzeczy wydobędziemy. Ale lepiej, lepiej - duszę spowiedź uleczy. Nie na papier, lecz przyjacielowi do ucha. Nie ma go tutaj.

(54) *16 marca*

Kilka sposobów, jak uleczyć się z wady głównej. Każdy ją posiada i każdy powinien się z niej poprawić. Zło można najlepiej dobrem i tylko tym wykorzenić. Zamiast wady, dążyć do cnoty, będącej zupełnym przeciwieństwem tej wady.

Pokora

1. Myśli próżne natychmiast zwalczać.

⁵⁷ Agnieszka Orłowska, koleżanka ze szkoły.

2. Nie przechwalać się, nie chełpić się.
3. Uznać zalety innych, nawet cieszyć się z nich, być wyrozumiałym wobec błędów bliźniego.
4. Nie zwracać uwagi bliźniego na siebie przez gesty, mowę. *Sich interessant machen*.⁵⁸
5. Cierpliwie znosić wszelkie upokorzenia nawet obrazy, obmowy i oszczerstwa.

Miłość bliźniego

1. Zwalczać objawy niechęci (myśli)
 2. O bliźnim nigdy ani źle, ani uszczypliwie się nie wyrażać: starać się błędy jego uniewinnić.
 3. Okazać mu zawsze swą miłość.
 4. Zawsze z uprzejmością i dobrocią się do niego odnosić.
 5. Nigdy nie ganić ani rozpowiadać tego, co by innych mogło obrazić albo rozgoryczyć.
- (55) 6. Zawsze i wszędzie przebaczać. Dobrem za złe płacić, spełniać uczynki miłosierdzia, być samarytaninem, tak co do ciała, jak i co do duszy.

Pobożność

1. Ćwiczenia duchowe wiernie wypełniać i przygotować się wiernie do modlitwy.
2. Wzbudzić często dobrą intencję.
3. Sakramenty dobrze i godnie przyjmować.
4. Odwiedzać *Sanctissimum*.⁵⁹
5. Odmawiać akty strzeliste - akty ofiarowania siebie; chodzić w obecności Bożej.

Wierność w dobrych rzeczach

1. W odmawianiu modlitw.
2. W pracy, studium, obowiązkach.
3. Trzymać się porządku dziennego.
4. Być punktualnym.

Umartwienie

1. Ciekawość oczu i uszu.
2. Czuwać nad językiem.
3. Umartwienie przy stole.
4. Dokładne, bezwzględne posłuszeństwo przełożonym.
5. Umartwić wyobraźnię i pamięć.
6. Wystrzegać się niecierpliwości i kaprysów.

(56) **Zgodność z wolą Bożą**

1. Nigdy się nie sprzeciwiać woli i natchnieniom Bożym.
2. Wszystko przyjmować z wdzięcznością i równowagą.
3. Nigdy nie szemrać.
4. Wszystko znosić z cierpliwością.

Duch nadprzyrodzony

⁵⁸ Nie wzbudzać zainteresowania.

⁵⁹ Najświętszy Sakrament.

1. Na wszystko patrzeć okiem wiary: na obowiązki, statuta itp.
2. W bliźnim widzieć i kochać Chrystusa.
3. Swoje wady i ułomności przyjąć za krzyżyk Boży.

Kilka to rad, ale jak wzniosłych, jak silnie życie kształcących. Nie od razu można te cnoty osiąść, ale starać się jedną najbardziej mi potrzebną ćwiczyć i usilnie ją zdobyć. Tą cnotą dla mnie to pokora. Więcej pokory, to hasło wiernie wypełnione, to cel mego życia, cel okresu Wielkiego Postu. Codziennie rozważać jeden punkt i dopiero po zdobyciu jednego sięgnąć po dalszy.

(57) Być pobożnym, znaczy być przenikniętym myślą osobistej bliskości, wielkości i dobroci Boga, znaczy mówić Doń wewnątrz i Jemu nawzajem pozwolić mówić do siebie, patrzeć Mu w oczy, dać Mu się wieść za rękę, jak dziecko pełne ufności... Trzeba ręki Bożej szukać w pracy duchowej rozmyślenia, do Boga nawiązywać wszystkie nici wewnętrznego życia: pracę i ofiarę, troskę i cierpienia, żal za grzechy, miłość, wreszcie dobre życie swoje... A potem już iść naprzód stopień po stopniu - nie pytając wiele i nie grzebiąc w sobie - iść ciągle, ciągle pracując, chwytając i wyzyskując każdą sposobność. Trzeba Boga niejako ścigać. (Lippert, *Z duszy do duszy*, List 14)⁶⁰.

Obchodzisz się czasem z Bogiem tak jak bogacz z ubogimi krewnymi, przyznając się do nich prywatnie, a publicznie ignorując... (por. F. Duff)⁶¹. W decydujących chwilach życia naszego kieruje nami właśnie nie rozum. Intuicja, natchnienie, instynkt, namiętność. Ale nie rozum: Nie jest więc on instancją najwyższą! (por. dr Paweł, 124)⁶².

(58) **21 kwietnia**

Wielką rolę w moim życiu grają Kentzerowie⁶³. Kilkakrotnie już zadawałem sobie pytanie: Dlaczego? Z pewnością dlatego, że tam właśnie poznałem inny świat. Poznałem sposób patrzenia na świat sfery ziemiańskiej, kupieckiej i szczerze wyznaję: dobrze mi było. Nie zupełnie mi się zresztą ich poglądy podobają, ale wcale nie czuję wstydu ani upokorzenia, że ja z tej sfery może ściśle nie pochodzę, bo właściwie już moim dotychczasowym wykształceniem, a tym bardziej przyszłym, zdobyłem sobie prawo do przebywania w tej. Z drugiej jednak strony sfera, z której pochodzę, rodzina moja dała mi zdrowy i jasny pogląd na życie. Wszczepiła w mą duszę ten Boski pierwiastek, wszczepiła mi miłość ogólnoludzką dla uciśnionych i biednych, i dała mi poszanowanie dla pracy. Sfera ziemiańska jednak obecnie lepiej mi odpowiada, bo jest lepszą trybuną, szerszą dla wyzyskania w życiu moich celów. Łatwiej, skuteczniej i szybciej można dojść do celu. To był jeden powód dla szanowania Kentzerów w moim życiu. Prócz tego są inne. Znalazłem tam rodzinę myślącą (59) logicznie. Dom, gdzie można swe myśli swobodnie wypowiadać i gdzie te myśli były zrozumiane. Znalazłem tam przyjęcie miłe, serdeczne, tak, że czułem się tam jak w domu, czułem się synem. Często, gdy Pani Kentzerowa swe dzieci pieściła, całowała, mnie smutno było, że mnie teraz matka też nie całuje. Nie było wprawdzie u nas w domu takiej czułości zewnętrznej. Ale mimo to w duszy mej istnieje gorąca miłość do matki, do ojca. Wiem, że od nich jestem też nadzwyczaj kochani i ich chęci, dążenia i pragnienia

⁶⁰ Fragment pracy ks. Petera Lipperta (1879-1936), jezuita, wybitnego teologa i pisarza. W oryginale tytuł brzmi: „Von Seele zu Seele. Briefe an gute Menschen” (Freiburg 1924). Praca ta doczekała się wielu wydań i tłumaczeń.

⁶¹ Sługa Boży Frank Duff (1889-1980). W 1921 r. założył w Dublinie katolickie stowarzyszenie Legion Maryi. Organizacja ta obecnie istnieje prawie we wszystkich krajach świata.

⁶² Bliżej nieznanego.

⁶³ Helena i Roman Kentzerowie, właściciele majątku w Pruskiej Łące.

pragnąłbym zawsze spełnić, nie chcąc im jeszcze większego przyczyniać kłopotu. Tam u pani Kentzerowej znalazłem drugą niemal matkę. Czczę w niej matkę dzieci, do których się szczerze przywiązałem, czczę panią domu, gdzie ona mi jest szczerą - nie wiem czy się tak mogę wyrazić, przyjaciółką, ale gdzie mnie darzy zaufaniem i przyjaźnią od pierwszej chwili poznania. Do chłopców przywiązałem się szczerze i kocham ich jak młodszych braci. Dla nich, dla ich wykształcenia uczyniłbym wszystko. Trapiło mnie tylko, że za pieniądze uczę. Wstyd mi eksploatować za pieniądze, marny pieniądz, swój umysł. Ale co robić, warunki moje materialne nie pozwalały mi na zupełnie bezpłatne nauczanie. Swoją drogą (60) ucieszyłem się, że mogłem rodzicom dopomagać, że mogłem już sam sobie na moje potrzeby wystarczyć.

25 kwietnia

Nauka to coś, co mnie w życiu wzięło w posiadanie. Bez nauki już żyć nie mogę. Coraz więcej i więcej jej pragnę. Szczególnie podobają mi się przedmioty ogólne, filozofia jest takim przedmiotem. Dochodzi się do poznania prawd ogólnoludzkich, poznaje się charakter, usposobienie ludzi, ich cele, dążenia; poznaje się historię rozwoju ducha ludzkości. Dochodzi się do jądra kultury. A to było marzeniem moim. Było i jest - dojść tak wysoko w rozwoju moim duchowym, bym mógł swobodnie stawiać sądy o ludzkości. Zostać doktorem filozofii. Nie wiem, czy mi się to uda osiągnąć, tym więcej, że pragnę tu w Pelplinie przebyć 2 lata, potem odejść. Z tym odejściem też mam wielki kłopot. Czuję, że na księdza może się nadaję. Ale ku temu stoją dwie szczególnie przeszkody. Brak mi pokory. Pokory na tyle, by przebyć tak życie jako wikary; pokory do zniesienia jarzma organizacji kościelnej. Chcę być samodzielnym, chcę być wolny. Służyć społeczeństwu, ale według mej myśli, nie będąc ograniczonym w sposobach działania przez nikogo. (61) A suknia kapłańska stanowi tak wielką zaporę. Wyrzec się zupełnie swojego ja. Dobrowolnie przyjąć na siebie tak ciężkie więzy. Brr... aż zimno mi się na tę myśl robi. Czasami czuję wstręt do kapłaństwa, czuję, że ta praca nie przynosi właściwego owocu. Że praca obecna to tylko praca z obowiązku, ale nie z ideału. Są kapłani dzielni. Kapłani Chrystusowi. Ale większość pojmuje kapłaństwo jako zawód, jako środek, gdzie za cenę wyrzeczenia się, można pędzić słodkie, ciche życie. Nie mówię by ono było bez pracy. Nie, ale praca ta, jak zaznaczyłem, staje się przeważnie tylko pracą zawodową. Kapłan z życiem się rzadko kiedy żyje. Trudno mu je zrozumieć, bo go nie zna. Gdy zaś je pozna we wzbroniony sposób, będąc księdzem, nigdy już przeważnie potem dobrym kapłanem nie będzie. Smutna to rzeczywistość. Smutno na duszy, gdy z jednej strony czuje się idealny pociąg do kapłaństwa, a z drugiej zaś strony widzi smutną rzeczywistość. Kilka początkowych lat zapału, hamowanych przeważnie przez proboszcza. Zanik i upadek ideałów. Potem długie lata przyziemnej pracy. Lata dojrzałe, lata, w których się staje na stanowisku bardziej samodzielnym, nie mają już tego ducha, z jakim się do pracy stawiało. Kapłan dzisiejszy stał się wygodnisiem. Nie tyle żeby żył wygodnie. Może nawet nie, ale wygodnisiem przez to, że stracił w sobie ducha apostołstwa, stracił poznanie swego celu. On ma zdobywać dusze, przyciągać je do siebie, zdobywać dla Chrystusa. On ma wyjść po dusze. Szukać ich po zaułkach i suterynach, szukać ich po salonach i pałacach. Szukać ich po domach mieszczan i chatach kmieci. Szukać, przyprowadzić do Pana i tam im otworzyć skarby religii. Kapłan zaś dzisiaj siedzi i czeka na dusze. A one przychodzą, przypomniawszy sobie o Kościele, przychodzą z obowiązku dusze lepsze. A wtedy mając już dusze, które się (63) same garną, musi im coś dać, coś powiedzieć. A one się często byle czym zadowolą i dobrze im. Ale płytki są. Wiedzą, że wiara jest, ale jej nie znają. Tym dać trzeba ugruntowanie, tym dać broń w rękę, dać im tarczę ochronną, by w świecie nie zginęli, ale mieczem modlitwy i przykładu podbili świat i do Boga go przywiedli. A kapłan, jego rola nieskończona jeszcze. To były dusze, które same

przyszły. A dusze inne, dusze które może były raz tylko w kościele. Pogańscy chrześcijanie. Gdzie oni mają zostać? Po co oni mają przyjść do Kościoła, jeżeli go nie znają. Jak te dusze dostać? Tu kapłan powinien być apostołem. Tu iść, tu nie spoczywać ani na chwilę. Na czele ugruntowanych wiernych, którzy dadzą przykład, czym jest chrześcijanin, kapłan niech idzie po dusze, a nie czeka na dusze i pieniądze. (64) Tak więc kapłaństwo dzisiaj przeważnie straciło swój ideał. Zniżyło stan kapłański z powołania do zwykłego zawodu. I tu jedna z przyczyn mego wahania. Jeden z zapałem nic nie uczyni. Rzeczywistość jest smutna, a ideał kapłana, kapłana bojownika o dusze, kapłana bojownika przeciw światu, który go będzie zwalczał, i przeciw współbraciom kapłanom jest bardzo wysoki i prędko z niego można spaść. A ja tylko z pobudek idealnych mógłbym iść. Czy z nimi wytrwam? Czy z takimi iść można? Nie wiem.

(65) *27 kwietnia*

Samotne życie księdza. Zawsze sam. Czemu ja zawsze sam tylko jestem. Czemu myśli moje jakieś inne od myśli mych towarzyszy. Samotnym byłem przez gimnazjum, samotnym obecnie. Czy samotnym mam być przez życie całe? Czym jest życie księdza? Samotnością. Żyje w świecie, żyje w społeczeństwie, dla społeczeństwa pracuje, ale dla społeczeństwa nie należy. Ma stać ponad społeczeństwem, ale jeżeli zadaniu temu nie odpowie, to i tak do niego tj. do społeczeństwa należeć nie będzie. Nigdy już. Od chwili przyjęcia święceń kapłańskich, od chwili niemal wstąpienia do Seminarium zerwał dobrowolnie więzy ze społeczeństwem. Pracuje, jest przewodnikiem, podporą społeczeństwa, ale nigdy nie jest jednostką społeczeństwa. I tu ma pod pewnym względem rację pani Kentzer mówiąc, że „Ten, co idzie na księdza, jest dla społeczeństwa stracony”. Nie ma racji o tyle, że społeczeństwo z niego korzysta, że postępuje często pod jego wodzą. (66) Samotny. Smutnie brzmi to słowo. Właściwie nie samotny, boć ma Jezusa za przyjaciela. Mógłby ktoś zupełnie słusznie zresztą sądzić, że nie mam miłości dla Chrystusa, bo gdybym ją miał, ani o tej samotności nie myślałbym. A jednak nie prawda. Kocham Jezusa i tylko miłość dla Niego mnie tu trzyma w Seminarium. Ale prócz miłości dla Jezusa mam i inne osobiste pragnienia. Czy tych nigdy nie będę już mógł wypełnić? Czy ja w życiu nic ciepła nie mam mieć? Czy od ludzi nic nie mam uzyskać? Przecież jestem człowiekiem. Społeczną istotą. A kapłaństwo jest w pewnej mierze, i to nawet wielkiej, przeciwne temu. Kto zostaje wodzem, ten automatycznie przestaje być szeregowcem i do ich grona nie należy, pozostaje samotnym. Czy zostać wodzem, czy też szeregowcem? Kto był wodzem, ten już nigdy nie będzie przyjęty przez grono (67) szeregowców na tych samych prawach, jakie mają zwykli szeregowcy. Nie jest to dobre porównanie, bo wódz pracuje tylko dla armii i jej swe siły poświęca, dla niej pracuje, ale armia od niego zależy. Ksiądz zaś pracuje dla społeczeństwa, ale stoi na uboczu.

Analizuję mą duszę. Staram się w nią wniknąć i ją przeniknąć. Ale pozostaje przy tym pytanie, czy taka analiza duszy jest dobra? Co ona nie hamuje zbytnio czynów, postanowień? Czy nie wytwarza skrupulantów? Zdaje mi się, że jeszcze nie. Chociaż z pewnością do tego prowadzi przy przeanalizowaniu. Zatem ostrożnie. Więcej trzeba ufać Bogu, aniżeli ludziom.

30 kwietnia

W trudną zaiste drogę wkroczyłem przy tych moich rozmyślaniach. Chciałem i chcę przedstawić stan duszy mojej. Tymczasem przedstawiłem zaledwie cząstkę mych zapatrywań. Przedstawiłem rzecz, patrząc na nią ze stanowiska contra - kapłańskiego. (68) Przedstawiłem, jak mi się kapłaństwo przedstawia, ale większą przy tym grała rolę strona uczuciowa. Tymczasem w duszy mej są bardzo wielkie sympatie dla kapłaństwa i chęci gorące zostania nim. Ale te chęci

tkwią gdzieś w głębi duszy. To co przedstawiłem, to tylko jest tym, co mnie powstrzymuje od przyjęcia święceń kapłańskich. Przebija się zaś w tym wszystkim miłość własna. Nie tyle dla Boga, czy to będzie lepsze, ile więcej, czy to dla mnie będzie dobre. Tu leży, zdaje mi się, punkt patrzenia na sprawę kapłaństwa w stosunku do mnie. Obecnie koniec z tymi rozważaniami i wahaniem. Mącą one tylko umysł i przeszkadzają w życiu duchowym. Ćwiczyć teraz będę szczególnie cnotę pokory i starać się będę wyniszczyć miłość własną. Nie uda mi się to może zupełnie, boć już pewna miłość własna kryje się w tym, by takim zostać, bo to jest i dla mnie dobre. Nigdy nie przypuszczałem, że mam tak silną miłość do samego siebie. Wczoraj w medytacji wykryłem, że dlatego starałem się być dobry, by nie tylko Jezusowi (69) się przypodobać, ale też by być innym od ludzi, różnić się od nich, być lepszym, wyższym. Smutno, że tak niskie pobudki kierowały mną w moim życiu duchowym. Te same też pobudki kierowały mną często w życiu gimnazjalnym. Ponieważ wszyscy to robią, ja tego nie będę czynił. I to nie dlatego, że to była rzecz zakazana lub niedobra, lecz tylko dlatego, aby się koniecznie od towarzyszy wyróżnić.

Teraz postanowiłem być w Pelplinie dwa lata, to znaczy ukończyć kursy dwa. Jest mi tu dobrze, aż za dobrze. Zdaje mi się, że tak pięknych dni nie będę miał nigdy w moim życiu. Takiego spokoju duszy, oddalenia od zgiełku i niskich zachcianek świata. Takiego pięknego okresu nie zapomni się nigdy. Tu w obecności Jezusa. Tu zawsze życie z myślą o Bogu, praca dla Boga; przykrości życia codziennego tak łatwo pokonać, bo to dla Boga. Ślicznie, miło, błogo. Tu można najlepiej poznać siebie. Ale po dwóch latach wystąpię, uczynię rok lub dwa przerwy, a gdy tam będzie zawsze pragnienie kapłaństwa, gdy tam poznam, że Bóg mnie do (70) swej szczególnej powołał służby, wtedy opuszczę wszystko i pójdę do Pana. Gdy zaś po dwu latach życia seminaryjnego poznam, że mam być kapłanem, wtedy jednak chciałbym rok przerwy by odpocząć, bo i tak młody jestem.

Zatem spokojnie: dwa lata, potem przerwa. Nie wiem, jak to rodzice przyjmą, ale muszę to uczynić ze względu na swe sumienie. O, kiedyż człowiek pozna siebie. Kiedy pozna siebie. I on chce poznać drugiego, gdy siebie nie może. Ale ostatnia moja nadzieja to Bóg, to Maryja, Matka moja w Pelplinie. „Nikt nie jest nieszczęśliwy, jeżeli być nieszczęśliwym sam nie chce” (św. Jan Chryzostom)⁶⁴.

„Choć, Panie Wicku, dużo przecież zależy od nas samych - i szczęście i nieszczęście w życiu” (z listu pani Kentzerowej)⁶⁵.

(71) „W kapłanie nie powinno się spostrzegać nic pospolitego, nic plebejuszowskiego, nic, co by wskazywało na zwyczaj i tryb życia niewykształconego tłumu; Jakżeż bowiem może lud poważać tego, który nie posiada nic, czym by się od ludu odróżniał?” (św. Ambroży)⁶⁶.

„Miłość, to nie towar, który się mierzy łokciem i wagą. Tyle dałem i tyle muszę otrzymać. To jest dar, który się ofiaruje, nie pytając, czy jest komuś potrzebnym i nie żądając zwrotu” (*Nad Czarną Wodą*, 191, H. Górską)⁶⁷.

„Miłość sama w sobie jest szczęściem i szczęśliwszy jest ten, co daje, niż ten co bierze” (*Nad Czarną Wodą*).

Człowiek jest czasem bardzo samotny i musi mieć odwagę tej samotności.

⁶⁴ Św. Jan Chryzostom (ok. 349-407), biskup Konstantynopola, doktor Kościoła.

⁶⁵ Helena Kentzer, właścicielka majątku w Pruskiej Łące.

⁶⁶ Św. Ambroży (ok. 340-397), biskup Mediolanu, doktor Kościoła.

⁶⁷ Halina Górską (1898-1942), powieściopisarka, autorka powieści społeczno-obyczajowej dla młodzieży „Nad czarną wodą” (1931).

(72) Niech żyje Piękno
Zakłète w posągu
I Piękno zakłète
w naturze!

Niech żyje Piękno
Zakłète w słowie
I Piękno zakłète
w marmurze!

Niech żyje Piękno
Co w muzyki dźwiękach
Zachwyca, porywa i wzrusza
I niech żyje najpiękniejsze Piękno
Niech żyje - piękna dusza!
(H. Górská - *Nad Czarną Wodą*)

Zrozumieć coś, znaczy znaleźć w tym czymś coś, co jest częścią nas samych, i to właśnie odkrywanie i odnajdywanie samego siebie poza sobą czyni człowieka szczęśliwym.

(73) Najwyższą radość możemy znaleźć przez zatracenie swego egoistycznego „ja” i jednocześnie się z drugim.

Człowiek wyrusza w świat dla załatwienia znacznie ważniejszych potrzeb niż jedzenie i picie.

Ci, których duch zjednoczył się z Bogiem, stają przed człowiekiem jako najwyższy wykwit ludzkości.

Cudem na tym świecie jest nie to, że istnieją przeszkody i cierpienia, lecz że istnieje prawo i porządek, piękno i radość, dobroć i miłość. Cud cudów to idea Boga tłąca się we wnętrzu ludzkim.

Życie jako całość nigdy nie traktuje śmierci poważnie. Tylko wzięwszy pod uwagę odosobniony fakt śmierci, spostrzegamy pustkę życia (74) i wpadamy w rozpacz, w strach.

Tracimy z oczu (to co jest) widok całości życia, którego śmierć jest częścią...

Życie samo w sobie jest optymistyczne i pragnie iść naprzód. W kłamstwie musi być bodaj odrobina prawdy, inaczej ono nie mogłoby być nawet kłamstwem.

Rzeczy są tym, czym są, zaś my, chcąc z nimi obcować, musimy starać się poznać, co jest możliwe, ponieważ życzenia nasze nie są ich prawem.

Ofiara, za pomocą której uzyskuje się spełnienie swego przeznaczenia, nie jest wcale ofiarą prowadzącą nas ku śmierci, lecz tylko dającym nam wolność potarganiem więzów.

Miłość jest celem sama w sobie. Wszystko inne rodzi w nas pytanie „dlaczego?” i we wszystkim pragniemy uzasadnienia. (75) Kiedy jednak powiem „ja kocham”, nie ma miejsca na żadne „dlaczego?”; jest to odpowiedź ostateczna, najgłębsza.

„Nie lękaj się nigdy chwil” - tak śpiewa głos wieczności.

(76) *25 maja*

„Wiedźcie o tym, że niebem jesteście, bo Bóg Niebieski w was mieszka”⁶⁸.

⁶⁸ Por. 1 Kor 3,16 i 16,19.

Cały cykl medytacji w okresie przygotowawczym Zielonych Świąt był poświęcony rozważaniu o obecności Boga w duszy człowieka łaskę posiadającego. W Komunii Świętej przyjmujemy Boga-Człowieka. Istota ludzka Boga znika, gdy zniszczają postacie chleba i wina. Ale pozostaje w nas Bóg w swej Boskiej postaci. Ten sam Bóg, co jest w niebie. Ten sam, któremu służą Aniołowie. Ten sam, którego czczą wszyscy święci. Ten sam Bóg, co stworzył niebo i ziemię. Ten Bóg w całym Swym majestacie mieszka we mnie. Z wszystką Swą Boskością jest we mnie. Jestem niebem. Jestem świątynią. Jestem tabernakulum. Jak mam żyć mając Boga w sercu?

(77) 3 października

II Rekolekcje

o. Barglewski S.J.⁶⁹.

Mimo częstych postanowień, spowiedzi, medytacji nie postępują wzwyż, w życiu duchowym. Ciekawy ten fakt pochodzi stąd, że nie znam dokładnie siebie, nie znam mej wady głównej, mej głównej ujemnej cechy charakteru. Obowiązkiem zaś moim jest postarać się tę wadę wykorzenić, wypłenić ją zupełnie i na jej miejsce wstawić cnotę, która by mnie do Boga wiodła. Główną wadę trzeba poznać i ją stanowczo wytepić. Jaką jest moja wada? To ta, o której mi w irytacji powiedziała matka, przyjaciel. A pamiętam powiedziała mi raz matka: „Ty faryzeuszu”. To będzie, przypuszczam, ta prawdziwa moja wada. Okropna to dla mnie prawda - faryzeusz. Jestem nim w stosunku do Boga. Nie wiem. Bo ja w kościele modłę się jak kleryk, czuję Boga, mówię do Niego. Ale poza kościołem. Tam nie jestem klerykiem. Tam zdradzam Boga. Smutno mi, że tę wadę muszę jednak w sobie uznać. W towarzystwie jestem taki jak towarzystwo. Nie umiem być sobą i to takim, jakim jestem (78) w kościele. Stosuję się do towarzystwa, gdy jego zasady nie są zbyt rażące z moimi. **Więcej zważam, czy moje postępowanie, słowa, nie rażą ludzi, zamiast zważać, czy one nie rażą Boga.** To mój błąd, który poznałem i którego wyniszczenie jest koniecznym warunkiem życia duchowego, koniecznym warunkiem, by zostać dobrym kapłanem. Jak dojść do tego? Sam nie wiem dokładnie, Bóg dopomoże, bo przez wyniszczenie tego błędu, chcę być Jego wyłączną własnością. Dziś w medytacji serce mi podyktowało, że błąd mój naprawię **przez ćwiczenie się w obecności Bożej.** To mój program życia i tak nie tylko chciałem czynić, ale tak chcę i tak muszę czynić. Głównym celem, z którym przystąpiłem do tych rekolekcji, to sprawa mego powołania. Być, czy nie być, postanowiłem w tych rekolekcjach rozstrzygnąć. Wiem z poprzedniego roku, że to wahanie moje ujemnie wpływało na mój rozwój życia duchowego. Teraz trzeba z tym skończyć i może Bóg Wszechmocny w Swej dobroci udzieli mi tej łaski i oświeci mnie co do mego powołania i usunie tę niepewność i rozterkę w życiu moim, która mi od roku przeszło nie daje chwili spokojnej. Pobyt w seminarium to ćwiczenie na kapłana, to wydoskonalenie siebie na przewodnika ludu, na zastępcę Chrystusa na ziemi. Ja zaś jeszcze nie wiem, czy chcę być kapłanem. To moje fatum, to jest, co mnie zabija, to niezdecydowanie.

(79) Wstrząsnęło mną wczoraj pierwsze pytanie rekolekcyjne: *Unde venis et quo vadis?*⁷⁰ Jeszcze nie mam na nie odpowiedzi. Pytanie to po prostu przeraża mnie swoim ogromem. Rekolekcje mają dać odpowiedź na to pytanie, bo ich cel, to poznać, jakie zamiary ma Bóg w stosunku do mnie; co mam czynić, aby wypełnić wolę Bożą; jakie zadanie wyznaczył mi Bóg na tym świecie, na którym tylko raz jeden żyję. Zdolności, energię, jaką mam w sobie, trzeba sprecyzować, trzeba ją skupić na małej przestrzeni; wtedy ciśnienie będzie większe, wtedy

⁶⁹ Ks. Michał Barglewski (1868-1943), jezuita.

⁷⁰ Skąd przychodzisz i dokąd idziesz?

dokonać czegoś w świecie, a nie będę marzycielem, który myśli dużo dokonać, wiele planów spełnić, na licznych polach się odznaczyć. Im energia bardziej skupiona, tym więcej można czegoś dokonać, tym wyżej można się dostać w swym życiu duchowym. Ale jakie pole działania sobie obrać? Aby to uczynić, trzeba wpięrow obrać: duchowny czy świecki, a potem specjalizacja. Z drugiej strony wybranie specjalizacji będzie w pewnej mierze służyło do rozstrzygnięcia zasadniczego mego pytania rekolekcyjnego, którego rozwiązanie przedstawia się dla mnie w pierwszym dniu rekolekcji coraz trudniejszym.

Medytacja, rozmyślanie o cnotach lub błędach. Trzy pytania: Co to jest? Dlaczego mam to uczynić, względnie nie uczynić? W jaki sposób dojść do tego? (80) Przez rozwinięcie tych trzech pytań odbywa się medytacja. To nie wystarczy, trzeba jeszcze prosić o łaskę skuteczną, by znaleziony sposób działania wprowadzić w czyn, rozmowa z Bogiem, *collquium*, to część najważniejsza.

Prócz tego do medytacji, która ze swej strony porusza rzeczy abstrakcyjne, jest potrzebne znalezienie preludeum, obrazu zmysłowego, który rzuca promienie na całą medytację. To preludeum oznacza się dzień przedtem, wieczorem. Z nim się zasypia i z nim się budzi. (Rozmyślanie o grzechu; preludeum: stają przed Sędzią i nie mam żadnych środków do uniewinnienia się). Po medytacji zaleca się zawsze krótko ją opisać w brulionie, a mianowicie rozwinięcie pytań: dlaczego i w jaki sposób.

Kontemplacja ma za przedmiot rozważanie sceny z życia Pana Jezusa, Maryi, świętych. Odpowiada na pytania: Co widzę? Jakie są słowa Pana Jezusa? Jaki jest skutek z usłuchania ich? Rozważam jakiś fakt i wyciągam z niego wnioski. Jestem klerykiem. Jestem księdzem.

Głównym celem seminarium i kleryka jest nauczyć się modlić. Chęć do modlitwy, do złączenia się z Bogiem musi zapanować nad wszystkim innym. Kleryk ma się stać kapłanem, *homo Dei*⁷¹. Cechy wewnętrzne kapłana musi już mieć jako (81) kleryk, bez tego nie może być księdzem we właściwym tego słowa znaczeniu. Kapłan to *homo Dei*, to mąż modlitwy. Modlitwa łączy z Bogiem. Prowadzi do Boga. Kapłan, pośrednik ludu z Bogiem musi się starać, by z tym Bogiem być jak najbliżej, jak najściślej zespolony. To jest jego zadaniem życia, a to osiąga się przez modlitwę. Co to jest modlitwa? To rozmowa. Z kim chętnie rozmawiam? Z tym, kogo lubię. Modlitwa kapłana jest przeważnie modlitwą myślną. Myślę zaś chętnie o tym, kogo kocham, kogo lubię. Zatem aby się dobrze modlić, trzeba myśleć zawsze o Bogu i z myślą o Nim wszystko czynić, muszę Boga kochać, muszę Boga miłować. Kocham, gdy znam kogoś. Będę się starał poznać Boga. Mogę poznać kogoś, gdy z nim rozmawiam. Rozmowa z Bogiem to modlitwa. I znów wracam do punktu wyjścia. Trzeba kochać Boga, by się (82) dobrze modlić; trzeba się modlić i to dużo, by Boga poznać i Go pokochać. *Caritas super omnia est*⁷².

Niech będzie pochwalony Bóg Wszechmogący, który w swej nieprzebranej dobroci raczył mi dać powołanie. Dziś spostrzegłem, że je posiadam: uderzyło to mnie przy kolacji, jak iskra jakaś elektryczna. Czytam książkę kardynała Bourne⁷³ o życiu kleryków, o tym że mają oni okresy zwątpień, okresy w których sądzą nawet, że oni powołania zupełnie nie mają. Ale to jest tylko okres przejściowy, który może trwać nawet kilka miesięcy i dłużej. Wtedy to jak iskra elektryczna błysnęła mi myśl: „I z tobą tak jest, i ty masz powołanie, tylko przechodzisz okres zwątpienia”. Mnie się zdaje, że to Bóg dał mi w tym momencie znak, bo to mnie napełniło nieopisanym szczęściem, wyszedłem do parku i lzy radości mi się puściły, że nie jestem gorszy od innych, że i ja mam powołanie. A może Bóg tylko dał smak tej szczęśliwości, jaką mają

⁷¹ Człowiek Boży

⁷² Miłość jest ponad wszystko.

⁷³ Francis Bourne (1861-1935), kardynał, arcybiskup Westminster.

powołani. (83) Ale ja przypuszczam, że to jest głos powołania do mnie zwrócony i teraz zdradą by może było nie usłuchać go. Jestem zupełnie w mocy Boga; Jemu się zupełnie oddaję i niech On czyni ze mną co chce, bo On mój Pan.

Czym dla ciała pożywienie, tym dla duszy modlitwa. Bez pożywienia ciało umiera, następuje rozłąka duszy z ciałem, to jest śmierć. Bez modlitwy człowiek grzeszy; grzech powoduje zerwanie łączności z Bogiem. To jest śmierć. Ale to gorsze niż śmierć, bo prócz tego, obrażamy, tak, śmiertelnie obrażamy Pana Boga. Tak jakby ktoś komu, który chce się z nim witać, nie podał ręki z tej jedynie racji, że ten pochodzi z niższego stanu, chociaż jest ten księdzem. Co za obraza. O wiele większa obraza zgrzeszyć. Prócz tego śmierć. Co za okropna śmierć, gdy dusza już przedtem umarła. To jest podwójna śmierć. Mnie się zdaje, że taki człowiek to nigdy Boga nie zobaczy, nawet na sądzie. Bo on nie zniósłby widoku Boga. Tak jak człowiek z ciemności na światło wyprowadzony. Modlitwa jest pokarmem duszy. (84) Ona utrzymuje związek między Bogiem a człowiekiem. Jeżeli tak bardzo się staramy o pokarm ciała, to o ile więcej winniśmy się starać o pokarm duszy. Przecież jej związek ma trwać wiecznie, ona ma być wiecznie z Bogiem złączona. Zatem tu na ziemi musimy przykładać sił, ile tylko mamy, by nigdy ten związek się nie zerwał, ale zawsze był żywotny, byśmy kiedyś w niebie, już bez walk, wiecznie byli z Bogiem złączeni. Modlitwa to sprawi, ona łączy z Bogiem. Wielkich ludzi poznamy z tego, o jakich rzeczach oni myślą, czym się zajmują. Płytki człowiek, to tylko o błahych rzeczach myśleć umie. Wielki o wielkich rzeczach myśli, nimi się tylko zajmuje. Czy może być coś większego jak Bóg? Czy może być większy człowiek, niż człowiek modlący się?

Oprócz modlitwy trzeba umartwienia. Kto się nie umartwia, ten do nieba nie dojdzie. Każdy człowiek ma swe namiętności. Jedne jawne, drugie skryte. Powoli, a stale trzeba je usuwać. Co mówię powoli, należy natychmiast to uczynić, umartwiać się. Namiętność nie poskromiona, nie ujarzmiona prowadzi do fatalnych wyników. Trzeba zbadać, jakie mam namiętności, (85) które trzeba umartwiać. Namiętności jawne i ja poznam po małej rozwadze. Namiętności tajne muszę też poznać. Zatem nie bawiąc się w filozoficzne wywody **szukam**. Często spostrzegałem, że mnie prześladowały rzeczy, które kiedyś widziałem. Jakieś obrazy, piękne osoby, kształty; wszystko to chciwie ogarniałem wzrokiem. Potem często przypominałem sobie te rzeczy, a fantazja dodawała dalsze obrazy, nie licząc pokus i żądz, jakich doznawałem w chwili patrzenia. Łatwiej się może ustrzec od słów tak mówionych, jak i słyszanych; prędzej się można zreflektować, dokąd one prowadzą, można się namyśleć przed wypowiedzeniem słowa, kontrolować mówienie. Chociaż to w zasadzie już jest pewnym umartwieniem; bo nie plotę, co mi ślina na język przyniesie, pierwszy lepszy temat, ale się zastanowię, czy jest on godziwy. U mnie nie ma opanowania oczu. Smutna to prawda i przykra, ale jest prawdą. Umartwienie oczu. Co to jest? U mnie mogę mówić tylko o umartwieniu oka, bo tylko na jedno widzę, do tego lewe. Ale ileż ja jednak tym jednym okiem duszy szkód narobiłem. Umartwieniem oczu jest odwrócenie oczu od rzeczy (86) grzesznych i od takich rzeczy, które są w zasadzie piękne, ale ta piękność stwarza dla mnie jakieś myśli złe, budzi jakieś wspomnienia i pożądliwości. Od takich rzeczy muszę odwrócić oczy. Często są sprawy, których nie ma pożytku oglądać, ot takie niewinne patrzenie, które tylko czas zajmuje. Nie będę patrzył. Nie pojmuję jeszcze dobrze istoty umartwienia, ale mam nadzieję, że Bóg mnie kiedyś i tego nauczy. Będę tylko oczy umartwiał, aby przez to nie zgrzeszyć i sprawić przyjemność Bogu. Jako pokutę za moje grzechy nie spojrzę na tę rzecz, nie oglądnę tego przedstawienia. Nie oglądnę tego obrazka. W ten sposób będę się umartwiał. To jest postanowienie bardzo serdeczne, jednak bez pomocy Boga nie zdołam go w czyn wprowadzić. Teraz zabieram się do spowiedzi rekolekcyjnej: powinna ona być dobra i skuteczna. Tajemnicą dobrej spowiedzi, tj. aby ona była naprawdę skuteczna, naprawdę zupełnym przewrotem dotychczasowego życia jest to, że musi ona być uczyniona z miłości do

Boga. Takie pobudki jak: idę do spowiedzi bo dziś odpust, bo dziś wszyscy idą, są niewystarczające. Lepszą już jest pobudka: idę, bo się boję kary Boskiej. Ja chcę (87) dziś iść do spowiedzi, bo kocham Boga, chcę być oczyszczonym i jako czysty Mu służyć i przyjmować Go do swego serca. Boże, daj mi w takiej intencji odbyć dziś spowiedź. Nie tylko dziś, ale przez całe moje życie. Chociaż chciałbym, by ta spowiedź była już ostatnią moją spowiedzią, abym już nigdy grzechu nie popełnił żadnego, choćby najłżejszego. Boże, dopomóż i daj mi przyjść do nieba, daj mi dobrą śmierć i daj się przy śmierci z Tobą pojednać. Boże mój, tak pragnę Cię kochać, tak pragnę być Twoim, tak pragnę być świętym Twoim, bo chcę blisko Ciebie stać, Ciebie poznać, Boże mój. Ale nie wiem, przez co tym świętym zostanę. Ogarnięty dziś duchem rekolekcyjnym, chcę zostać świętym przez modlitwę, zawsze się modlić i być z Tobą, a może mi wtedy coś uleci z Twej Boskości, jakby coś kapnie mi, że tak powiem, od Ciebie i tym świętym zostanę. Boże naucz mnie modlić się, naucz mnie być klerykiem, daj mi skuteczną łaskę wytrwania w dobrym, daj łaskę modlitwy.

(88) Koniec już dni rekolekcyjnych, zostaje do omówienia całość tych dni, zsumowanie ogólnych wrażeń i usystematyzowanie swych przedsięwzięć. Rekolekcje dlatego bardzo często nie przynoszą spodziewanych owoców, że postanowienia na nich powzięte są zbyt ogólne lub zbyt liczne. Zdaje się, że i moje są takie. Jedno postanowienie lub dwa, poprawa pewnej wady, postanowienie ćwiczenia pewnej cnoty. Takich rekolekcji jeszcze nie odbywałem. Trzy dni milczenia, gdzie nie mogąc wbrew chęci komunikować się z kolegami ze swych wrażeń sprawia, że nauki pozostają w duszy. Słowo nie tylko po to wlatuje, by wylecieć za małą chwileczką, a zostaje, bo musi i zmusza po prostu do myślenia o prawdach wiecznych. Zmusza do zastanowienia się nad życiem własnym, nad jego celem i człowiek zaprzęgnięty w kierat prac i obowiązków, wolny przez te trzy dni od nich, czuje naturalną tęsknotę do Boga, poczyna się modlić częściej. Pragnie modlitwy, ona sprawia mu radość, bo zbliża się do Boga, który jest źródłem wszelkiej radości. O, jak miłe były te dni rekolekcyjne. Dni, w których człowiek myślał tylko o Bogu i o tym, czym temu Bogu i Stwórcy radość sprawić. O, jak dobry (89) jest Bóg, jak wielką Jego łaską. Być kapłanem tym *homo Dei*, to trzeba się zupełnie przejąć ideą Jezusa. Trzeba Jego ideę uznać za swoją. To mój cel. Wtedy dopiero jest kapłan. Każdy człowiek ma jakąś ideę i w myśl niej pracuje przez całe życie. Może to być zła idea, ale to jest jego idea i jej się zupełnie oddaje. Kapłan powinien się zupełnie przejąć ideą Chrystusa, uznać ją za swoją. Wszystkie jego poczynania, wszystkie jego wysiłki, prace i myśli tylko około tej idei obracać się winny. Takim kapłanem ja być muszę. Gdzie mogę się przejąć tą ideą? U Chrystusa, przed tabernakulum. Tam sam Chrystus uczy. Tam zagrzeje On serce nasze taką miłością do siebie, że w ogniu tej miłości znikną wszystkie nasze samolubne chęci, pragnienia, cele, a ich miejsce zajmie On, Pan nasz, Bóg nasz, On, Mistrz nasz. Zatem przed Sakramentem trzeba mi życie pędzić. On, Jezus, prosi o to. On taki samotny. On chce komuś swe łaski, swe skarby rozdzielić. On, jak mała dziecina, obwieszona ciężkimi perłami i klejnotami, która tak serdecznie się skarży, że nikt nie chce od niej tych skarbów odebrać. (90) Od dziś codziennie, przynajmniej kwadrans, przyrzekam wizytować *Sanctissimum*, by tam się uczyć, jak być świętym.

(91) Jest jedno słowo, które cicho, na uboczu wypowiedziane, ma moc potężną, moc zdolną trony zdobyć, wiedzę najrozleglejszą, moc, która ludzi podbić może, a tych, którzy je wypowiedzą, zdolne mocarzami uczynić. To słowo, to „chcę” cicho, na uboczu powiedziane. Nie ma tu miejsca dla „chciałbym”, lecz „chcę”. To drugie trudniej powiedzieć, bo ono już w sobie zawiera dokonanie tego, co się chce. Dlatego to słowo mówi się nie w tłumie, nie w egzaltacji, bo wtedy znaczy ono tylko „chciałbym”. Słowo „chcę” trzeba w ustroniu powiedzieć, gdy świętym „chcę” zostać.

Dla kapłana nie ma stanowiska biernego, jeżeli nie buduje, już przez to samo gorszy; jeśli nie ożywia, już przez to samo zabija. Jeśli jego obyczaj nie są wzorem, to stają się szkopułem; jeśli jego życie nie pociąga do świętości, już przez to samo upoważnia do występku i mnoży go. „Ideal kapłana: *Imitatores mei estote, sicut ego Christi*”⁷⁴.

(92) Kapłan nie może być tylko poczciwym; on musi być świętym. On ma mieć jako cel życia nie tylko zbawienie - to za mało. On musi całą siłą pragnąć doskonałości. To pragnienie, to pierwszy krok do jej osiągnięcia. Drugi krok, to poznanie siebie, bez tego nie idzie się dalej; umartwienie; to tyle tylko postąpisz w dobrem, ile umartwisz sam siebie.

(93) Uczuciowcy.

Trzeba ich nauczyć miłować Boga w oschłości i cierpieniu, tak samo jak czasu pociechy. Wzruszenia ich pod wpływem zastanowienia i łaski zmieniają się stopniowo w przekonania i zachowują swą skłonność do porywów, większą poczną okazywać ciągłość i wytrwałość w wysiłkach. Jeżeli nie uda się nadać im tej energii i wytrwałości, nie podobna zachęcać ich do obrania sobie stanu wymagającego utrwalonej cnoty, jak np. kapłaństwo.

Niespokojni.

W ciągłym poszukiwaniu nowych pomysłów, na wykonanie żadnego z nich nie mają czasu; wiele czynią hałasu, a mało dobrego. Trzeba ich nauczyć, by się zastanawiali zanim do czynu przystąpią, by dobrze rozważyli swoje plany, zanim je wykonają, by się radzili tych, co mają więcej rozumu, doświadczenia. A gdy już wszystko gotowe, niech się zabierają do tego, co zamierzeli, a w tym czasie niech nic nowego nie planują. Zastanowienie się i wytrwałość to niezbędne warunki powodzenia.

(94) Ludzie czynu.

Długo rozważają swe zamiary, zanim je w czyn wprowadzą, poddają starannej dyskusji wszelkie „za” i „przeciw”. Nie tylko myślą o środkach, lecz i o przeszkodach, na jakie się natkną, i wszystko tak układają, by dojść do pożądanego celu mimo wszelkich trudności. Jest to usposobienie bardzo cenne dla ludzi oddanych dziełu miłosierdzia i dla kapłanów. Trzeba nauczyć się wytrwale je pielęgnować.

Warunkami najbardziej istotnymi, które zapewniają skuteczność naszym modlitwom są: pokora, ufność i uwaga, lub przynajmniej poważnie czyniony wysiłek, by zachować skupienie. Należy czynić poważne wysiłki, by szybko i energicznie odrzucać narzucające się roztargnienia. Trzeba umieć z powodu nich upokarzać się i z nich korzystać, by odnawiać swoje zjednoczenie z Jezusem i by się z Nim wspólnie modlić. Zwalczać dzielnie przyczyny roztargnienia, stałe rozproszenie umysłu, nawyk do marzycielstwa, niepotrzebne troski i przywiązania, (95) trzymające serce i umysł na uwięzi.

Powinniśmy przyzwyczaić się stopniowo do często ponawianej pamięci na obecność Bożą przez ofiarowanie naszych uczynków i przez pobożne akty strzeliste. Miłować Boga jest rzeczą doskonałą, lecz do miłości czystej i skutecznej dochodzi się nie inaczej, jak przez pokutę i umartwienie.

Pokora jest fundamentem życia cnotliwego. Jest fundamentem owej budowli, którą mamy wznieść, by do Boga dojść. Bez pokory nie można ani marzyć o świętości. Czym jest pokora? Jest to uznanie Boga za Stwórcę, Pana i Władcę naszego. Za Dawcę wszystkich bez wyjątku dóbr, które posiadamy i z których tak często się pyszimy. Oddać się cały bez wyjątku Bogu, oddać Myśli, czyny i słowa nasze. I raczej wszelkie upokorzenia ponieść, niż Go obrazić, niż bunt przeciw Niemu podnieść, niż nie uznać Jego władzy, Jego Dobroci, naszej od Niego zależności. Tak tedy pokora będąc fundamentem życia zawiera i wszelkie inne cnoty. Bo i

⁷⁴ „Bądźcie naśladowcami moimi, tak jak ja jestem naśladowcą Chrystusa” (1 Kor 11,1).

ufność, i miłość, i pamięć na obecność Boga i inne. One z niej naturalnym sposobem wypływają. Ona ich źródłem (96) niewysychającym, ona ich trwałym fundamentem. Mamy trzy stopnie pokory. Zależnie od tego, na którym się znajdujemy, tak daleko też w cnocie postąpiliśmy.

1. Możemy być stale skłonni do przyjmowania upokorzeń, szyderstw, niesławy i wszystkiego, do czego największy wstręt czuje natura, niż do przestąpienia przykazania Bożego, obowiązującego nas pod grzechem ciężkim. Na tym polega pierwszy, najniższy stopień pokory.

2. Lub to wszystko znieść niż wykroczyć przeciw przykazaniu obowiązującemu pod grzechem powszednim.

3. Te wszystkie upokorzenia ponieść nawet wtedy, gdy nie ma niebezpieczeństwa grzechu powszedniego, ani ciężkiego, jedynie i wyłącznie pragnąc się upodobnić do Chrystusa, który mając przed sobą wesele podjął krzyż, wzgardziwszy sromotą. Na tym polega trzeci i najwyższy stopień pokory.

Pokora nie jest aktem; pokora jest stanem. Jest stałą skłonnością do ponoszenia tych upokorzeń. Może ich stale nie ponosi. Nie ma sposobności. Ale ma stale skłonności ponieść raczej upokorzenie niż grzech popełnić.

Rok 1933
(97) 8 stycznia, niedziela

Wczoraj powrót z wakacji gwiazdkowych. Krótkie były, ale bardzo wesołe i przyjemne. Byłem w domu; już to samo napełnia mnie wielką radością. Wszyscy okazali mi tyle dobroci, tyle serca, że nadzwyczaj na duchu podniesiony wróciłem do Seminarium. Nie ma dziś czasu dużo pisać i chcę tylko sobie spisać postanowienia do naprawy siebie samego. Program pracy wewnętrznej na ten drugi tercjał:

1. Każda chwila należy do Boga, nie do mnie. Ta zasada prostego zakonnika musi być hasłem dnia.

2. Oddać się zupełnie Bogu na codziennym nawiedzaniu o wpół do piątej. Nabożeństwo do Najświętszego Sakramentu wyrobić w sobie. Prosić o usilną miłość do Jezusa i o gorące ukochanie odwiedzin u Boga w Sakramencie utajonego.

3. Żyć na uboczu, ale nie być egoistą lub egocentrykiem. Tylko dlatego, by swą zarozumiałość upokorzyć i uczyć się od drugich.

4. Być stale uprzejmy, wesoły, choć sam jestem w pokoju.

(98) Zastanawiałem się czasami, jaki ideał może sobie postawić ksiądz jako duszpasterz. Do jakiego stopnia ma on się starać lub przyciągnąć do Boga. Ogarniały mnie wątpliwości, jak z jakim wystąpić prostym i jasnym programem. Nie umiem tych moich wątpliwości jasno wyrazić, ale chodziło mi krótko o to, czy jako kapłan mam ludności postawić cel, by żyła mając sens swój w niebie. I zdawało mi się, że to się nigdy stać nie może. Chodziło mi, do jakiego stopnia powinny wznieść się dusze, które mam prowadzić kiedyś. Obecnie na konferencji tygodniowej takie zdanie zapadło mi w duszy. Ksiądz do tego stopnia duchowego doprowadzi dusze, na jakim sam jest. Ksiądz to *forma gregis*⁷⁵. Ile on ma życia z Bogiem, ile łączności z Bogiem, tyle będzie mógł wskazać swej trzódce [i] do tego będzie się starał swoją trzodę doprowadzić. Jeżeli ksiądz nie jest święty, nie ma całkowitej abnegacji zakonnika; jeżeli on nie będzie miał wysokiego wyrobienia duchowego, to nie może trzody (99) wysoko zaprowadzić.

Przyszedłem tu ze świata. Mogę zbadać, ile miałem tam pobożności, jaki był mój stosunek jako człowieka świeckiego, do Boga. Jako człowiek świecki przyszedłem do Seminarium i teraz

⁷⁵ Por. 1 P 5,3: „paście stado Boże [...] i nie jak ci, którzy ciemnią gminy, ale jako żywe przykłady dla stada”.

mam postąpić wyżej w pobożności. Na wyższy stopień podciągnąć moje życie moralne. Wpierw ja muszę wejść na górę, potem mogę drugim wskazywać drogę. Mogę do niej nawoływać, wskazywać cel życia. Wtedy dopiero mogę z czystym sumieniem wejść na ambonę. Wtedy dopiero mogę zobaczyć, dokąd człowiek może dojść. Nie głoszę słów heretyckich, boć wiem, że wszędzie działa łaska Boża i ona mnie doprowadzi, dokąd ona zechce i ona prowadzi dusze, które mnie mają być powierzone. Ale ja mogę powiedzieć, że do tego celu mogę ludzi śmiało doprowadzić. Święty może ludzi pociągać do świętości, bo jest święty. Trudno mi myśli sformułować i niezrozumiale pisałem, ale wynika tu jedna konkluzja: jeżeli chcę ludzi pociągać do życia Bożego, jeżeli chcę z nich zrobić tylko chrześcijan świętych. Ludzi, których całe życie jest (100) Bogiem przepełnione. Ludzi świętych, to jeżeli chcę takich ludzi mieć, to muszę wpierw sam zostać takim. Wpierw w Seminarium trzeba zostać zakonnikiem, potem kapłanem. Jaki kapłan taki lud. Na nic słowa, na nic duki, jeżeli duch nie będzie taki, jeżeli czyny nie będą takie, jeżeli życie moje takim nie jest. Bo wtedy słowa ledwie usta opuściły, już się rozleciały i powiedziały słuchaczowi: „Myśmy słowa kłamliwe, myśmy tylko pustą formą, myśmy tylko bańki mydlane, ale nie próbuj ani nas w życie wcielać, życie wedle nas urządzać, bo nasz autor, nasz twórca sam wykazał, żeśmy do życia niezdatne”.

(101) *16-20 września*

III. REKOLEKCJE W SEMINARIUM

O. Nowakowski S.J.⁷⁶

Cel: Odnowić pojęcie nasze o Bogu, o Maryi, o grzechu itp. Rozszerzyć te pojęcia, starać się je coraz lepiej zrozumieć, poznać. Ale to nie wszystko. Boć dużo przykazań znamy, dużo z pamięci recytujemy. A jednak w życiu ich nie stosujemy. Właśnie w rekolekcjach mamy przeglądnąć uważnie chociaż kilka prawd, przykazań wiary naszej, a potem przeglądnąć życie nasze, poszczególne dni, godziny i zobaczyć, czyśmy według tych prawd żyli. Mamy odnowić pojęcia nasze o Bogu itp., by przez ich odnowienie uświęcić się, wrócić na nowo na prostą drogę życia. Zostać chrześcijaninem. Po co żyjemy na ziemi? By Boga poznać. A poznawszy Go, należycie kochać Go, coraz więcej. „Kochaj Boga Twego z całego serca twego”⁷⁷ stawia Chrystus na pierwszym miejscu. By Go kochać, trzeba Go znać. Poznać Boga. Poznać Jego wielkość, Jego Majestat - oto nasze zadanie rekolekcyjne. A przez poznanie Boga uświęcić siebie, uczynić z siebie innego człowieka i żyć potem tylko tak, by Boga coraz więcej kochać. (102) Człowiek wychodzi z łona matki, żyje i wchodzi do łona wspólnej matki: ziemi. Czyż tu kres jego istnienia? Czyż tylko po to się żyje, by stać się trupem. O, gdyby tak było, to szkoda, by człowiek żył na ziemi. Bo trup żadnego nikomu nie przynosi pożytku i czym prędzej go zakopują. Na szczęście tak nie jest. Człowiek żyje i to na wieczność. Człowiek ma żyć po wieczyste czasy z Bogiem. I czyż nie pragnie człowiek, gdy ma z kimś żyć długie lata w łączności jako przyjaciel, czyż nie pragnie poznać tego, z którym ma zamieszkać pod wspólnym dachem, i jak najwięcej o nim się dowiedzieć? Czym jest okres narzeczeństwa? Coraz większym miłowaniem płynącym z wzajemnego poznania się. Poznać Boga, to nasze zadanie. By tego dokonać, szukamy woli Bożej. Szukamy jej, znajdujemy i żyjemy wedle niej. Gdzie jej szukać? Pierwszym warunkiem jej odszukania to spokojne sumienie. Ono jest zasadniczym warunkiem poznania Boga. Tylko spokojna toń wody daje zwierciadło, w którym można znaleźć siebie. Tylko czyste sumienie może poznać Boga, poszukać Go, odnaleźć, jaka jest Jego wola święta. Ta

⁷⁶ Ks. Ildefons Nowakowski (1876-1950), jezuita.

⁷⁷ Por. Mk 12,29-30.

zaś wyraża się w przykazaniach Bożych. To najwyraźniejszy akt woli Bożej. Tam Bóg powie, (103) czego wymaga od ludzi, czego nie znosi w swym królestwie. Bóg nie zna przeszłości. U Niego jest tylko wieczne dziś. Przykazania Jego nigdy nie przestarzały ani takie się nie staną. One są wiecznie aktualne. W każdej swej drobnostce człowiek nie może w niczym od nich odstąpić. O, gdyby ludzkość trzymała się tych przykazań, gdyby wedle nich żyła, to raj panowałby na ziemi. Znikłyby cierpienia, wojska, wojny, domy dla podrzutków, nieszczęśliwe małżeństwa, kłótnie, niezgody, kłamstwa itp. Znikłoby zło, jakie ludzie wzajemnie sobie świadczą. I byłby raj na ziemi (Ks. Toth *Dekalog*)⁷⁸

Wola Boża objawia się w cierpieniach, w dolegliwościach różnorodnych. Gdy mimo naszych starań one nie ustępują, to zrozummy, że to wola Boża, że Bóg tak chce. I znośmy to z pokorą, z radością. Boć On, nasz Ojciec, nie zrobi więc nam nic złego, ani nie da cierpieć ponad siły.

W obowiązkach stanu, w regułach tkwi wola Boża. Boska Opatrzność sprawiła, że takich a takich mam przełożonych, że takie wydano reguły, obowiązki. Boska Opatrzność chce, bym w takich okolicznościach przygotowywałem się do kapłaństwa, bym uświęcał siebie. O, Panie, uznaję w moich przełożonych, w ich rozporządzeniach wolę Bożą. Dążę do poznania Ciebie przez znalezienie i wypełnienie woli Twojej. Dlatego nie będę już krytykował (104) ani przełożonych, ani ich rozporządzeń, bo to Twoja święta wola, a jej sumienne przestrzeganie to przeobfite źródło uświęcenia. Lepsze posłuszeństwo niżli nabożeństwo.

Kim jest Bóg? Jaki On jest? Wszędzie Go pełno. Wszyscy używają tej nazwy. Nawet bezbożnicy. Ale czym On jest? Gdzie? Odpowiadamy, że wszędzie. Mówimy, gdy nam się dobrze wiedzie: O, jaki dobry jest Bóg. O, jak piękny jest Bóg, wołamy, stojąc w zachwycie przed cudownym widokiem. Wołamy to z głębi duszy. Ale czy to jest nasz, czy to jest mój własny okrzyk, czy to woła moja jaźń, krzyczy, bierze udział w tym hołdzie dla Boga. Czy też zamiast mówić „O jak tu pięknie” przypisuję to piękno Bogu tylko dlatego, że inni to czynią i mnie tak od dzieciństwa czynić każą. Czy moja wiara w Boga to tylko pamięć przepisów katechizmowych i nauk udzielanych mi w domu i w kościele? O, nie chcę, by tylko tak było. Wiara w Boga, znajomość Jego winne być w duszy każdego człowieka. Ale wiarę taką musi on sam uzyskać, sam ją zdobyć, sam zrewidować ją. Uczynić ją rozumną. Musi dojść do tego, by tonem rzeczywistego, głębokiego przekonania rzekł: Bóg istnieje, Bóg jest Stwórcą i celem moim. Musi człowiek sam Boga poznać. Zdaje się, że mam dotychczas (105) tylko tę narzuconą wiarę. Słodka ona jest i trzeba ją było narzucić, bo skąd chłopak mały mógł ją sobie zdobyć. Ale obecnie czas tę wiarę zdobywać, ugruntować ją na swych fundamentach. Dotychczas posługiwałem się flancami, które ktoś inny dla mnie wyhodował, a ja tylko zasadziłem w moim ogródku i zbierałem owoce. A teraz nadszedł czas, że trzeba mi moje fance wyhodować. I to jest pewnie ów okres pewnej niewiary, jaki przechodzi każdy człowiek. Ów okres kryzysu ducha, gdy trzeba zdobyć nowe, bo przez siebie samego wyszukane uzasadnienie wiary. Udziel mi, Panie, łaski, bym ten okres szczęśliwie przeżył i zdobył w tych rekolekcjach znajomość Ciebie, Boże, by droga życia mego była odtąd tylko szukaniem Ciebie, poznawaniem Ciebie.

Modlitwa o wytrwanie, o dobre wykonywanie swych obowiązków duchowych jest rzeczą bardzo potrzebną. Ilu bez niej ginie. Ile bez niej złego. Zadaniem kleryka w z Seminarium, a szczególnie w czasie rekolekcji, to upewnić się o swym powołaniu, upewnić się, że Bóg chce, by on został kapłanem. Usilną modlitwą i zastanowieniem się, co go skłoniło, by pójść do

⁷⁸ Chodzi zapewne o pracę ks. Tihaméra Totha (1889-1939), teologa węgierskiego, profesora uniwersytetu w Budapeszcie.

seminarium, zdoła za łaską Bożą poznać, czy ma powołanie. Takie upewnienie jest rzeczą bardzo ważną.

(106) W życiu często nadejdą chwile zwątpienia, rozpaczy, chwile pokus, a wtedy ogromną pomocą w ich zwalczaniu będzie nam ta pewność, że kiedyś za pomocą łaski Bożej zbadaliśmy, że mamy powołanie. A chwile obecne to tylko chwile walk, to chwile pokus. Za łaską Bożą utwierdziłem się w zeszlórocznych rekolekcjach w powołaniu. Bóg mnie powołał do służby swej. Czyż dobrze rozważyłem, co to za godność ma mnie spotkać? Jakim być muszę? O, niezupełnie, bo jeszcze nie idę całkiem za Jezusem, który mówi: „Dwom panom służyć nie można”⁷⁹. Jeszcze za dużo myślę o świecie, o stanowisku jakie w nim zajmę. Za dużo o ewentualnych rozkoszach. Tak być nie może. Mam powołanie. Zatem mam służyć tylko Bogu, a nie mamonie. Nie o domu, o miłośkach ziemskich, ogniskach i polowaniach mi myśleć, ale o tym, jakby najlepiej przygotować się do służby u Pana. Ale ja Go nie kocham mocno, całym sercem. A On służy, które Go nie miłują, nie znosi. On tylko miłośników chce. On żąda miłości od swych wybrańców. By Go pokochać, trzeba Go poznać. I oto znowu wysuwa się głośne zadanie moje, główne postanowienie moje: poznać Boga. Dlatego chcę usilnie i bezwzględnie być posłuszny świętej woli Jego i wytrwale się modlić. Brak modlitwy w połączeniu z lenistwem ducha to moja wada główna.

(107) Bóg jest niezmierny. Rozumem nie możemy Go ogarnąć. Jest On *super rationem*⁸⁰. W zupełności nigdy Go nie poznamy. Bóg to misterium. I tego Boga my obraziliśmy. Policzek dany chłopu, a policzek dany magnatowi lub królowi. Co za wielka różnica. Wynika ona z różnicy stanowisk socjalnych obu tych ludzi. Wynika z różnicy ich wielkości. A czym jest policzek dany owej Wielkości Nieskończonej? Policzek dany Bogu? Policzkiem takim to grzech. O, jak nieobliczalne są skutki grzechu. Nieobliczalne dlatego, że nigdy ich wielkości nie poznamy i poznać nie możemy. Gdy rzucamy pocisk, granat za wysoki mur, wiedząc tylko, że dużo jest tam ludzi, to jakie nieobliczalne szkody możemy sprawić. Czyż będziemy rzucali pocisk, nie wiedząc, czy przypadkiem szkody nie wyrządzimy, czy nie zrobimy krzywdy komuś z ukochanych. Grzech to misterium. To misterium zła. Grzech to takie niezmiernie zło, jak Bóg jest niezmierny. Bo grzech to obraza niezmiernego Boga. Poznawszy wielkość grzechu, człowiek na pewno by nie grzeszył. Poznawszy co za ohyda, co za szkarada kryje się pod pozornym dobrem, jakie daje, pod jakim się nam grzech przy pokusie przedstawia, o gdyby to człowiek poznał, to uciekałby przed grzechem ile tylko sił. (108) Grzech to przeciwieństwo Boga. Zatem chcąc poznać złość grzechu, poznajemy Boga. Poznajemy Jego wielkość, Jego potęgę, Jego dobroć, ale i sprawiedliwość i moc. Z nicości do bytu wspaniałego stworzył Aniołów. W pierwszej błahej próbie upadli. *Non serviam*⁸¹. Nim mieli oglądnąć cały majestat Boga i być przez to zupełnie bezpieczni od grzechu, bo by już nie mogli wtedy zgrzeszyć, Bóg poddaje ich lekkiej próbie i część z nich grzeszy. Tylko w myśli. A co za kara natychmiast na całą wieczność. A my?

Pierwsi rodzice złamali rozkaz Boży⁸². Bóg jako Pan może wydać rozkaz lub zakaz używania czego mu się podoba. Skuszeni upadli. Nie oparli się, mimo wyraźnego zakazu Boga. A ja ileż to razy przekroczyłem zakaz Boży? Ile razy zasłużyłem na potępienie. A Bóg w swej nieskończonej dobroci dał mi czas i możliwość poprawy. Dzięki Ci za to, Boże. Serdecznie żałuję za grzechy moje, szczególnie te w myśli, które dotąd lekceważyłem. Dużo mówi sobie:

⁷⁹ Por. Mt 6,24.

⁸⁰ Ponad rozumem.

⁸¹ Nie będę służył.

⁸² Por. Rdz 3.

„Zgrzeszyłem, a nic mi nie jest”. O nieszczęsny, gdybyś się zastanowił, coś stracił. Straciłeś godność dziecka Bożego. Ten Ojciec w niebie ze wstrętem się od ciebie odwraca. Nie może patrzeć na ciebie, straciłeś łaskę Jego; bunt przeciw Niemu podniosłeś. Jakże, i to dziecko, tak czyni!

(109) Uświęcenie jest naszym obowiązkiem. Nie tylko zakonnik lub biskup są obowiązani postępować tylko wedle Chrystusa, tylko wedle doskonałości. O, nie! Każdy kapłan jest do tego zobowiązany. Wynika to z jego świętych obowiązków. On już do świata nie należy. Jego całkowitym celem jest Bóg. Zaznajomienie z Bogiem jak najwięcej ludzi. On ma ich uświęcić, uczynić doskonałymi. Jakże ma to uczynić, kiedy sam tego nie ma. Jakże ma im mówić o Bogu, kiedy sam Go nie zna. Może umie mówić dużo o polityce, ekonomii, fizyce itd., a o Bogu... Jak krótko, a już temat wyczerpany. Boga trzeba poznać. Tylko świątobliwie żyjąc można to uczynić. Im świętszy człowiek, tym więcej umie powiedzieć o Bogu, bo tym więcej się Bogiem zajmuje. Bo jest przyjacielem Boga. A któż pozna lepiej przyjaciela jak jego przyjaciel. Przyjaźń tę narusza grzech powszedni, a zrywa i w nieprzyjaźń zamienia grzech ciężki. Grzech dobrowolny. O, jak szatański jest obraz kapłana odprawiającego Mszę św., gdy znajduje się w grzechu ciężkim. O Boże, broń mnie od tego. Raczej śmierć chcę ponieść, Boże, niż popełnić choć jeden grzech ciężki. Do świętości dążyć jest zadaniem każdego kapłana. A ja dotychczas się wahałem jeszcze. Inaczej musi być teraz. Chcę stanowczo tylko do (110) Boga należeć. Chcę się stać inny. Chcę zdecydowanie dążyć do świętości. Od tych rekolekcji, od tej chwili chcę być lepszy.

Wadą mą to lenistwo duchowe. Nie chce mi się modlić, ani rozważać. Błędem zasadniczym dotychczas było u mnie to, że uważałem moje rozmyślenia i wnioski, jako nie należące do mnie, ale jakby za wypracowania szkolne, które człowiek opracuje, wyciąga wnioski, ale nic więcej. Żyje nimi tylko w czasie ich tworzenia. Potem zapomina. Stąd też tak mało zyskałem przez czas mego pobytu tu w Seminarium. Za mało praktyczności było w moich postanowieniach. Za dużo przedsiębrałem. Zamiast sumiennie ćwiczyć jakąś cnotę lub rugować wadę, zlekceważyłem to sobie. Wskutek tego jestem ani zimny, ani gorący⁸³.

Za zadanie tego roku postanawiam pozbyć się tego lenistwa duchowego przez sumienne wykonywanie obowiązków, przez zapełnianie chwil wolnych modlitwą lub rozmyślaniami. Jako główne zagadnienie stawiam sobie poznanie coraz lepsze Boga. Mam do tego znakomitą sposobność. Obecnie będę się przecież uczył teologii. Dogmatyka, moralna. Czyż może być lepsza nauka, która by mnie lepiej zapoznała z Bogiem, niż teologia.

(120)⁸⁴ Ducha łamie często zagadnienie nierozwiązane, a które się chciało rozwiązać. Łamie ono wiarę w swe siły i powoli wtrąca w przepaść lenistwa duchowego. Chcę każde zagadnienie rozwiązać. O ile sprawia trudność, to rozczłonkować go na mniejsze i powoli, **spisując** poszczególne rozwiązania, dojść do celu. Byle ducha nie zleniwic.

Chcąc stanowczym być w przeprowadzaniu kuracji duszy, założę sobie małą tabliczkę, w której codziennie wpisywać będę szczegółowy rachunek sumienia. Krzyżykiem oznaczę wypełnienie zadania, a kreską niewypełnienie - dwa razy dziennie. Po obiedzie i wieczorem. Dużo chwil traciłem nadaremnie. Każdą chwilę chcę obecnie czymś zająć. Jako przedmiot rachunku szczegółowego stawię sobie pytanie: Czym stracił chwile? Chcę przez to uniknąć lenistwa duchowego, mej wady głównej, by lepiej poznać Boga.

Od zeszytych rekolekcji nie postąpiłem jeszcze w dobrem. Podczas nich także postanowiłem się modlić, by przez to poznać i ukochać Boga. Tyle się rozpisałem o wartości modlitwy, a jednak jeszcze się nie umiem modlić i nie staram się, mimo, że jest to konieczne. Tak samo

⁸³ Por. Ap 3,15-16.

⁸⁴ Od tej strony w Pamiętniku nastąpiło zachwianie numeracji, przeskok od strony 110 do 120.

jeszcze nie mam przekonań otwartych. Bo nie jestem jeszcze rycerzem Chrystusa, który walczy o Niego na każdym miejscu i nie pozwala czynić zła. Chociaż może troszeczkę (121) już jestem, ale to mało. Za miękki jestem i zbyt łagodnie, zbyt nieśmiało zwracam uwagę na zło, jakiego się kto w moim towarzystwie dopuszcza. Pozostaje mi zatem, tak jak zeszłego roku, od nowa zacząć się uczyć modlić, by pokochać Boga, by Go poznać. Poznanie Boga jako wypływ tych rekolekcji musi się uwydatnić w moich postanowieniach. Czemu przypisać to, że nie dały rezultatu moje zeszłoroczne postanowienia? Moim zdaniem nie powtarzałem ich sobie w ciągu roku i nie wglądałem do zapisków rekolekcyjnych, by zobaczyć, co chcę przez te postanowienia osiągnąć. Także i to się mogło do ich upadku przyczynić, że zmieniałem je stosunkowo często. W tym roku zrobię inaczej. Chcę się w czymś poprawić, to się poprawię, a kontrolę postępów będę prowadził pisemnie. Nie tracić chwil, lecz obrócić je na modlitwę lub lekturę, byle ona prowadziła do poznania Boga. Często myślą wybiegam naprzód. To o wakacjach myślę, to o jakiejś zabawie, przyjemności, jaką komu chcę sprawić itd. I dużo czasu poświęcam na takie bezowocne marzenia. Takie chwile uważam za stracone. Właściwie w Seminarium będę się zajmował tylko moim celem, poznaniem Boga. Do tego prowadzi nauka z jej wszystkimi przedmiotami, modlitwa, przechadzka, rozmowy i rozrywki z kolegami. (122) Uważam, że tylko Seminarium i rzeczy w nim obowiązujące powinny mnie obchodzić. To, co jest poza nim, to albo mało, albo wcale. Nawet o domu rodzicielskim winienem mało myśleć. Boć ja już z niego wyszedłem. A zresztą takie myślenie nic mi nie pomaga, owszem psuje, bo odrywa od innych zajęć. Starczy myśleć o domu w czasie modlitwy, prosząc Boga o opiekę. W moim życiu obecnie wprowadzę zasadę: Tylko Chrystus i ja żyjemy. Tylko Bóg i ja, który chcę się o tym Bogu jak najwięcej dowiedzieć, jak najwięcej Go pokochać, uczcić i uwielbić.

Przyjdź, synu, do mnie. Nie odtrączę cię od siebie - woła Bóg do mnie grzesznego. Przyjdź z ufnością, a odzyskasz wszystko coś stracił. Na nowo zostaniesz dzieckiem moim. Zgrzeszyłeś, leniwy byłeś, nie wypełniłeś swych obowiązków, z dala ode mnie przebywałeś, to wszystko prawda. Ale przebaczyć ci chcę, synu mój, wszystko. Wszystko zapomnę i zostaniesz znowu dzieckiem moim umiłowanym.

O Panie, smutno mi bez Ciebie. Zgrzeszyłem, uznaję to z pokorą. Moje dążenia, pragnienia nie do Ciebie były skierowane, lecz w przeciwną stronę. Oddalałem się od Ciebie. I smutno mi teraz. Żal mnie ogarnia, że Cię obrażałem i Cię opuściłem. Żałuję, o Panie, za wszystkie złości moje. Z pokorą wracam do Ciebie ja, syn marnotrawny, prosząc o przebaczenie. Okaż, Panie, miłosierdzie Twoje nade mną; przyciśnij mnie choć na chwile do Twego Boskiego Serca i powiedz: synu, (123) przebaczam. Panie, chcę już tylko Tobie teraz służyć.

Już jestem pojednany z Bogiem. Przebaczył. Znowu jestem Jego kochanym dzieckiem. Bo łaska Jego napędza mnie. Teraz czas do pozytywnego programu. Spełniać we wszystkim wolę Bożą. Postępować wedle nakazu Jego przykazań i reguły seminaryjnej. Chcę w tym roku ćwiczyć się, by się nauczyć wypełniać ściśle przykazania Boże i reguły Seminarium. Spełnienie tego i nie tracić żadnych chwil na marne - oto przedmiot mej walki, mego rachunku sumienia. Wiem, że zapał, choć najlepszy, ostygnie i człowiek nuży się prędko. Proszę Cię więc, o Jezu i Ciebie, Matko Niebieska, wspomagajcie mnie w chwili rozterek, małoduszności. Chcę być dobry i Boga mego już nigdy nie obrazić. Tyle lenistwa było w moim życiu, a moje usposobienie tak bardzo skłonne do marzeń o chwilach przeszłych, o przyszłych, tylko o terażniejszości tak mało myślę. Ostrożny więc muszę być przy układaniu planów naprzód, by nie tyczyły zbyt dalekiej przyszłości, bo wtedy będę znowu myślał o przyszłości, o tym, co wtedy będę czynił lub jaki wtedy będę dobry czy gorliwy, a wśród marzeń o przyszłości znowu przeleci terażniejszość i znowu stracone chwile. Wiem zaś z doświadczenia, że o takie marzenia jest u mnie bardzo łatwo, dlatego walka tym trudniejsza, ale konieczna.

(124) Dodaj mi, Panie, łaski swej. Oświecaj mnie w każdej chwili, bym czynił, co Ty chcesz, bym w danej chwili czynił. Uważam, że w ten sposób dużo czasu dawniej marnowanego zaoszczędzę i będę mógł go poświęcić na modlitwę i poznanie Boga, bym Go mógł coraz więcej, więcej kochać.

Z pierwszym piątkiem miesiąca października rozpocząłem nowennę do Najświętszego Serca Jezusa o wyraźne, gorące powołanie. Przez dziewięć piątków pierwszych chcę prosić Jezusa, bym miał serce gorąco Go kochające, serce kapłańskie. Jezu, Tyś rzekł św. Małgorzacie⁸⁵, że nie odmówisz prośbie tego, który przez 9 pierwszych piątków miesiąca przyjmie Komunię Świętą. Jezu, któryś rzekł: „Proście, a będzie wam dane”⁸⁶, daj mi prośbę, łaskę wyraźnego i **gorącego**, powołania.

⁸⁵ Chodzi o św. Małgorzatę Alacoque (1647-1690) i jej objawienia dotyczące kultu Najświętszego Serca Pana Jezusa.

⁸⁶ Por. Łk 11,9.

Październik	Listopad	Grudzień	Styczeń	Luty	Marzec	Kwiecień	Maj
+	+	+	+	+	+	+	+

(125) [W tym miejscu został wklejony do Pamiętnika wycinek z gazety]

Osobiste.

„W rodzinie naszego miasta, p. Ludwik Frelichowski, znany i wysoko ceniony mistrz piekarski oraz jego małżonka p. Maria z domu Olszewska, obchodzili w tych dniach srebrne gody zgodnego i przykładowego pożycia małżeńskiego. Z woli Św. Opatrzności jubileusz godów małżeńskich państwa Frelichowskich zbiega się szczęśliwie z jubileuszem 25 - lecia samodzielnej pracy p. Frelichowskiego w zawodzie piekarskim. Przez całych 25 lat Jubilat pozostawał wśród nas i w imię wzniosłych zasad chrześcijańskich zawsze służył uczciwie swoją pracą na pożytek bliźnich i społeczności. Zaczętej rodzinie niech Bóg dalej błogosławi i otoczy ją skrzydłami swej wszechmocnej Opieki”⁸⁷.

27 września przypadł jubileusz kochanych rodziców. Wyjątkowo w tym roku wakacje kończyły się już piętnastego. Wyjeżdżałem z domu pod wrażeniem ogólnego kryzysu gospodarczego, który i nas nie ominął. Wyjeżdżałem z tego powodu z niezłomnym zamiarem nieprzybycia na ten jubileusz do domu i poprzestać na pisemnym powinszowaniu. W dniu 25 września zabrałem się tedy do owego pisania, ale nie mogłem go dokończyć. Z nieodpartą mocą cisnęły mi się pytania: Dlaczego ja właściwie nie jadę? Czyżbym nie mógł dostać pozwolenia na wyjazd? O, nie! Dostałbym na pewno. Czy nie mam pragnienia jechania? A owszem, nawet bardzo silne. Cóż zatem stoi na przeszkodzie? Po namyśle doszedłem do wniosku, że jedynie wydatek na podróż. Wtenczas zastanowiłem się, co ważniejsze, czy oszczędzanie 10 zł, czy obecność na uroczystości u rodziców. W życiu moim może często będę na podobnych (126) uroczystościach, a nie mam być u moich rodziców? Zatem ważniejsze jechać. Bo i rodzicom też może byłoby smutno i przykro, że jedynie ze względów pieniężnych jedno z dzieci nie mogło być razem z nimi. Tak tedy w przeddzień uroczystości znalazłem się o wpół do piątej wieczorem w pociągu. Towarzyszem mi stał się ks. Sosnowski⁸⁸, wierny i stary przyjaciel rodziny. Udało mi się go namówić do tej jazdy. Wielkich trudności z tym nie miałem. Było mi wiadomym, że rodzice postanowili nie urządzać żadnych uczt ni przyjęć i celem uniknięcia przyjmowania gości wyjechać do Torunia. Tam był też cel naszej podróży. Przyjazd nasz był niespodziewany, więc chcąc oszczędzić Aleksandrakom⁸⁹ kłopotu z noclegowaniem nas, postanowiłem wysiąść po drodze w Chełmży. Ksiądz zaś pojechał do Torunia. W domu bardzo się zdziwili i ucieszyli, jak mnie wśród siebie zobaczyli. Tatus mimo umowy nie wyjechał jeszcze do Torunia, więc nazajutrz w dzień uroczystości wyjechaliśmy razem rano. Mamusi sprawiłem wielką radość moim przybyciem. Sprawilem ją i tatusiowi lecz nie tak okazywaną. Dzień był nadzwyczaj piękny i ciepły. Ks. Sosnowski odprawił Mszę św. w kościele Panny Maryi⁹⁰ o dziewiątej dwadzieścia pięć, do której mu służyłem. Potem razem z ciocią Marynią wróciliśmy do nich na śniadanie. Korzystając z pięknej pogody wyszliśmy przed obiadem na przechadzkę do parku miejskiego aż do godziny wpół do drugiej. Obiad, mała drzemka, kawa. To zwykle najbardziej

⁸⁷ Tekst z gazety.

⁸⁸ Ks. Piotr Sosnowski (1899- 1939), bliski przyjaciel rodziny. W czasie pobytu Stefana w seminarium nauczyciel w Collegium Marianum w Pelplinie, następnie proboszcz parafii Bysław (dekanat świecki, powiat Tuchola).

⁸⁹ Maria (siostra matki) i Bronisław Aleksandrak z Torunia.

⁹⁰ Kościół Wniebowzięcia NMP w Toruniu. Pierwotnie kościół franciszkański, od 1830 r. kościół parafialny. Przy tym kościele będzie pracował ks. Stefan od lipca 1938 r.

tradycyjny punkt uroczystości. Była też Stasia Olszewskich⁹¹ z powinszowaniem. Od Ortmanów⁹² dużo kwiatów. Pogawędka i kolacja. Gośćmi byli też państwo Ługowscy⁹³. Obchodzili oni w dniu tym także trzynastą rocznicę ślubu. Wśród miłej rozmowy czas szybko nam leciał i nastąpiła chwila pożegnania. Pożegnałem się serdecznie z mamusią, która zostawała jeszcze w Toruniu, wujostwem, księdzem i razem z tatusiem jechaliśmy do Chełmży. Około północy stanęliśmy na miejscu. Jakoś się nas nie spodziewali. I mimo kołatania nikt nam nie otworzył, tak że przyszło nam wyważyć klapy i drzwi od składu. Tak oto tatuś włamaniem do własnego domu rozpoczynał nowy okres życia. 26 września zaś właśnie miała ślub panna Fela Łęgowska z Śliwą⁹⁴. Gdybym o tym wiedział przyjechałbym dzień wcześniej. Z domu wracałem szczęśliwy, że mogłem być z rodzicami. I zarazem ze smutkiem zobaczywszy, że stan majątkowy jest marny, a zarazem dumny z moich rodziców, że mimo trudnych warunków dzielnie trwają i walczą z wiarą w Opatrzność Bożą.

(127) 16 października

Dziś znowu mnie opadły chwile tęsknoty za światem. Nie tęsknota to, a raczej marzenie o świecie. Pewne ukochanie świeckości. Tego junactwa, wesołości światowej. Myśl o wakacjach. Układanie drobnych chwil. Tych przyjemności, jakie mieć można, a nade wszystko przyjemności „kradzionych”, trochę niedozwolonych dla duchowieństwa, jednak nie złych samych w sobie, bo dozwolonych dla ludzi świeckich. Myśl moja mimo postanowień rekolekcyjnych biegnie często w świat, który się cudnie przedstawia. Przy pokonywaniu tego uderzyło mnie słowo, że to jest niedozwolone, że tego czynić nie mogę. Czyli stąd wynika, że nie mogę, ale chcę. Rozum mówi, że mimo chcenia nie mogę, i tym słówkiem „nie mogę”, „nie wolno” zmuszać, względnie zmusić chcę, by to moje „chcenie” ustąpiło. Co za zarozumiałość ze strony rozumu. Tego nie dokona, lub dokona na pozór, bo zmuszone zająć się czym innym „chcenie”, znajdzie sobie wolne luki, w których zmusi myśl, pragnienie do uległości i do swego kierunku. I przeciwstawieniem słowa chęć jest chcenie, ale nie mogę ze względu na stan, nosić w sobie charakteru ciągłej ofiary i ciągłej, a niepotrzebnej walki. Bo uważnie rzecz biorąc, nie powinno słówko „nie mogę” zachodzić. Bo tych rzeczy światowych, przyjemnych ja w zasadzie, nie „nie mogę” czynić, lecz „nie chcę” czynić. Tak ja, ich nie chcę. Wstępując tu powiedziałem sobie: nie chcę myśleć i chcieć świata. Taka jest moja wola. Rozporządzenia, statuty nie są przeciw mej woli, lecz wyrazem mej woli. Ja wirtualnie, pośrednio przez nie wyrażam, że ja to chcę. Przyszedłem dla Jezusa, by Go poznać, pokochać. Temu przeciwne są myśli o przyjemnościach światowych i ukochanie tych przyjemności, więc nie chcę ich. Nie dlatego, że nie mogę, lecz że nie chcę. A to, co we mnie chce, to nie ja, lecz jakieś niższe ja. I to zgniotę, bo (128) to nie jestem w istocie ja.

Moje istotne ja nie chce, więc to mniejsze musi też nie chcieć. Musi ustąpić, nie że „nie można”, czyli na wskazanie rozumu. Lecz ustąpić przed nakazem woli jako jej część niższa, jej musi być uległa i czynić, co wola chce.

17 października

Chcę sobie zamówić całego św. Tomasza z Aquinu⁹⁵. Wyjdzie w języku łacińskim i niemieckim obok. Najnowszy komentarz do tego. Dzieło będzie wychodziło około dziesięciu lat. Trzy tomy na rok. Każdy tom wielkości brewiarza, papier jedwabny, w oprawie. Kosztuje 8

⁹¹ Stanisława Olszewska, córka brata matki - Wiktora i Anny Olszewskich.

⁹² Ortman, dalsza rodzina. Bronisława Ortman była siostrzenicą ciotki Anny Olszewskiej.

⁹³ Ługowscy, znajomi rodziny Aleksandraków z Torunia.

⁹⁴ Krewni państwa Kentzerów z Pruskiej Łąki.

⁹⁵ Dzieła św. Tomasz z Akwinu (1225 lub 1227-1274), dominikanina, doktora Kościoła.

marek. Można płacić w ratach miesięcznych. Wobec tego uzyskałem od Wasielewskich⁹⁶ przyrzeczenie, że będą mi przez czas pobytu w Seminarium przysyłać co miesiąc 5 zł. Warunek z mej strony, że będzie to pożyczka, którą spłacę po wyświęceniu. Dzieła Tomasza pozwolą mi przestudiować filozofię scholastyczną, katolicką i ułatwią pójście na uniwersytet⁹⁷.

30 listopada

(129) Dziś w czwartek 30 listopada przyjąłem w kaplicy seminaryjnej święcenia ostiariatu i lektoratu.

Rok 1934

22 stycznia, poniedziałek

Kończę dziś 21 rok życia. Jestem w obliczu prawa pełnoletni. Miałem pragnienie poświęcić dziś studium całe na pisanie. Utrwalić swe wrażenia z wakacji, myśli, refleksje, wyjazd z domu, swój pogląd na kapłaństwo i mój stosunek doń, mój obecny stan zdrowia psychiczny i fizyczny. Niestety, dziś nie było na to czasu. Powtórki same. A materiał nie przerobiony, bo poprzednio nie miałem dyspozycji do pracy, chęci ani zdolności. Ociążenie, melancholia, nieufność do siebie samego. Dziś niestety nie mam czasu na pisanie. Zrobię to za kilka dni. Bo okres ten jest zbyt ważny w życiu i zbyt dużo myśli mam do wypowiedzenia, by go nie zapisać, nie utrwalić, aby zdobywszy przez to jasne pojęcia, zorientowawszy się na drodze swego życia, ruszyć dalej z jasnym, wyrobionym sądem o sobie i o chwili terażniejszej. Już dziś po modlitwach. Zatem przypomniawszy sobie na nowo dzisiejsze życzenie kochanych mych rodziców, idę spokojnie spać z ufnością w sercu: „Bóg kieruje twoimi dalszymi krokami”.

23 stycznia, wtorek

Tegoroczną gwiazdkę pierwszy dopiero raz spędziłem poza domem, w Seminarium. Byłem zrezygnowany. Bo już od początku wiedziałem, że tak być musi i inaczej nie da się zrobić. Wesoło tu było. Wieczorem około dziewiątej poszedłem do ks. Sosnowskiego. Przyjemnie spędziłem cały wieczór. Potem nadeszło pierwsze święto. Z tęsknotą jechałem do domu. (130) Ks. Sosnowski też jechał do Chełmna. Tak tęskniłem do domu, do mamusi. Taka jakaś wewnętrzna tęsknota, a silna. W domu też z radością mnie przyjęto. Jak to miło jest mieć kochanych swoich. Spędziłem święta mile i serdecznie. Byli z Torunia. Wszystkich na nowo się zobaczyło. Na prymicję Janiszewskiego⁹⁸ nie poszedłem, bo nie byłem zaproszony. Za to wyjechałem do Torunia. Znowu tam poznałem życzliwość wujka. Spotkałem się też przypadkowo z Kentzerami. Jechali na polowanie do Gierkowa⁹⁹. Obiecałem przyjechać w Nowy Rok do Pruskiej Łąki. W domu było mi bardzo dobrze. Tylko Chełmża nudziła mnie. Pogoda zbytnio wtedy nie dopisała. Zakończenie roku było już po południu w Sylwestra. Kazanie

⁹⁶ Wiktoria (siostra matki) i Stanisław Wasielewscy z Jabłonowa Pomorskiego.

⁹⁷ Od okresu seminaryjnego dojrzała w nim myśl o kontynuowaniu nauki na uniwersytecie. Już jako kapłan złożył w 1939 r. dokumenty na Uniwersytet Jana Kazimierza we Lwowie. Plany przerwała wojna.

⁹⁸ Ks. Kazimierz Janiszewski (1909-1991), wyświęcony 23 XII 1933 r.

⁹⁹ Gierkowo, miejscowość położona w ziemi chełmińskiej, w ówczesnym dekanacie fordońskim, w parafii Boluminek. Tam znajdował się drugi majątek rodziny Heleny i Romana Kentzerów. Został przez nich nabyty w 1928 r. Spadkobiercą majątku został starszy syn Wiesław Kentzer.

Ebertowskiego¹⁰⁰ zupełnie nie dostosowane, coś o brzydocie czy ohydzie kultury obecnej. Prałata nie było, bo w Chełmnie¹⁰¹ była uroczystość 700-lecia miasta. Celebrował ks. Glemma¹⁰². Potem była gwiazdka w S.M.P.¹⁰³ Z dawna się na nią wybierałem. Uderzyło mnie zaraz przy wejściu: mała liczba uczestników i nieporządek towarzyski. Odprawił ks. Ebertowski. Takiej kolędy jeszcze nie widziałem. Więc stowarzyszenie młodych. Przychodzi ich ksiądz patron. „No prędko, prędko, bo muszę iść na rynek na kolędę”. Świece ani zapalone. Skończył, bierze opłatek, daje kilku ludziom. „Dalej dzielcie się sami, ja nie mam czasu”. „Ale niech ksiądz zostanie choć trochę, choć kilka minut, kawa już stoi” - proszą go. On nie, nie. I poszedł, a za nim dwóch panów z patronatu. Jedyne aptekarz Jan Wolski został. Z rozmów okazało się, że stan Koła jest naprawdę smutny. Udało mi się choć trochę czasu uprzyjemnić przez pieśni, gry towarzyskie. Szkoda, zupełnie zaniedbani od ks. patrona. Pracy wychowawczej żadnej. Budować trzeba tam od podstaw. Mam nadzieję, że się poprawi, bo ma je objąć nowy ks. patron Klementowski¹⁰⁴.

Wieczorem tego dnia udałem się jeszcze do Lukrawskich¹⁰⁵, Olszewskich¹⁰⁶, życząc Nowego Roku. Potem w domu przy kawie spędziłem czas do dwunastej. Rano o wpół do siódmej w Nowy Rok nadeszła radosna chwila wyjazdu do Pruskiej Łąki na wakacje. Jechałem razem z Wiechem¹⁰⁷. Kentzerowie byli jeszcze w Gierkowie. Dopiero wieczorem przyjechali. Byłem tam do Trzech Króli wieczorem. Ach, jakie to cudne były dni. Od rana do nocy zawsze na dworze, w lesie, na polu. Co dzień na stanowisku. Właściwie nic nie zabiłem, ale pierwszy raz byłem sam na poważnym stanowisku na lisy i zające. Niewypowiedziany tkwi w tym urok: las i cisza dookoła. Każdy szmer słyhać. Człowiek zda się zbliżać do natury. Tego uczucia nie daje nigdy chodzenie po lesie. (131) Jedyne przez takie kilkugodzinne nieruchome siedzenie wchłania człowiek woń lasu, jego duszę. Łączy się bicie jego serca z tętnem życia lasu. Zapomina się o istnieniu miast, wiosek, domów. Tylko sam na sam z naturą, z życiem. I wtedy poznaje się lepiej cud życia i Tego, który to uczynił: Boga. Uważam, że myśliwy, nie krwiożerczy, ale jasny, pogodny, jest zawsze na dnie duszy chociaż człowiekiem religijnym i pobożnym. Choć może nie umie okazać tego na zewnątrz. O, jakież tu zupełnie inne życie od dzisiejszej kultury i cywilizacji. Tu zrozumieć można duszę człowieka lasu i pola i tu dziwić się nie można nad ich małomównością, w duszy ich panuje ten spokój, ta cisza borów i przestrzeni. Świat cały jego jest w duszy, dużo wie, jest u źródeł życia. Zna naturę choć nie kulturę, cywilizację. Bo ta znowu dziś nie zna natury, idzie jakby jaj nie było, uważając ją tylko za obiekt materialnej korzyści.

Cudne były te dni w Pruskiej Łące. Pogoda dopisała. I te szuwały, ta zimna aura, ta przyroda cała wywołała mimo oczywistego zmęczenia wielką radość w duszy mojej. Nie wiem realnie, co się na to złożyło. Nie luksus ani zamożność dworu. To nie. Ale pewnie to poczucie tego oddalenia od całego świata, to poczucie wolności, możliwości wyładowania swych sił fizycznych, prowadzenia życia chłopca i coś więcej może. Grunt, że radość gościła i gości w duszy mojej na wspomnienie dni owych. Za to dzięki Tobie, o Boże. Od Kentzerów doznałem zupełnej życzliwości. Czuję się tam teraz zupełnie jak w domu. Chłopcy, nawet Henio, z

¹⁰⁰ Ks. Władysław Ebertowski (1899- 1985), ówczesnie wikary w parafii chełmżyńskiej.

¹⁰¹ Chełmno otrzymało prawa miejskie wraz z Toruniem w 1233 r.

¹⁰² Ks. Tadeusz Glemma (1895-1958), wykładowca historii kościoła w seminarium w Pelplinie. Pochodził z Chełmży.

¹⁰³ Pełna nazwa: Katolickie Stowarzyszenie Młodzieży Polskiej. Zostało założone w 1917 r.

¹⁰⁴ Ks. Bolesław Klementowski (1908- 1984).

¹⁰⁵ Leokadia i Juliusz Lukrawscy, bliscy przyjaciele rodziny Frelichowskich z Jabłonowa Pomorskiego. Krótko przed wojną przeprowadzili się do Chełmży i prowadzili tam sklep.

¹⁰⁶ Anna i Wiktor Olszewscy, rodzina z Chełmży (Wiktor brat mamy).

¹⁰⁷ Wiesław Kentzer, starszy syn właścicieli majątku w Pruskiej Łące.

najwyższą życzliwością, chęcią uprzyjemnienia mi pobytu na każdym kroku. A ja z nimi jak chłopiec. Wiem, że w Pruskiej Łące nikt nie jest zadowolony z mego zawodu przyszłego. Oświadczyli mi to już często bez wszelkiej zawiści. Mają niektóre słuszne powody do niechęci do księży. Powiedzieli mi je. Nie namawiają mnie jednak do wystąpienia. Jedyne chcą, bym był dobrym księdzem. Bym nie był takim, jak tyłu, tyłu innych. Oni sami księży przyjmują gościnnie, są pobłażliwi na ich wady, ale wady ich znają, wady te ich boją. Tęsknią za tym ideałem księdza, jaki oni sobie w duszy wyrobili; mieli i mają przed oczyma dużo wad księży. Dlatego zbyt u nich krytycyzm. Widzą tylko wady, nie umieją ich usprawiedliwić, ani szukać dobrych stron. Nie mówią o tym, o księżach ani dużo, ani publicznie, lecz obserwują i tkwi to w ich duszach. Chcąc mi zwrócić uwagę, ostrzegają mnie. Czy podołam tym ciężarom? Chcą serdecznie i mówią mi: „Niech pan będzie dobrym księdzem”. (132) Widać więc, jak na wady czasem, na które księży sami lekko patrzą, świeccy zupełnie inaczej patrzą. A szczególnie na celibat i jego konsekwencje, a szczególnie na materialność księży, ich chciwość, czasem niesprawiedliwość materialną, choć może ksiądz sam o niej nie wie i uważa za rzecz słuszną, bo nie zna ludzi, nie zna parafii. I tu znowu jedna cecha, którą chcą widzieć w księdzu, by nie był pyszny, wszedł do każdej chaty, z każdym żył niezależnie od przekonań politycznych czy społecznych. Nie chciwy, a tym będzie przez poznanie życia swych parafian, przez poznanie ich stosunków materialnych, wtedy choć może będzie miał prawo wziąć pieniądze, wtedy może jeszcze sam da. Dziwnie mnie uderzył w kościele w Wielkołące śpiew ks. Sylki¹⁰⁸. Kentzer określił go jako aktora. Co za przesada. Jak może ksiądz przy śpiewaniu tak ciągnąć i tak modulować samogłoski. Jak może przy „*Ite missa est*”¹⁰⁹ przechodzić od fortissimo nagle do pianissimo i potem crescendo. Jak to bardzo razi. Głos ładny. Ale psuje cały śpiew to przeciąganie samogłosek, jak na scenie. Śpiew kapłana musi być naturalny, męski. Nie śpiewa dla ludzi tylko, lecz śpiewa do Boga i o Bogu. Jako przedstawiciel ludzi.

Fuzja moja, którą kupiłem w lato od taty Micy¹¹⁰, jest bardzo dobra. Mnie się zdaje, że ma trochę za długie lufy, mimo to, mimo swej starości bije bardzo celnie i ładnie. Co to za przyjemność chodzić z własną bronią, a nie za każdym razem prosić się lub konie trzymać, a na polowanie chodzić z łaski. Miło mi bardzo było u nich, choć obawiam się, czy nie zanadto. Czy to się nie dzieje z krzywdą dla moich rodziców, rodziny. O to mnie Lechu¹¹¹ pomawia. Ja wolę tam niż w domu przebywać. Uważam jednak, że tak nie jest. Może być, że mej naturze sprawia pewne odprężenie, że jestem daleko od kłopotów rodziców, o te trochę pieniędzy na rachunki, na weksle; może mi czasem pewne nieporządki w domu się nie podobają. Ale to może dlatego tylko jest mi tam spokojniej, bo nie jestem bezpośrednio w ich kłopotach zaangażowany i wiem, że mają dość do stracenia, a porządek, to wiem, ile oni nań wydają pieniędzy i że Kentzerowa sama nie potrzebuje się zajmować interesami ogólnymi, jak jest u nas. Ale bo gdyby mamusia się sama domem zajmowała tylko, to chciałbym widzieć, gdzie jest milej! Mamusia mimo mniejszej kultury ma dużo więcej jeszcze kultury duchowej i poczucia piękna. (133) Pod tym względem śmiało się może równać z Kentzerową. A dobroć serca i sposób prowadzenia rozmowy, mimo braku kultury książkowej, i energia, i zapobiegliwość, a rozumna pobożność, nie obgadliwość - o ile tu moja mamusia góruje. Choć przyznać muszę, że i Kentzerowej tego nie brakuje. Dlatego ją tak cenię i uważam za drugą matkę. Wiem jednak, że gdyby mamusia stała na jej miejscu, to jeszcze lepiej by to uczyniła i lepszy jeszcze stosunek miałaby do męża i dzieci jak Kentzerowa.

¹⁰⁸ Ks. Alfons Sylka (1909-1973). Wielka Łąka miejscowość położona niedaleko Kowalewa Pomorskiego. Już w średniowieczu erygowano w niej parafię. Pruska Łąka leżała w granicach tejże parafii.

¹⁰⁹ Idźcie ofiara spełniona.

¹¹⁰ Znajomy państwa Kentzerów z Pruskiej Łąki.

¹¹¹ Leonard (Leszek), starszy brat Stefana.

Nie przodowała, ale prawa żony i matki godnie w rękę dźwżyła, tak jak to dziś czyni. O nie, matko, ja ciebie więcej Kocham. Pod każdym względem. I ciebie ojciec, choć nie masz energii Kentzera, spokoju i zapobiegliwości, i cechy rządzenia, bo nie umiesz z ludzi wycisnąć, co oni dać muszą i mogą, mimo to ciebie więcej Kocham. Boś jest bardziej rozumnie dobry w stosunku do dzieci i lepsze masz serce i dużo, dużo zrobiłeś. O moi Kochani rodzice, może skutkiem otarcia, obycia się w świecie więcej mam cichego pragnienia kultury estetycznej, to jednak wiem, że u mieszczanina nie może być jak u magnata. Ale może być u obu naturalnie. I to u was jest. Czyście, moi Kochani rodzice, nie zrobili domu na stopie nieodpowiedniej, czyście nie zrobili nic nowobogackiego. Wy nie macie coś chamskiego obok pańskiego. U was w domu było wszystko naturalne. Dostosowane do jednego stopnia zamożności. A poza tym wpoiliście w nas, dzieci, to samo przekonanie. Zamiłowanie do rzeczy dobrej, solidnej, ale odpowiedniej do stopy życiowej. O cześć wam, moi rodzice, że ten smak w domu nie został zabity, lecz utrzymany, a właściwie rozwinięty, rozbudzony. Ten wstręt przed nienaturalnością. Dom mój rodzinny wysoko stał i stoi. Nie ma skąpstwa, dlatego nie ma wielkiego dostatku, a jednak stoimy na równi z całą rodziną matki, a kto wie, czy nie wyżej. A zupełnie wyżej od całej rodziny ojca.

Ojciec mój i matka (134) uzupełnili się. Z jednej strony pochodzą z dawnego już rodu średniomieszczaństwa. Z drugiej strony z rolnika. Po obu stronach mam protoplastów ludzi dzielnych i w swoim zawodzie elitę. Ich się nie potrzebuję wstydić ani za grosz. Bo tam gdzie byli, stali na czele. Dziadek Olszewski¹¹² był szewcem. Ale co za szewcem. Po prostu miał powołanie do tego, był urodzonym szewcem, artystą. Dziadek Frelichowski¹¹³, mniej go znam z opowiadań, ale i on był dzielnym rolnikiem. On kupił gospodarstwo w Trzemiętowie¹¹⁴, on je powiększył i dzielnie gospodarzył, ciągle mi w oczach stoi jego fotografia, szlachetny typ. Nie za wysoki, z siwymi bokobrodami i krótką brodą. Tak go Kocham, choć nie znam. Przypuszczam, że był jak tatuś człowiekiem zamkniętym trochę w sobie. Uczucia chował w głębi. Może nie był zawsze zrozumiany przez swe otoczenie. A jak dzielny. O, dopiero przypomina mi się, że jak dziadek Olszewski robił buty, że lepszych nie można było zrobić, tak on w swej cegielni, którą sam postawił, palił cegłę tak solidną i tak piękną, że lepszej nie można było mieć. Cegłę, która nawet przy dotykaniu nie brudziła, w jednym ciemnym kolorze, niemal polerowana. Przypuszczam, że musiał być człowiekiem, który wszystko umiał zrobić. Jak wuj Andrzej¹¹⁵. Jak tatuś. I może ja też trochę tego po nich mam. Przypuszczam, że był dobrym nikomu nie odmówił nic. Żadnej prośbie biedaka się nie oparł. Nigdy nie był pyszny. A wolę Boga ceniał nade wszystko. Pragnę mieć odbitkę jego fotografii. Jak i babusi Frelichowskiej¹¹⁶. Jaka ona szlachetna i dobra była. Co za typ wspaniałe i dobre, i piękne kobiety starszki. Drugiej takiej nie widziałem. Taka dobra dla mamusi, dla swej synowej. Taka dobra dla nas, gdyśmy na gościnę przyjechali. Już z daleka czekała. A ugościła wszystkim, co miała. Co roku gęś, z deputatu chociaż, przysłała do Chełmży, choć jej samej by się ona przydała. Bo zbytnej miłości od ciotki nie doznawała. A cała dobroć, tkliwość, szlachetność, pogodność starszki tej maluje się na jej obliczu, na fotografii, w domu.

(135) Budzi się u mnie ogromne przywiązanie do ziemi. Dom mieć to za mało, ale gruntu kawał - to szczęście. To warsztat najgodniejszy. Ścisła współpraca z Bogiem w dziele wyhodowania nowego zboża co rok. Ta pewność, że ziemia jest wielka, ale pewna jej część do mnie należy. Co za różnica między urzędnikiem tylko. Kocham ziemię, przyrodę. Kocham i wolę

¹¹² Stanisław Olszewski, pierwszy mąż babci Wiktorii, mieszkał w Chełmży.

¹¹³ Dziadek: Jakub Frelichowski (1834-1839).

¹¹⁴ Trzemiętowo miejscowość rodzinna Frelichowskich, położona niedaleko Bydgoszczy, w parafii Byszewo.

¹¹⁵ Andrzej Frelichowski, stryj, jedyny brat taty. Pozostał na rodzinnym majątku w Trzemiętowie.

¹¹⁶ Babcia: Franciszka Frelichowska (1842-1920), z domu Łuczyk.

wioskę nad miasto mimo jego wygod. Ile na wsi dobrego zrobić można. Jaką korzyść ma jednak posiadanie roli przez proboszcza. A szczególnie gdy jest choć w pewnej mierze zainteresowany z rolnictwem, ze swoją ziemią, gdy choć w pewnej mierze doznaje kłopotów z tym związanych. Toć on wtedy uprawia ten zawód co i wszyscy inni, cała jego parafia. Jak on duszę tych ludzi może poznać, wejść z nią w kontakt. Czemu więc w licznych parafiach takie oddalenie ludzi od proboszcza. Może on nie cierpi pracy na polu, wsi, a tylko jest dla chleba. Może nie chce wejść między lud, może się czymś zupełnie innym na wsi zajmuje, a o roli myśli tylko, gdy mu dzierżawca przyniesie należność. To smutne. Tak być nie może. Stąd zrozumieć można, że czcigodni są ci zwykli proboszczowie wiejscy, zbytnio nie uczeni, ale jak owocni w swej pracy. Bo znają dusze ludzi i korzystają z tego, i są pobożni tak, jak pobożnym być można połączywszy pobożność duchowego z pobożnością wieśniaka żyjącego na łonie przyrody, zależnego ściśle od Boga i podziwiającego Go w dziełach Jego, bo dzieła ludzkie nie zaciemniają umysłu jego i nie zmuszają do podziwu jak człowieka w mieście. Stąd mniej jest pyszny, bo zna stosunek człowieka do Boga.

Wyjeżdżałem na wakacje z pewnym postanowieniem widzieć się z Agnieszką¹¹⁷. Czulem coś raczej, że ona chce mówić ze mną. Chciałem spotkawszy ją zapytać się, czy chce ze mną mówić, czy jej co dolega, czy czuje potrzebę mówienia ze mną. Jeżeli tak, to proszę przyjść do mnie do domu. Będąc pewnego wieczoru na przechadzce, po gwiazdce wioślarzy, dowiedziałem się od Lecha, że z Agnieszką jest źle. Że młody Pilatowski za nią się ugania, że ona to przyjmuje, chodzi z nim do kina, jeździ do Torunia, zostaje na kolacji itp. Przypuszczają, że jest jego kochanką może, że może się jemu oddała lub co. Zapytywana jakoś przez jej przyjaciółkę rozgniewała się i oburzyła się. (136) Oni dwaj, Lechu¹¹⁸ i Arkad¹¹⁹ chcą się z nią ostatecznie rozmówić. Chcą jej dopomóc w jakiś sposób, jeżeli jej na tej posiadzie grozi niebezpieczeństwo moralne. Pytają się mnie, co mają uczynić. Odrzekłem, że sprawę wezmę sam w swoje ręce, bo mimo oburzenia niektórych ludzi i plotek różnorodnych sprawa nie jest jasna i dziewczyny oskarżać nie można. Listownie poprosiłem ją o przybycie do mnie w celu rozmowy. Były przeszkody. Dopiero w Sylwestra przypadkiem niemal wyszedłszy z domu, spotkałem ją idącą do naszego domu. Poprosiłem do mego pokoju. Owszem, tęskniła i ona za rozmową ze mną. Jedynie mnie będzie zdolna opowiedzieć swój stan, szukać u mnie rady. Pogłoski są w pewnej mierze uzasadnione. Ale rzecz przedstawia się inaczej. On, Pilatowski kocha się w niej. Ogromnie. Ale wzajemności uzyskać nie może. Posiadł dużo dziewczyn. Ale jeszcze nie kochał. Uważa to za karę, tę jej niewzajemność. Prosi o nadzieję. Rodzina jego jest dla niej bardzo życzliwa i lubi ją. Ona go nie kocha. Nie razi jej. Jej uczucie: przywyknięcie wskutek wzajemnego obcowania w pracy. Nic więcej. Przyznaje, że plotki, choć w pewnej mierze, są uzasadnione. Powód tych czynów: nieświadomość następstw, nieświadomienie sobie co to za człowiek i uważam pewna płochliwość, czy miłość własna. Wytłumaczyłem jej, że miłość między nami miejsca mieć nie może, że owocu naturalnego tj. małżeństwa dać nie może, więc musi ustać, że Bóg tak pokierował, że mimo iż serca wzajemnym rozpałił uczuciem, to żąda ofiary z tego po mojej stronie i idę za Jego głosem.

Nic grzesznego w naszej miłości nie było. Ale trwać nie może. Zatem może spokojnie szukać męża. Czas na nią. Pilatowski ją kocha. Człowiek ten jest zepsuty, lub raczej czyny jego wskazują, że takim był lub może jeszcze jest. Ale żaden człowiek nie jest zupełnie zły. Ona może zdoła go naprowadzić i utrzymać na dobrej drodze. Tym więcej, że on sam pragnie dobrym być i

¹¹⁷ Agnieszka Orłowska, koleżanka ze szkoły.

¹¹⁸ Leonard (Leszek) Frelichowski (1911 – 1940), starszy brat Stefana.

¹¹⁹ Arkadiusz, kolega szkolny Stefana.

wierzy, że ona stanie mu się tego powodem, że ona go poprowadzi. Wielkie to dobro, wielki czyn dopomóc człowiekowi zostać dobrym. Może ona to zdoła uczynić i w jej sercu zakwitnie uczucie dla niego. Ale kilka ostrzeżeń. Ze względu na jego przeszłość trzeba tu długiej i wytrwałej próby, czy to jest miłość, czy też pożądanie. Pilnie jej baczyć trzeba, by nie doszło do żadnego zbliżenia między nimi, żadnego stosunku cielesnego. To zabije i zniszczy wszystko.

(137) 25 stycznia, czwartek

A choćby ona sama miała czasem pragnienie. Nie wolno. Zważać musi na swą godność dziewicy, na cześć własną. Mężczyzna choć pragnie, to jednak wyżej ceni kobietę dziewicę, która mu nie pozwala na żadne poufałości. Wtedy dopiero może czcić kobietę. Mężczyzna niedługo kocha. Kocha tę, która mu się poddaje. Ale główny twój powód unikania każdego spoufalenia, to twoja godność kobieca i prawo moralne.

Była mi bardzo wdzięczna za te rady. Prosiłem, by przeczytała *40 lat w służbie bociana*. Przypuszczam, że będzie uważała na moje rady. A ostatecznie nic złego dla niej z tej rozmowy nie będzie, chyba dobrze. A i mnie dobrze, że mogłem komuś dobrze wyświadczyć. I to jeszcze tej, która mi dała poznać takie dobro, jakim jest miłość. Oby czystą była ona zawsze. Oby nie upadła jak tyle jej koleżanek. Panie Boże, proszę Cię, daj jej szczęścia wiele.

Z domu wyjechałem smutny. Nie wiem czemu. Wiem, że i rodzicom nie sprawiłem zbyt wielkiej radości. Byłem poważny, zamyślony często, smutnawy. Dziś to widzę, że taki byłem, i jak to było niedobrze. A najwięcej to złe było, że powiedziałem to mamusi, że mi smutno jakoś wyjeżdżać i rozplakałem się. Może takie pożegnanie było dobre. Nie wiem. Mnie się zdaje jednak, że nie dobrze postąpiłem. Prawda, że sobie ulżyłem. Ale serca rodziców zasmuciłem. Tak mi to było przykro. Tak się tego wstydzę z jednej strony. Ale jak do tego doszło. Uważam, że kilka przyczyn na to się złożyło. Wy tłumaczyłem jej mamusi w liście na jej urodziny. Oto jechałem do domu z taką nadzieją rzucenia się w ramiona matki. Chciałem jak dziecko się do niej przytulić, chciałem, by mnie pogłaskała, pocałowała, a we mnie by wtedy zelżała cała gorycz życia, stosunków seminaryjnych, we mnie by to uczucie dziecięce zaspokojone zostało, mnie by tak dobrze było. Tymczasem. Nie wiem, może mamusia rzeczywiście uważa mnie za bardziej dorosłego, niż jestem rzeczywiście. Ale głównie dlatego nie spotkałem się tak z matką, bo nie było okazji, sposobności. Niemal zawsze ktoś był. Zatem wyjechałem i znowu matki nie było. Oj mamusiu, gdybyś ty wiedziała, jak mi tęskno do ciebie było, a tyś blisko była. Wtedy byłem smutny. A matka widząc mnie takim, także się smuciła, (138) myśląc, że powód mego smutku jest inny zupełnie. Przypuszczała, że jestem nieszczęśliwy w moim zawodzie. Czuję, że tak myślała. Mamusi w liście wytłumaczyłem to. Myślę, że się pocieszyła i upewniła co do mnie. Ale już nigdy nie będę na wakacjach smutny.

Na dzień mego pełnoletnia napisał mi też powinszowanie tatuś. Kilka słów od ojca. Zawsze tylko mamusia pisze. A tu tatuś kilka słów. To mnie tak bardzo ucieszyło. Najwięcej ze wszystkich pozdrowień. List ten rodziców moich był taki cudny, głęboki i wzruszający, że wlepię go do tego pamiętnika. Boć dzień taki tylko raz jest w życiu. Tymczasem przestaję pisać, bo pracy mam dużo. Znowu, gdy będzie jej trochę mniej, a myśli dużo, to zajrzę tu.

(139) 19 lutego, poniedziałek

Dziś miałem moje pierwsze kazanie w katedrze¹²⁰ przed kolegami. Pieniądz a zbawienie. Krytyka: stanowczo za szybko, modulacja ogólna słaba, brak gestów lewej ręki i potrzeba

¹²⁰ Katedra w Pelplinie to niezwykle okazały średniowieczny kościół pocysterski.

urozmaicenia (uważam, że winą jest tu odczytywanie w myśli ze skryptu, co przeszkadzało nowemu tworzeniu i odtwarzaniu własnych myśli). Świeckość, brak namaszczenia, choć naturalny.

21 lutego, środa

Wczoraj po serdecznej rozmowie z ks. Bieszkim¹²¹, w której mu przedstawiłem stan swej duszy, powziąłem nieodwołalną decyzję przerwania na rok studiów w Seminarium, w tym czasie zaś zapisać się na Uniwersytet Warszawski na Wydział Historii. Za młody i za słaby jestem jeszcze do powzięcia decyzji o wstąpieniu do subdiakonatu. Sumienie radzi mi tak uczynić. I tam, z dala wszystko rozważywszy, uważam będzie mi dobrze. *Mentes nostras quaesumus Domine, lumine tuae claritatis illustra; ut videre possimus quae agenda sunt et quae recta sunt, agere valeamus*¹²².

(139) 18 września, wtorek

*Mentes nostras quaesumus Domine, lumine tuae claritatis illustra*¹²³. Widocznie Bóg oświecił mój umysł. Widocznie inne są moje drogi życia. Inne mam obecnie myśli. I do jakiegoś stopnia może jaśniejsze. Jakim ja inny. Spokojniejszy. I miast w Warszawie, siedzę w Pelplinie, odbywając rekolekcje. Cały ten okres opiszę później sobie. Dziś spróbuję skryształizować I dzień rekolekcji.

Nie wiem, jak się nazywa ojciec rekolekcyjista, o to mniejsza. Głos ma niezbyt dobry, forma też. Senna atmosfera. Może zmiana ciśnienia na to wpływa. Ale widać, że jest szlachetnym, silny duchem, idący *via recta*¹²⁴ i żądający od nas bezwzględnie tego samego.

Co do treści odpowiada mi zupełnie. Jakby trafił na mój stan duchowy. Myśli ma głębokie. Dobrze uzasadnia. Działa na rozum, chociaż i uczucie stara się pobudzić przez silne akcentowanie i podniesiony głos. Czyni to niepotrzebnie, bo jednak i tak jest w naukach jego coś uczuciowego, a zresztą rekolekcje u nas to pewnie głównie na rozum, a uczucie dojdzie samo u każdego w miarę możliwości.

(140) Zadaniem, jakie postawiłem dla siebie na te rekolekcje, było zdobyć cnoty w działalności kapłańskiej. Czyli odpowiedź na pytanie: Dlaczego chcę być kapłanem? Co mnie do tego prowadzi, ciągnie? I to coś muszę poznać, przyswoić tak, bym tym gorzał, by stało się hasłem szczytnym mego życia całego. Bo poznałem, że ostatecznie, zaufawszy w pomoc Bożą, zniosę trudy i ofiary tego zawodu, ale nie stoi mi jasno przed oczyma powód, dla którego chcę być kapłanem. Może to się wydać dziwnym, że dopiero teraz o to się staram, ale cóż ja na to poradzę. Tak jest obecnie ze mną. Wiem, a raczej przypuszczam, że rekolekcje nie dadzą mi tego w zupełności. Dlatego też już z góry rozłożyłem sobie wypełnienie tego zadania na cały I okres. Ale rekolekcje mają mi dać grunt, podstawę do jak najbardziej głębokiego poznania siebie w stosunku do kapłaństwa. Wtedy dopiero mogę poznać moje powołanie, poznać swój cel muszę, bo dopiero ten decyduje o drodze najdogodniejszej dla mnie.

Zatem mam poznać, czym, kim jestem ja i mój stosunek do kapłaństwa, czyli poznać siebie i poznać kapłaństwo. I tak szczęśliwie się jakoś (141) składa, że rekolekcje obecne oparte są na treści, istocie, na godności kapłaństwa. Oto jak bardzo moje zadanie ułatwione i jak bardzo się

¹²¹ Ks. Kazimierz Bieszk (1890-1946), wykładowca katechetyki, homiletyki, historii Kościoła i pedagogiki w seminarium w Pelplinie.

¹²² Prosimy Cię, Panie oświeć umysły nasze światłem Twojej jasności, abyśmy mogli widzieć, co należy czynić, i to, co słuszne, czynić umieli.

¹²³ Zob. jak wyżej.

¹²⁴ Słuszną drogą.

raduję tymi rekolekcjami, chociaż smutno mi, że nie mogę się jakoś zdobyć na skupienie rekolekcyjne i zupełne milczenie. Ale będę się o to koniecznie starał.

Myśl rekolekcji dnia dzisiejszego jest prosta i jasna. I tak bardzo dobrze psychologicznie ułożona, rozprawiona:

- I. Przedstawia nam godność kapłaństwa i konieczność szacunku dlań.
- II. Potem wyprowadza konieczność uświęcenia się kapłanów, czyli stałe życie w łasce uświęcającej. Przedstawia istotę łaski i jej konieczność w życiu nadprzyrodzonym.
- III. Potem obraz kapłana prowadzącego życie bez łaski.
- IV. A w końcu grzech. Jego istotę z punktu widzenia istoty łaski, jej konieczności, a szczególnie grzech ciężki w życiu kapłana.

Tak tedy oparłszy się o godność kapłaństwa, przechodzi dokładnie uzasadniając, nie robiąc żadnej luki, mówiąc więcej pozytywnie niż negatywnie, do ostatecznej konkluzji: w życiu kapłana nie może mieć miejsca nigdy grzech ciężki. Żaden i nigdy. Winien żyć zawsze w stanie łaski.

(142) Godność kapłaństwa.

Płynie: 1) z jego istoty, którą jest współdziałal w kapłaństwie Chrystusa, 2) z Jego mocy:

- a) nad faktycznym Ciałem Jezusa Chrystusa mówi *corpus meum*¹²⁵, bo jest *alter Christus*¹²⁶, ma uczestnictwo w Nim, w Jego Kapłaństwie,
- b) nad mistycznym ciałem Jezusa Chrystusa, nad wiernymi przez chrzest - otwarcie bramy do nieba, wszczępienie do ciała mistycznego Jezusa Chrystusa, przez spowiedź - namaszczenie.

Jest kapłanem pośrednikiem. Takiej mocy nie ma żaden człowiek.

Z tej całej godności kapłana płynie obowiązek wdzięczności za powołanie, ale też obowiązek uszanowania tej godności przez innych, ale szczególnie **przez siebie samego**. I to uszanowanie połączone z największą pokorą, bojaźnią, ale i ufnością w pomoc niewątpliwą Boga. To musi być cechą naszego życia.

Postanowienia. Dążyć do wyrobienia w sobie silnego przekonania o wyższości kapłaństwa nad wszystkie inne zawody. Przekonania nie urojonego, ale faktycznego na prawdzie opartego o jego godności. Bym już ani na chwilę nie wstydział się sukni duchownej.

(146) **Łaska poświęcająca.**

Wyście latoroślami...¹²⁷ jako latorośl nie przynosi owocu nie będąc w winnej macicy, tak i wy nie tkwiąc we mnie.

Kapłaństwo to udział w kapłaństwie Chrystusa. Stąd obowiązek udziału w świętości Jezusa. To sprawia łaska uświęcająca. Ze swej istoty jest ona uczestnictwem w życiu Boskim. Jest ona życiem nadprzyrodzonym duszy naszej, jak dusza jest życiem ciała, które bez niej nie może nic uczynić. Tak i dusza bez tej łaski jest niezdolną do nadprzyrodzonej działalności. Żaden uczynek nie będzie jej nagrodzony w wieczności. Choć wiemy, że nawet kubek wody będzie wliczony do nagrody wiecznej, o ile był dany w stanie łaski. Cała działalność kapłana bez tej łaski na nic.

Łaska ta sięga do wieczności. Ona daje nam życie wieczne. Życiem w Bogu jest tu i w wieczności.

¹²⁵ Ciało moje.

¹²⁶ Drugim Chrystusem.

¹²⁷ Por. J 15,5.

Łaska poświęcająca w życiu kapłana jest konieczna. Przez nią tylko jest dzieckiem Bożym, jest sługą swego Pana, któremu składa ofiary.

Traci się ją tylko przez grzech ciężki. W jednej chwili z dziecka Boga zmienia się w dziecko szatana.

(144) **Dzień II**

Wejście w praktyczne szczegóły uświęcenia kapłana. Oparcie jego o silne, zdrowe, jasne podstawy życiowe. Zadanie kapłana oglądane w życiu. Przymioty kapłana potrzebne do spełnienia tego zadania.

Znamy już źródło obowiązku uświęcenia kapłana. Ma on mieć zawsze łaskę uświęcającą. Ale nie tylko ze źródła świętości, z Chrystusa ma czerpać. Ma i naśladować cnoty kapłańskie Tego, w którego kapłaństwie bierze udział. Szczególnie żarliwość kapłańską. Gorliwość ta u Chrystusa ma dwie strony. Gorliwość o chwałę Bożą i o zbawienie dusz. Właściwie obie jednoczą się. Jedna przechodzi w drugą. Boć gorliwość o dusze to gorliwość o chwałę Bożą. Ale u Chrystusa mamy także oba wyraźnie występujące. Więc i my tak czynimy. Ta żarliwość to fundament życia, to jego cel. To nasze zadanie, nasza robota.

Wykazawszy na czym ona polega, jakich przymiotów wymaga, wykazuje, czego ona nie znosi. Wrogiem jej to nieczystość i chciwość. One je niszczą. Uniemożliwiają ją.

Potem w oparciu o godność kapłańską, o żarliwość kapłańską pokazuje, że mieć ją może tylko powołany. I objaśnia znaki powołania, jego znaczenie, wartość dla życia całego, mając za cel dopomóc tym, którzy powołania nie mają, (145) dojść do tego przeświadczenia, uchronić ich jak Kościół przed nieszczęściem. Dopomóc im opuścić Seminarium i poszukać gdzie indziej swego pola pracy. A tym, którzy znajdują, że powołanie mają, pokazać, że odtąd nie mogą trwać w błędach, nałogach, bezczynności, lecz rzuciwszy wszystko starać się o usilne nabycie cnót potrzebnych. Rekolekcje, które sprawią odejście pewnej liczby kleryków, sprawią, że można o nich powiedzieć jako o udanych.

Żarliwość o chwałę Bożą

U Chrystusa jest do tego stopnia, że nawet chwałę swoją bosko-ludzką Jemu należną poddaje chwale Boga Ojca. Nie Mnie chwałę dajcie, ale Temu, który mnie posłał. Gorliwość ta objawia się w nauczaniu, przeważnie uczy mężczyzn, bo w pozyskaniu ich leży większa chwała Boża. Oczyszczenie świątyni itd. Dużo mamy przykładów i słów Jezusa, że główną osią Jego działania to chwała Ojca.

Św. Jan Chryzostom czyni z niej cnotę zasadniczą życia. Jeżeli jesteś w niepewności, co masz czynić, pytaj się, gdzie jest większa chwała Boża, a idź za nią. Chwałę Bożą ma uprawiać kapłan, a nie swoją własną. Gorliwość o chwałę Boga niech przepoi wszystko w nas, (146) niech będzie motywem, celem w życiu. Gorliwość o chwałę Bożą jest źródłem niezmaconego spokoju. Zaś szukanie chwały własnej jest źródłem zazdrości kapłańskiej, niepokoju, pychy. A przecież poklask u ludzi nie daje nic w wieczności. Gdy kto nań pracuje nic już w wieczności nie osiągnie... ci mają już zapłatę... Tyle kapłan znaczy, ile znaczy u Boga. Nie więcej ani mniej, choćby ludzie nie wiadomo jak o nim mówili.

Poświęćmy nasze uczynki Bogu. Wszystkie. Nie tylko rano wzbudźmy intencję, lecz częstokroć za dnia. Chwała Boga to rdzeń życia naszego.

Pytania. Czy mam to poczucie pracy dla chwały Boga? Czy chwała Boga jest dla mnie tylko zimnym, nic nie mówiącym słowem. Czy też przepala każdą chwilę życia mego? Chwała ta jest obowiązkiem stworzenia dla Stwórcy, a u człowieka jest ona rozumną, formalną i

obowiązuje nas z chwilą przyjęcia natury ludzkiej. Czy pojmuję czym jest Bóg. Jakiej wymaga chwały. I czy chcę pracować nad szerzeniem tej chwały. Oto zadanie moje do rozstrzygnięcia. To zadanie: czy mam powołanie, bo jeżeli je mam to ta gorliwość stanie się mym życiem.

(147) Myśl. W świetle żarliwości o chwałę Bożą łatwo zrozumieć radość z widoku rosnących szeregów kapłanów, stanu duchownego. Gdy mnie to dotychczas nie radowało, lecz zawstydziło ich mrowie po tylu miastach. Ale tu na pewno kierowała mną chwała własna. Może ukryta obawa, że w tak dużej masie ja ginę zupełnie, nie wybiję się. Ale teraz będę się radować, że więcej ludzi, nie tylko ja, idzie szerzyć chwałę Bożą. Poświęcić jej swe życie.

Gorliwość o zbawienie dusz.

U Chrystusa: naucza wszędzie, na każdym miejscu. Bez względu na ilość, na jakość słuchaczy. Wyzyskuje każdą okoliczność. Sam dla dusz zbawienia porzucił chwałę.

Co skłania do tej żarliwości?

Nieskończona wartość duszy ludzkiej. Jak wielka ona musi być, wskazuje sam Chrystus, który zszedł z niebios. Wskazują te masy misjonarzy, co opuszczają rodzinny kraj ojczysty, wygody, bogactwa i idą ratować dusze. Więc coś ich skłania do tego. Musieli zatem dobrze poznać wartość duszy ludzkiej. I szatan zna jej wartość i jej wytrwale szuka. (148) Ta żarliwość o dusze to życie kapłana. To przedmiot jego działania na parafii. By ta w nim istniała, musi być dla swych wiernych naprawdę drugim Chrystusem.

Droga, prawda, życie

Droga - przykład własny - *forma gregis*¹²⁸. Nie opuszczać nigdy rozmyślania. Szczególnie jak to się czyni zaraz po wyświęceniu. Żaden dzień bez rozmyślania, by zawsze być tą formą, by dążyć naprzód.

Prawda - nigdy jej nie nadużyć. Ludzie mają takie zaufanie do kapłana.

*Vita*¹²⁹ - prowadzić do sakramentów, do życia samego, do Boga.

Pytania. Poznać nieskończoną wartość duszy ludzkiej. Poznać, ile dusz ginie. Ile żyje pośród nas obumarłych. Ile nie żyje życiem boskim. I co ja na to?

Głównym wrogiem tej żarliwości kapłańskiej to nieczystość i chciwość. Uważam, że chciwym nie będę w życiu nigdy. Że będę umiarkowany w dobrach doczesnych. Chociaż chętniej i częściej winienem składać jałmużny.

(149) Teraz kwestia czystości. Rozumiem, że ona jest zasadniczą w kapłaństwie, że kapłan musi być do ostatniej kropelki czysty. To uzasadnia istnienie w nim nienawiści do nieczystości. Wszak on ma z nią walczyć. Ma być prowodyrem czystości. I mój błąd. Nie czuję w sobie tej nienawiści do zła. Raczej pobłażliwy jestem. Staram się ich zawsze zrozumieć i usprawiedliwić. To grzeszników. Ale i do grzechu samego nie czuję tej nienawiści. To jest niedobrze. Tu, na tym punkcie musi się dokonać we mnie przemiana. Bo inaczej nie ma we mnie gwarancji spełnienia dobrze swych obowiązków. Może to moje obecne usposobienie jest wynikiem ogólnej pobłażliwości, jaka panuje w społeczeństwie, może też poglądu, że w istocie nie jest tak źle na świecie. Że więcej musi być naturalności, otrzaskania. Precz z pruderią. Dobrze to, lecz czyż nie ginie tu wstydlivość. I u jednostek nawet lepszych, czy nie powstaje w dobrej wierze pobłażliwość dla zła, która pomaga dalszemu rozpanoszeniu się tego zła? Nad tym moim

¹²⁸ Por. 2 P 5,3: „...jako żywe przykłady dla stada”.

¹²⁹ Życie.

ustosunkowaniem muszę się zastanowić i zobaczyć, czym fałszywie nie pojął ks. Bieszka¹³⁰. Boć i on unikając pruderii jest jednak czystym i bojownikiem czystości. Zatem musi być nienawiść do grzechu.

(150) Powołanie

Jest rzeczą jasną, że do kapłaństwa powołuje tylko sam Bóg. I źle pójdzie tym, którzy niepowołani wchodzą w szeregi duchowieństwa. Źle im pójdzie, bo nie uzyskają łask stanu, nie będą dobrze służyli ołtarzowi. Nie rozwinie się w nich ta żarliwość kapłańska, która jest podstawą życia, działalności. I nieszczęśliwym będzie życie takiego kapłana. Nie zazna szczęścia. Słowa takiego kapłana: „Lepiej kamienie tłuc lub być hyclem” wskazują z góry na jego stan duszy, na jego brak powołania. Dlatego rekolekcje te mają przyprowadzić każdego do rewizji swego powołania. Dla tych, którzy je mają i go nie mają. By każdemu dać szczęście. Bo i powołany znajdzie je tylko w należyтым spełnianiu funkcji, czego znów nie dokona bez potrzebnej mu przemiany duszy podczas pobytu w Seminarium.

Znaki powołania są jasne, pewne i mniej pewne. Jasne to objawienie - św. Stanisław Kostka¹³¹. Pewnym także znakiem to skłonność stała, ciągliwa w gimnazjum, do stanu duchownego, a odraza do zabaw, do zajęć świata powodowana uczuciem, że one szczęścia nie sprowadzają. Taka skłonność znamionuje powołanie. Znakiem pewnym jest także nagły zwrot (151) w życiu. Przemiana stała połączona z chęcią udoskonalenia się, uświęcenia, co ma zresztą miejsce i w poprzednim typie.

Wskazówką powołania jest też rada rozumnych, znających syna rodziców, rada przyjaciela, prefekta, spowiednika. Wreszcie skłonność jakaś, która mu mówi, czyżby on nie miał zostać księdzem.

Wstępuje wtedy do Seminarium, by siebie zbadać, wypróbować. I wtedy dalszą wskazówką będzie mu ocena jego przełożonych, kierownika duchowego itd. A głównie to, czy życie to kłeryckie daje mu zadowolenie, czy wypełniać poczyna całe życie jego. Czy intencja jego staje się coraz bardziej czysta?

Powołanie takie nazywamy niepewnym i próbujemy je. Jeżeli próba ta połączona z modlitwą usilną wzmocni poczucie powołania, skieruje jego marzenia na pracę kapłańską, to mówić będziemy o powołaniu prawdziwym. I odtąd wypada pielęgnować je, a głównie dziękować Bogu za tę łaskę wielką i starać się coraz bardziej wyrabiać w sobie duszę kapłańską.

U mnie, uważam, zachodzi właśnie taki wypadek powołania: niepewne. Próba dotychczasowa nie dała mi szczęścia, (152) zadowolenia. Zawsze, gdzie indziej myśl moja i serce się wyrывało. Nic nie postąpiłem w dobrym. Woli sobie nie wyrobiłem. Lecz nie będę zważał na ten czas ubiegły. Rozpocznę nową próbę i to do Gwiazdki. Jakbym co dopiero wstąpił do Seminarium. Wiem jednak, że i ten miniony pobyt będzie miał niestety pewien wpływ na tę próbę, lecz poznawszy teraz jaśniej moje zadanie, patrząc teraz wskutek przeżyć wakacyjnych, różnych refleksji, rozmów poważnych i tych rekolekcji, inaczej na różne tak przykre dawniej strony pobytu w Seminarium i życia w stanie duchowym, to uważam, że ta próba lepiej mi pokaże, kim jestem, i pozwoli mi dobrze zbadać moje powołanie. Wiem obecnie, co mam robić, by to dobrze uczynić, i uważam, że stając z tak jasnym planem do wykonania zadania, wykonam je przy pomocy Boga. Będę sumiennie rozważał wszystko za i *contra*. Nie będę zważał na żadne wakacyjne namowy ani względy, lecz badał siebie takim, jakim jestem. Do celu mego pomogą mi moje postanowienia rekolekcyjne. One mogą być jakby etapami pracy. Dlatego wypiszę je

¹³⁰ Ks. Kazimierz Bieszk, wykładowca w seminarium.

¹³¹ Św. Stanisław Kostka (1550-1568), jezuita, patron młodzieży.

sobie w końcu w porządku (153) logicznym i skieruję swoją pracę umysłową, rozważania, lekturę duchową i świecką ku ich rozwiązaniu. Starac się będę zapisywać ten mój rozwój, by mieć ścisłą kontrolę. Problem postawiony, etapy podzielone. Wskazówki udzielają mi w wielkiej masie te rekolekcje. Główną zasadą to prawda i jasność. Na tych fundamentach mogę budować dopiero moje przyszłe życie. Do zadania tego potrzebne mi będzie też skupienie i milczenie. Za dużo gadałem zeszłego roku. Nic mi to pożytku nie przyniosło. Zatem oprócz posłuchu dla statutów mam jeszcze jeden motyw milczenia. Chcę być gruntownym, chcę być dobrym, chcę być szczęśliwym. Boże do tego mi dopomóż.

Kapłan to mąż modlitwy. Cały jego duch ma być modlitwą. A ja się jeszcze nie umiem modlić. Już dawno to spostrzegłem. Z tym zaś brakiem grozi kapłanowi ruina w dalszym życiu.

Dlatego jako przedmiot mego rachunku sumienia szczegółowego obieram cnotę modlitwy. Chcę się nauczyć modlić i uprawiać modlitwę we wszystkich jej rodzajach i wytrwale to praktykować.

(154) Corocznie dużo zostaje przyjętych do Seminarium. Ale dużo więcej jest tych, którzy się zgłosili, a nie zostali przyjęci. I ciekawym jest, że z osób takich żaden nie zgłosił się o przyjęcie do Jezuitów. O innych zakonach rekolekcjonista nie wie. A przecież w zakonie by ich pewnie przyjęto. Ale nawet zgłoszenia. Przecież, gdyby to były prawdziwe powołania, to na pewno by się gdzieś zgłosili. Tymczasem tak nie jest. Czyżby powodowała nimi przy tym zgłoszeniu żądza chwały, zaszczytów, bogactw. Boć tego w zakonie nie ma. A przecież czyż ci, których przyjęto, to już ci najlepsi. Jakie tedy mną powodowały przyczyny, że ja bym zdaje się podobnie uczynił, jak ci nieprzyjęci. Przecież u mnie nie było mowy o tym pożądaniu bogactw, tytułów.

Chcę dać szczerą odpowiedź. Oto nie zgłosiłbym się nigdzie, bo właśnie nie byłem pewny mego powołania i takie odrzucenie uważałbym za znak Boży, że nie mam być księdzem. Jak podobnie za znak Boży uważałbym niezdanie egzaminu. Może ktoś o tym mówić jako o braku męskiej odwagi. Dobrze. Ale takim jestem. I wiem, że mam towarzyszy, którzy tak samo mówią. „Przyjęto mnie, żyję tu sobie, egzaminy zdaję, oto znak, że jestem powołany”. Dobrze. Ale ja taki spokojny być nie mogę. Ja za znak Boży (155) będę obecnie uważał mój stan w tym I okresie. Taka jest wskazówka rekolekcjonisty i taka wydaje mi się jedynie racjonalna.

Dzień III

Nauki dzisiaj miały za cel pogłębienie wczorajszych, lepiej powiedziawszy, ubiegłych nauk. Uwaga moja była dziś na nie jakby mniejsza. Zbyt mnie absorbowały jeszcze zagadnienia dnia ubiegłego. Mimo to uważam, że i te nauki nie poszły u mnie na marne, bo stanowiły, dawały nowe motywy postępowania drogą prawdziwą i do rewizji powołania, życia całego i do umocnienia w postanowieniach. Dobrze to pewnie zresztą, że dziś nie poruszono specjalnie nowych problemów. Przez to rekolekcje zamykają się w jedną całość. Były naprawdę rekolekcjami, jakie kleryk powinien mieć. Zmuszały do jasnego postanowienia swej sprawy życia. Zmusiły, jak to rekolekcjonista dziś sam powiedział, do postawienia specjalnej rewizji swego powołania. I uważam, że na tym tle musi się rozwinąć nowe prawdziwe życie duchowe. Że poznawszy posiadanie powołania i poznawszy godność kapłańską i cnoty kapłańskie, szczególnie żarliwość, pójdzie taki kleryk naprzód stale. (156) Dlatego nauki dzisiejsze dążyły do silniejszego pobudzenia do tej rewizji powołania.

Pierwsza nauka kazała spojrzeć nam oczyma śmierci na życie nasze doczesne i wieczne. I w świetle tej chwili, która nieodwołalnie raz jeden przyjdzie, radziła dokonać wyboru życia, spędzenia każdej chwili jego, każdej myśli, zamiaru, mowy, czynu.

Druga nauka była o wielkim miłosierdziu Bożym; jako przymiot Boży jest ono nieskończone i równe wszystkim innym przymiotom Boga, ale w stosunku do nas jest ono największym przymiotem. Cóżby było z nami bez tego miłosierdzia Bożego. Jakiegoż losu grzesznika domaga się świętość i sprawiedliwość Boża. Ale tu staje dla nas miłosierdzie Boże. Ono nas ratuje. Najwięcej okazuje się w sakramencie pokuty. Do istoty tego sakramentu należy żal. Musi on być wewnętrzny i za wszystkie grzechy, wystarczy ogólnie. Bez niego spowiedź jest nieważna.

Potem postanowienie poprawy. Mieści się ono wirtualnie w żalu prawdziwym. Ale ma być ono. Jest wymagane przynajmniej co do grzechów naszych ciężkich.

Trzecia nauka o miłości Bożej, raczej o naszym umiłowaniu Boga. Tak kończy rekolekcje św. Ignacy¹³². Tak i my.

(157) Miłość Boga. Słyszę o tym już od pierwszego kursu. Ale mimo moich wysiłków, słabych zresztą, jeszcze jej nie ma. Chcę Boga miłować i jedno wiem, że przez nauki jej się nie nauczę. Że chcąc tego dokonać muszę zacząć miłować. Jest to dziwne, ale prawdziwe. Nauki zaś, kazania mają jedynie to dobre, że mogą przedstawić duszy liczne motywy miłości. A szczególnie ową wszechdoskonałość Boga i Jego dobroć dla nas. Na nauce tej jakoś dziwnie nie mogłem skupić myśli. Jedno wiem, nad czym rozważałem także, że Boga można kochać bezinteresownie, mieć dla Niego cześć. Bo i ludzi można tak kochać. I uważam, że choć trochę nauka ta będzie miała wpływ na moje życie.

W zakończeniu rekolekcji przed Komunią przemówił ojciec o Jezusie Eucharystycznym, o Jego życiu. Jego znaczeniu dla ludzi. Jego przykładzie gorliwości kapłańskiej. Boć oddaje i Bogu chwałę i żarliwie stara się o dobro dusz. Czego dowodem Jego ukrycie się, Jego ustanowienie Najświętszego Sakramentu. Jest i przykładem innych cnót kapłańskich. Posłuszeństwa, pokory i miłości ogromnej. Poza tym jest dla nas pocieszycielem, doradcą, (158) przyjacielem. A wreszcie jest źródłem świętości naszej. Źródłem łaski. Źródłem najbardziej ścisłego zjednoczenia z Bogiem. Chrystus sam wchodzi w nas. I nie my przemieniamy ten pokarm niebieski na siebie, w siebie, lecz On jest mocniejszy od nas. On nas przemienia w siebie. My wchodzimy w Chrystusa. Stajemy się Chrystusem. On nasze źródło mocy, radości, uświęcenia.

Rok 1935
6 maja

Dziś posłałem do Torunia zgłoszenie na wycieczkę letnią i na wyjazd do Spały¹³³. Udało mi się zebrać dwudziestu. Myślałem wczoraj, że wszystko upadło. Po kolei mi odmawiali. Wszystko chciałem rzucić w kosz i uznać wycieczkę za rozwiązaną. Ale mimo tego usposobienia nie ustawałem w agitacji. Chciałem użyć wszelkich sił i starań, bez względu na skutek. Zaś w duszy pieścił mi się już projekt zgłoszenia się na zlot rowerami do Szwecji, bezpośrednio po Spale. I w zasadzie zadowolony byłem, że nie będę musiał prowadzić wycieczki. Ale nie ustawałem w staraniach. I dziś udało mi się zebrać. Mam około dwudziestu. Ale posłałem zgłoszenie tylko na szesnastu. Bo może (159) mi jeszcze kto odmówi, a poza tym chcę coś na Spale zarobić, bo 60 zł jest za mało. Dlatego chcę 2-3 bezpłatnie umieścić przy innych, a

¹³² Św. Ignacy Loyola (1491-1556), założyciel zakonu jezuitów.

¹³³ Spała, miejscowość położona niedaleko Tomaszowa Mazowieckiego, w której znajdował się znany ośrodek harcerski. Kleryk Stefan reprezentował tam w lipcu 1935 r. Chorągiew Pomorską w Jubileuszowym Zlocie ZHP. W seminarium był odpowiedzialny za klerycki krąg harcerski.

pieniądze użyć na dalszą wycieczkę, na wyżywienia czy podróz. Bo ja sam jeszcze dziś pieniędzy nie mam. Sama trasa wycieczki mnie dziś zupełnie nie pociąga. Tylko obowiązek pracy społecznej, potem przeświadczenie o jej ważności dla kolegów, ich własnego wyrobienia i koleżeńkiego oraz ważności dla przyszłej pracy harcerskiej w Seminarium i innego bardziej szczerego, naturalnego, młodzieńczego tu ducha. Dlatego rezygnując z osobistych marzeń wakacyjnych, chętnie podejmę się trudu prowadzenia tej wycieczki i nie obawiam się żadnych przykrych konsekwencji ze strony władz seminaryjnych¹³⁴. Działam z czystego poczucia ważności tej wyprawy, z poczucia dobroci i jej, moim zdaniem, legalności. Cieszę się zaś, że koledzy sami poczynają objawiać zapał. Uważam, że mimo trudu i czasu przyniesie ta wakacyjna wyprawa swój plon obfity. Spokojny o mnie i kolegów ruszam i działam. Nie mam jeszcze pełni pieniędzy dla mnie i kompletnych środków dla całości wyprawy. Ale idę odważnie po harcersku i tu sobie stawiam hasło „mierz siły na zamiary”. Zamiar jest, a siłę muszę znaleźć. I znajdę, bo muszę.

(160) **13 maja**

Obecnie zostaję codziennie po majowym nabożeństwie na małą chwilkę rozmyślenia w kaplicy. Splatam dłonie i myślę o Bogu. O samym pełnym Bogu. Nie mogę jeszcze obecnie o Jezusie Eucharystycznym. Myślenie o Bogu sprawia mi ogromną przyjemność. Codziennie biorę jeden przymiot Boga pod uwagę. Samorzutnie go wybieram i natychmiast rozmyślam. Wątkuję go ze wszystkich stron. I nawiązuję do życia, do mego obecnego stanu. Wiem, że szereg myśli przechodzi wtedy przez mój umysł, że dużo zagadnień się rozwiązuje. Lecz nie spamiętywam ich sobie, nie zapisuję, bo nie to jest moim celem. Wszak one i tak się gdzieś w umyśle zapisują. Wiem to na pewno. I w danej chwili potrzeby zjawiają się w świadomości i zadecydują o moim postępowaniu, czy czynem, czy słowem, czy tym podobnym. I nie wiedząc o tym uczynię to, o czym kiedyś w niepamiętnej tedy chwili myślałem. Bo postępowanie nasze obecne to przeważnie wynik przeszłości, jej wypadkowa. Zatem nie spisywanie zagadnień, czy ich rozwiązywanie jest celem głównym tych słodkich rozmyślań o Bogu, lecz Bóg sam. Celem to akt podziwu i ukochania Boga. Celem to w ogóle samo myślenie o Bogu. Ono mnie podnosi i zbliża do Boga, to moja chwila najlepszej modlitwy. To moje orzeźwienie i umocnienie. Myślenie o Bogu i poznawanie Boga daje mi radość.

(161) **14 maja**

Kto nie postępuje tak jak myśli.
Kto myśli swej w czyn nie wciela,
Nie idzie za swym przekonaniem'
Ten nie nazywa się człowiekiem.
(Matka do Piłsudskiego)

17 maja

Noli itaque erubescere testimonium Domini nostri, neque me vinctum eius: sed collabora evangelio secundum virtutem Dei qui nos liberavit et vocavit vocatione sua sancta non secundum

¹³⁴ Nie wszyscy akceptowali tak mocne zaangażowanie Stefana w harcerstwo. W 1936 r. władze seminaryjne rozwiązały Starszoharcerskie Zrzeszenie Kleryków.

opera nostra sed secundum propositum suum et gratiam quae data est nobis in Christo Jesu ante tempora saecularia (2 Tm 1,8-9)¹³⁵.

Daj mi, Panie, łaskę, bym żywo ocenił Twą wolę, bym poznał jasno czym jest powołany. Daj mi tę łaskę, o którą od lat modłę się. Daj mi uczynić stanowczą decyzję w życiu.

Daj mi rozum jasny i życie piękne, i pracowite do ostatnich granic, a Ty bądź motorem mej pracy. Jej całym motywem. Przyjdź Królestwo Twoje. Bądź chwała Tobie, niech to będzie żywym moim (162) ideałem, celem pracy.

Na każdym stanowisku. A szczególnie się je spełnia na stanowisku kapłana. Daj mi łaskę nim zostać. Powołaj mnie do niego. Zabierz zupełnie mą wolę i pociągnij mnie do siebie. Boże, serce moje zostawiam otwarte na działanie Twej łaski. Zawsze i w każdej chwili. I czekam, Panie, i zupełnie oddaję się, Panie, woli Twojej. Przyjdź, Panie, wezwij mnie do winnicy Twojej na pracownika.

19 czerwca

Jestem dziś nieskończenie smutny. Przygnębiony zupełnie. Sam nie wiem, co mi jest. Wola moja jest w ostatnim czasie tak słaba. Zupełnie się nie mogę uczyć. Czuję się słabym, nieudolnym. Mam poczucie zupełnej niedowartości. Nie odpowiadam zupełnie sądom, jakie o mnie mają koledzy, profesorzy. Nie podobam się sam sobie. Uciec od siebie samego, to byłoby moim marzeniem. Nie mam zdolności zupełnie się wypowiedzieć. Ale niech chociaż tych kilka słów będzie moją spowiedzią, w braku odpowiedniego przyjaciela. Tak mi niezmiernie żal (163) samego siebie. Mam wrażenie zupełnej klęski. A najgorsze nieszczęście to ta apatia i niechęć do działania. Nie tylko do działania zewnętrznego. Ale i do solidnego myślenia, uczenia się, do pracy nad sobą, do stałego postępu, do modlitwy, do ćwiczeń duchowych. Obojętność co do bliskiego egzaminu nauki całej. Nic mnie nie razi. Na wszystkim tępy i obojętny. Ale nad wszystko jedna posepna góruje myśl: Nie odpowiedziałeś wymaganiom. Jesteś niższy, słabszy, gorszy pod każdym względem niż to sam przypuszczałeś; mniej wartościowy niż to myśleli koledzy, znajomi. Myśl ta mnie boli, ogłusza, otępia. I wali w dół. I to jest najgorsze, że nie mam zamiaru, żądy, siły do dźwignia się. Do zadania kłamu tym myślom i temu poczuciu, które jednak w części musi być prawdziwe, bo chyba tylko na prawdziwym powstało podłożu. Nic mi się we mnie nie podoba. Tak bym chętnie usiadł i zapłakał nad sobą. I opuścił wszystko i szedł. Ale już czuję znowu myśl, jaka by mnie gryzła: nie dokonałeś swego, opuściłeś wszystko, zrezygnowałeś, boś nie utrzymał i idziesz teraz jak łachman, idziesz wykazany jako niezdolny do prac, które przedsięwziąłeś. A inni swoje trzymają i robią.

Ale stop! Nie będę dłużej się nad tym stanem rozwodził. (164) Wstyd mi okropnie, że taki jestem i ból mnie przenika. Sam nie wiem, co się ze mną w tym roku dzieje. Działam dużo, a chodzę jak trochę nieprzytomny, albo za dużo wpatrzony w swoje „ja”. Ha! Gdzie się podziła moja energia i mój jasny sąd, gdzie moja usilna pobożność i stałe kontrolowanie dążenia do postępu. Ha! Nie, nie widzę tego. Ale może za dużo ufałem sobie, w swoje własne siły. I przyszło załamanie, katastrofa. Widzę przed oczyma wyraźny, jasny mój ideał, ale widzę też moje życie i mój stan faktyczny. I widzę z rozpaczą, że nie tylko daleko mi do ideału, ale i to najważniejsze, że w drodze do niego cofnąłem się i że nie mam chęci dążenia do niego. To jest to najsmutniejsze i tu przyczyna mego smutku. Dziwnie, a dziwnie obojętnym. A koledzy są inni.

¹³⁵ „Nie wstydz się zatem świadectwa Pana naszego ani mnie, Jego więźnia, lecz weź udział w trudach i przeciwnościach znoszonych dla Ewangelii według mocy Boga! On nas wybawił i wezwał świętym powołaniem nie na podstawie naszych czynów, lecz stosownie do własnego postanowienia i łaski, która nam dana została w Chrystusie Jezusie przed wiecznymi czasami” (2 Tym 1,8-9).

Jakże dużo idzie naprzód. Spokojni i zwycięzcy. Nie mam zazdrości do nich. Ale za to do siebie poczucie pogardy i małoduszności. Nie jestem tym, jakim powinienem być i chciałbym być, ale nie mam do tego chęci. Dziś w największej depresji ducha piszę te słowa. I otrząsnąć się chcę z tego stanu, w którym jestem. Wyrwać się z niego. Stać się człowiekiem, być użytecznym. Siły moje tego nie dokonają. Ale w najgłębszej pokorze klękam dziś przed Tobą, Boże. Odczuwam w całej pełni (165) nicość i ułomność moją. Zwracam się do Ciebie, Któryś mnie takim stworzył i który mnie prowadzisz. Boże wyzwól mnie z tego stanu, w jakim dziś jestem. Chcę być innym. Chcę być prawdziwym harcerzem. Postępować tak w życiu, jak mi nakazuje myśl i sumienie. Daj mi Twą łaskę. Ja z nią współdziałać będę i po harcersku wydobyć się chcę z tego upadku duchowego. Daj mi poczucie wartości. Ale nie tylko sugestywne poczucie, lecz chcę prawdziwą wartość w sobie wyrobić. Boże, zupełnie się w ręce Twoje oddaję. Daj mi krok po kroku iść w górę. Święty Jerzy pomóż mi odnieść zwycięstwo nad samym sobą.

18 sierpnia, niedziela

Bysław¹³⁶. Prowadzę obecnie naukę z dziećmi. W przyszłą niedzielę mają już przystąpić do I Komunii św. I kończy się ich przygotowanie religijne. Potem już tylko kazania i okolicznościowe nauki, i życie ich nauczy. Ciekawe, że umiejętności wojskowej, obrony kraju uczył przeszło rok pełny i to bez przerwy. A najważniejszej nauki, ważnej dla życia tu na ziemi i w wieczności, uczymy tak krótko. (166) Może przez to tym bardziej ujawni się ważność tego przygotowania. I konieczność jak najbardziej owocnego skorzystania z tego czasu.

Przede wszystkim należy zwrócić uwagę na źródła łaski. Na to, by w poważniejszym życiu łaska przeobfitowała w duszach. By żyli życiem Bożym. Przez życie Boże nie rozumiem tu życia po Bożemu prowadzonego według Jego przykazań, lecz tę wspólność, to połączenie z Bogiem. Byśmy w Bogu byli, w Nim trwali, w Nim się poruszali. Lekcja dziś mówi, że nawet imienia Jezus nie możemy wymówić bez Ducha Świętego. To rozumiem. Bo dopiero z Duchem Świętym możemy i wewnątrz, i w sposób skutki przynoszący, wymówić imię Jezus. Czyli życie Boże to jest stałe połączenie z Bogiem, to jest życie w Bogu, to jest połączenie latorośli z winną macicą, czyli życie Boże to stan łaski.

Dopiero mając to życie Boże, prowadzimy życie nasze zewnętrzne po Bożemu, według przykazań Bożych. Kto świadomie żyje w Bogu, ten z nieuchronną konsekwencją prowadzi życie po Bożemu. „Dla niego Zakon nie istnieje”, jak mówi św. Paweł.

Dlatego celem naszego nauczania musi być to życie Boże, doprowadzenie do życia w stanie łaski. (167) Stąd nauczanie musi położyć nacisk na poznanie Boga i innych prawd wiary. Na stosunek Boga do ludzi i człowieka do Boga. Na tym podłożu dojdziemy do pragnienia życia z Bogiem, połączenia się z Nim. Dojdziemy do poznania, że On jest najlepszym Dobrem i szczęśliwością. Poznanie prawdziwej doskonałości Boga i Jego ogromnej miłości sprawi, że z wielką pokorą i dążeniem, ale i z radością w sercu zapagniemy połączyć się z Nim. Utrzymać nadal tę pełnię życia Bożego otrzymanego na Chrzcie św.

Teraz poznajemy środki do życia Bożego. Sakramenty. A szczególnie Mszę św.

Msza św. winna stać się ośrodkiem całego naszego życia. Człowiek, chrześcijanin musi za ogromne nieszczęście odczuć niemożność uczestniczenia we Mszy św. Żłozenia Bogu wspólnie z Chrystusem ofiary i przyjęcie Komunii św. W katechezach szczególnie nacisk musimy położyć na Mszę św. Ale podłoże, to jest poznanie Boga, o czym wyżej, musi już istnieć.

¹³⁶ Bysław- miejscowość parafialna w dekanacie świeckim. Stefan odbywał tam zapewne praktykę duszpasterską. Proboszczem w tej parafii był bliski przyjaciel rodziny Frelichowskich ks. Piotr Sosnowski.

Teraz pulsuje w ludziach życie Boże. I ono to, owa łaska Boża będzie formowała ludzi (168) z dnia na dzień, będzie ich czyniła lepszymi i bardziej godnymi tego życia. Udostępni im coraz lepsze poznanie Boga, a to w następstwie pobudzi do gorliwszego jeszcze życia z Bogiem, do większej ku Niemu miłości. I tak jedno za drugim będzie wzrastało przez redundację. A życie etyczne, moralne, to życie po Bożemu prowadzone, będzie już samo z tego wypływało. Chociaż nauczyć znajomości woli Boga trzeba. Człowiek musi znać przykazania Boga i Kościoła. Ale wtedy będą one już więcej tylko wskaźnikiem, drogowskazem do tym lepszego umiłowania Boga. Oto główne zasady nauczania religii katolickiej. Szczególnie w katechizacji dzieci. I tu odnosi triumf *Catechismus Romanus*, który stawia sakramenty zaraz na drugim miejscu, a nie jak dzisiejszy na końcu dopiero.

(169) *1 października*

Pelplin

Rekolekcje - kurs V

Cały jestem człowiekiem. I w każdej chwili nim jestem. Człowiek jest od Boga i dla Boga; więc zawsze tylko Bogu służyć mogę i mam obowiązek. Nie ma chwili w życiu, w której powiedzieć mogę: obecnie służyć nie potrzebuję Bogu. To świadome, dobrowolne odwrócenie się od Boga, to grzech. To odepchnięcie nie tylko służby Bogu, lecz jest to odepchnięcie miłości Boga. Kochające serce odepchnięte przez swego ukochanego, zapłonie niechęcią ogromną do niego, a nawet nienawiścią. Ramiona nie zawrą się miłośnie, lecz otworzą się, by rękę wyciągnąć prosto i rzucić „idź precz ode mnie”. Precz na zawsze w ogień. Wrażenie tego odtrącenia i to w chwili, w której dusza nie widząc żadnego innego światła znowu do Boga dążyć będzie, okropnym być musi. A znieść będzie to trzeba. Bo wtedy ani serce nie pęknie z bólu, ani przytomności się nie straci, ani zmysłów.

(170) Na rekolekcje dzisiejsze przyjechałem wczoraj z duszą do nich zupełnie dysponowaną. Zdaję sobie sprawę z mych braków i ułomności. I wiem także, że muszę się zmienić zupełnie pod kilkoma względami. Czuję się nadzwyczaj dojrzały i zdaję sobie sprawę z doniosłości tej chwili i z wprowadzenia w życie postanowień rekolekcyjnych. Widzę je już w głównym zarysie. Znowu powtórzy się: usunąć złe, nabyć dobre. Ale z zupełnie innym zrozumieniem zabieram się do tej sprawy. Dłutem do obrobienia siebie będzie mi mój ideał kapłana. Żyłem w wakacjach dużo *secundum naturam*¹³⁷. Zaniedbałem ćwiczenia duchowe. Poniosłem przez to jakąś szkodę na duszy. O, ogromną. Ale za to żałuję szczerze, pragnę z upadku mego wyciągnąć naukę. Poznałem tedy samego siebie w tych wakacjach. Nie zupełnie jeszcze. Ale przynajmniej jako człowieka światowego. Żyjąc tak po świecku poznałem, jakie mam przyzwyczajenia i jakie skłonności. Dużo z nich byłoby dobre jako dla świeckiego, ale zrezygnować z nich muszę jako duchowny.

(171) Postawmy sprawę jasno. Mam szczególny pociąg do kobiet. Pragnę ich gorąco z daleka. Ale z bliska umiem się pohamować. Raczej działa tu dużo łaska Boża. Potem mam pragnienie gorące ukochania kobiety, kochania przez nią. A potem z tą kobietą założyć dom rodzinny i mieć dzieci. Dzieci i ognisko domowe to moje pragnienie. By ono urzeczywistnione było jak najlepszym, to wiem, że znajdę w sobie dosyć siły, by seksualizm we mnie pokonać, uszlachetnić go. A szczególnie owe pragnienie zmysłowej rozkoszy, które by mnie chciało wepchnąć w objęcia obojętnie jakiej kobiety. To jednak pokonałbym dla czystego i pięknego własnego ogniska domowego i ukochanej kobiety.

¹³⁷ Według natury.

Więc wypowiadam w tej chwili zdecydowaną walkę na całe życie swemu seksualizmowi. Walkę cichą, ale bezwzględną, stałą. Będę czystym. Szczególną uwagę zwrócę na myśli i słowa. Z pomocą łaski Bożej, której Bóg proszącemu nie odmawia, i z pomocą sił wrodzonych natury wyjdę z tej walki zwycięsko przez całe życie.

(172) Pozostaje sprawa ukochania kobiety i ogniska domowego. Dzieci. Mam w sobie to pragnienie. Przyznaję to od lat gimnazjalnych biję się z tym. Pojmuję całe szczęście i rozkosz jakie ono daje. Chcąc być kapłanem, trzeba z niego zrezygnować. Wiem, że to jest rozwiązanie jednej bardzo życiowej sprawy. Ma wpływ na życie całe, na całą działalność. W każdym wypadku czuję, że pragnienie to bym urzeczywistnił. Teraz tylko pytanie, czy Bóg mnie woła na kapłana. Będę badał historię mego życia, opinie drugich i Boga prosił o oświecenie. A potem rozwiążę kwestię mego pragnienia. Nie wystarczy proste nie, w wypadku jego wyrzeczenia się. Pragnienia w jednej chwili nie wyruguję. Muszę znaleźć szlachetne drogi jego zrealizowania w innej formie, wyzyskania jego siły, podniety na innym polu pracy. To moje zadanie w dalszych chwilach tych rekolekcji.

Nie ja wybrałem, ale Tyś mnie wybrał, o Chryste. Nie wiem czym na to zasłużyłem. Niczym, bo niczym jestem.

(173) Na co moje zmagania, szarpania, niepewności. Nie uznawałem Twego wyboru. Pomawiałem się o pomyłkę. Ale dziś, Panie, chcę pójść za Tobą. O Panie, oddaję się w ręce Twoje. Nie widzę w sobie materiału na kapłana. Raczej na dobrego męża, raczej na kapłana bożka. Dobrego katolika. Przywódcę. Ale Twoje zamiary względem mnie, widzę, są inne. Dlatego pokornie schylam przed Tobą głowę i ręce moje Tobie podaję. Czuję się niegodnym i bardzo słabym w tym właśnie, czego istotnie kapłanowi potrzeba. A mam może jakieś zdolności w mniej ważnych zadaniach kapłana. I tu może powstać u mnie niebezpieczeństwo pychy i ukochania siebie, do czego odczuwam skłonność. A poza tym do niepracowania nad istotnymi mymi brakami, myśląc fałszywie, że posiadając blask, posiadam też i złoto.

Dlatego bez ogródki chcę zająć się sobą. Nakreślić plan pracy. I psychologicznie go spełnić, pod kątem urobienia z siebie kapłana wedle Serca Bożego ujmę ten plan.

(174) Właśnie na następnej stronie widzę zapisek mej pierwszej miłości. Dziękuję Ci za nią Boże. Dziś już tylko na dnie serca ona spoczywa. A serce me całe pragnie do Ciebie, pragnie miłować już tylko Ciebie. Dziękuję Ci za to pragnienie dzieci i ogniska domowego z żoną ukochaną. Składam je Tobie w ofierze. A w zamian to postanawiam:

Miał dzieci swoich będę dzieci innych wychowywał i do Boga prowadził. Urabiał ich dusze. Tworzył z nich prawdziwych ludzi. Pracował, zapobiegał, jak ich ojciec duchowy.

Miał ogniska domowego własnego będę apostołem dobrego życia w rodzinie. Harmonijnego, po Bożemu pojętego współżycia małżonków i prowadzenia rodziny. Uczyc będę o wzajemnym szacunku i miłości, jakie mają panować w gronie najbliższych, by przez rodzinę doszli do udoskonalenia siebie i do swego celu, do Boga. Miłość wśród ludzi ma być odbłaskiem miłości Bożej. Szerzyć będę szczególnie u młodzieży wszelkimi środkami zrozumienie prawdziwej miłości.

(175) Miłość do kobiety. Posiadanie żony mieści się całkowicie w miłości Jezusa Eucharystycznego. Eucharystia to centrum życia kapłana, jego wszystkich zajęć, jego myśli. Jak u rolnika jego rola. Jezusa ukochać całym sercem to zadanie kapłana. Jezus kocha nas i ukocha mnie. Sam osobiście jest przy ukochanym. Sam współcierpi z ukochanym. Dalej, Sam siebie cały daje ukochanemu i tworzy z nim rzeczywistą jedność. Oto prawa miłości. I oto spełnienie ich przez Jezusa. On przyjaciel najlepszy kapłana. On wszystko wysłucha. Wszystkie cierpienia, zawody ukoi. On nigdy nie podepce, nie pogardzi. On podeprze, podźwignie. Nowych sił doda.

On najlepszy towarzysz, żona, oblubienica. On w miłości nieograniczony. Samego siebie mi daje ze wszystkim. Staje się mym pokarmem. Jednością zupełną ze mną. Chcę kochać Ciebie, o Jezu. Zupełnie i zawsze. Niech się wypełnią słowa czytane przeze mnie w gimnazjum w *Naśladowaniu Jezusa*¹³⁸ - Tyś Bóg i moje wszystko. Już nie mam nikogo na świecie, tylko Ciebie. Tyś mój Jedyny. Mój ukochany, moja żona, moja rodzina, Tyś, Boże, mój Bóg.

*(176) Nie wiem, kiedy dojdę do tej strony tego mego pamiętnika, ale teraz piszę te słowa w okresie przedmaturalnym dnia 15 lutego 1931 roku. Nie wiem kiedy tu na tej stronie będę pisał, czy też żyć będę. Jeżeli tak, to czym będę. Niezbadane są wyroki Opatrzności Bożej. Ale teraz w sercu czuję pierwsze bicie. Czuję, że w piersi mej serce silniej kołacze na widok Agnieszki. Czuję też, że nie jestem dość pobożny. O Maryjo, Królowo strzeż duszy mojej*¹³⁹.

Całą doniosłą życiową kwestię stosunku mego do kobiety rozwiązałem już. Dzięki Tobie, Boże, i w Tobie. Niech zginą wszelkie marzenia moje o małżeństwie z Agnieszką, a szczególnie z Gabrysią. Obecnie tylko z konieczności, jak św. Jan Bosco¹⁴⁰, chcę przestawać, mówić z kobietami. A jako przedmiot szczegółowego rachunku sumienia obieram walkę z brudem ciała, walkę o czystość. Chcę wypróbować w czystości (177) z solidną walką, z tą moją gorącą krwią i namiętnością, stanąć u stopni ołtarza. I w subdiakonacie złożyć Bogu ślub czystości na życie całe. Jezus mym oblubieńcem. Jezu, rozpal mnie miłością swoją, bym tylko kochał Ciebie.

Zdanie: „Dobrze by jednak było, aby księża się żenili”, wypowiedziane przez panią Kentzerową, a przeze mnie aprobowane, dopiero teraz poznaję jako fałszywe. W świetle tego ideału koniecznego kapłańskiego. Kapłan musi ukochać Eucharystię, bo inaczej nie jest kapłanem. A miłując Eucharystię, tę pełnię miłości, nie może już ukochać żony i domu. I tysiące kolizji wejdzie do duszy jego, i ciężkie byłoby jego życie. Przykładem skarga księdza unickiego. I teraz rozumiem, że tylko obniżenie tego ukochania Eucharystii, Jezusa, obniżenie równocześnie swej wartości kapłańskiej, może spowodować słusznym owo zdanie o małżeństwie księży. Ksiądz kochający żonę nie może w pełni ukochać centra swej działalności i pracy: Jezusa Eucharystycznego. Albo to, albo to. Jak się cieszę, że wreszcie raz skończyłem tę kwestię.

(178) Chcąc ukochać Jezusa jeszcze lepiej, muszę Go także coraz lepiej poznawać. Dlatego coraz pilniej studiować moją naukę, moją teologię. Poznając ukocham, ukochawszy poznam.

Powołanie moje musi mi dać radość i dumę. Nie mogę się już ani chwili, ani na żadnym miejscu wstydić, że jestem duchowym. Wiem, że istnieje w mym powołaniu szczęście i radość. Ja go jeszcze nie czuję, dlatego wszelkimi siłami będę dążył do jego poznania. Dotychczas studiowałem, obserwowałem życie w świecie i przyjemności innych ludzi i zawodów. Szczególnie owego ślicznego rolnictwa. A nie znałem przy tym radości kapłana. Stąd pewnie ów wstyd i niechęć czasami. Teraz tedy chcę studiować o szczęściu kapłana. Poznać je, radością zapłonąć. Otworzyć sobie oczy na skarby, jakie już posiadam i mam osiąść. Radosnym być zawsze. Mam prawo do radości. I o radość modlić się będę.

¹³⁸ Zapewne chodzi o bardzo popularne dzieło duchowe Tomasza a Kempis „O naśladowaniu Chrystusa”.

¹³⁹ Tekst przypadkowo wpisany na tej stronie pamiętnika, pochodzący z dnia 15 II 1931 r., czyli jeszcze przed wstąpieniem do seminarium. Stefan właśnie w tym momencie zapisując pamiętnik doszedł do tego wpisu.

¹⁴⁰ Św. Jan Bosco (1815-1888), kapłan, założyciel zgromadzenia salezjanów.

Smutny, przygnębiony kapłan objawia, że albo nie rozumie swego powołania, albo zmylił drogę. Że nie do kapłaństwa było mu dane iść. Nie wstyd, nie smutek, lecz radość i duma (179) w stosunku do złych kolegów, słów ich i czynów okaże cywilną odwagę. Nakazuje mi to cała ich przyszłość i los całego Kościoła. Zrobię to z całą stanowczością, ale i delikatnością.

Już dokonałem stanowczego wyboru i powiedziałem to Chrystusowi: zostaję kapłanem. Chcę iść tylko za Chrystusem, być Jego wyłącznym sługą. Teraz tylko urobić się. Zmienić swą duszę laicką, człowieka tak bardzo światowego, na duszę kapłańską. Całą siłą będę do tego dążył. Dlatego całą siłą będę się modlił.

Indianie nazywają misjonarza Czarną Suknią i mężem modlitwy. I ja noszę czarną suknię i ja chcę zostać mężem modlitwy. Modlitwa i walka o czystość - to moje postanowienie rekolekcyjne w dwóch słowach. Modlitwa to rozmowa z Bogiem, z Chrystusem, ze świętymi. Tyle mam Bogu do podziękowania, tyle do uwielbienia Jego, a ile do proszenia. Ile potrzeb moich i mej rodziny, i bliźnich, i Ojczyzny, i Kościoła mam Bogu do przedstawienia. I zamiast o tym myśleć, będę Mu, o tym mówił. Tak po prostu. Szczerze, (180) wewnątrz. A gdy modlić się nie będę mógł, nie będę miał żadnych myśli ani słów, to powiem: „Panie Jezu, modlić się nie mogę”. A to już będzie modlitwą, bo rozmową z Bogiem. Wierzę, że przez modlitwę tylko uświęcę siebie i zwalczę moje wady. Prócz tego czynić będę zawsze rachunek sumienia w południe i wieczór. Ujmować go będę także w formie rozmowy z Chrystusem na krzyżu. Całując Jego prawicę, podziękuję Mu za wszystkie otrzymane i uprzytomnione sobie dobrodziejstwa. Potem całując lewicę poproszę o wskazanie mi moich czynów i wskazanie, w czym odstąpiłem dziś w myśli, mowie i uczynku od obrazu prawdziwego chrześcijanina. Nie zatrzymując się długo nad badaniem upadnę do nóg Zbawiciela, żałując za moje przewinienia. A potem w Serca Jezusa otwartej ranie schronię się, prosząc o opiekę, pomoc i wzmocnienie mego biednego, ułomnego serca. Oto mój rachunek sumienia, z którym równocześnie połączę rachunek szczegółowy. Obecnie walkę ze zmysłowością.

(181) *16 października*

Zadowolenie moje z rekolekcji trwa nadal. Jeden jest mój cel: urobić w sobie duszę kapłańską. Wszystko pod tym kątem widzenia: i modlitwa, i studium. Chociaż już i teraz zauważam, że przychodzą dni, w których nic nie pracuję nad zrealizowaniem tego celu. Szczególnie to brak modlitwy i rozmowy, czy czyny bez zastanowienia się i zupełnie improwizowane. Czyli poddanie się zupełnie naturze i jej wpływom podświadomym. A chcąc właśnie naturę polepszyć, nie można na to pozwolić. Tylko nią kierować rozumnie, więc wprzód pomyśleć, choć trochę, a potem mówić i działać. Aby się skupić wewnątrz, wyrobić w sobie zdolność do tego, postanawiam w każdą środę odbywać dzień skupienia. Ograniczać się do słów koniecznych, za to myśleć i modlić się. Często zauważam, że ludzie znajomi, do których jestem szczery, otwarty i ufny myślą, że znają mnie całkiem i moje serce całe posiadają. O jakże się mylą. Bo mimo prawdy, którą stwierdzić muszę, że jestem szczery i otwarty, jednak nie pokazuję nigdy całej duszy. Każdemu cząstkę. I gdyby się moi znajomi (182) zeszl, to może by poznali razem większy kawałek mej duszy. Ale całej nikt. I nikt też: ani rodzice, ani matka, ani zaufani doradcy nie mają mego serca. Moje serce całe zna i posiada tylko jeden Bóg. I to mnie wzmacnia w moim powołaniu i pracy.

17 października

Rady św. Teresy¹⁴¹:

¹⁴¹ Św. Teresa z Avila (1515-1582), reformatorka zakonu karmelitańskiego, doktor Kościoła.

1. Miej zawsze pamięć na obecność Boga.
2. Nie okazuj zbyt wielkiej radości.
3. W większym gronie mów mało, bo łatwo o obmowę.

Kapłan, to człowiek cały oddany duszom. Wprowadza je przez Chrztost św. do Kościoła. Żywi je prawdą objawioną; nie swoją myślą, nie swoimi systemami filozoficznymi albo politycznymi, ale czystym słowem Bożym, którego on jest tylko kapłanem. Naczynie może być ze złota lub ze srebra, z brązu lub też po prostu z gliny, ale każde zawiera w sobie i daje duszom czystą prawdę przez Boga objawioną. Skoro dusze już ochrzczone i nauczone upadną, kapłan je oczyszcza przez sakrament pokuty; jednoczy z Bogiem przez sakrament Eucharystii, modli (183) się wespół z nimi, podtrzymuje je w walkach, pociesza w cierpieniu, wskazuje im niebo i nie odstępkuje ich, aż dopóki nie odda ciał poświęconej ziemi cmentarza, a dusz w ręce Boga Miłosiernego. Wzniosłym jest powołanie kapłana, jakież urząd może mu być równy. Kapłan zamyka w sobie wszystkie dusze. Jest jednoczącym je węzłem, siłą unoszącą je ku niebu. Przez niego dusze wznoszą się do Boga. Takim jest powołanie kapłana. Jest on jednością parafii w światłości i miłości.

W Kościele są dwie kategorie ludzi: ci, którzy otrzymują życie Boskie i ci, którzy je udzielają. Ale ci, którzy je udzielają, muszą je znów od innych otrzymać i chociaż wobec ludzi są wierni i pasterze, wobec Chrystusa są tylko wierni.

A jednak gdyby dla pokazania, że pasterze są tylko narzędziami, kanałem owego Boskiego życia, życie to, którego udzielać moc mają, nie jest proporcjonalne do stopnia, w jakim je sami posiadają. Judasza rozgrzeszenie jest tak samo ważne jak i świętego Jana. Najulośniejszy kapłan konsekruje tak samo ważnie, jak i najświętszy. Nawet w upadłych odstępcach, w zasuspendowanych trwa jeszcze w wielu razach owa władza udzielania Boskiego życia. Dlaczego? (184) Dlatego, że nie posiadają jej dla siebie, ale dla dusz, które nie powinny cierpieć z przyczyny ich zdrady. Skoro tylko duszom grozi niebezpieczeństwo, moc ta budzi się w kapłanie, choćby była zawieszona przez Kościół. Przy łożu umierającego tracą moc wszystkie wyroki wydane przez niegodnego kapłana; upust Boskiego życia otwiera się znowu. Nie trzeba, by cokolwiek tamowało swobodne krążenie tego życia. Nie trzeba, by były tu jakie przerwy i tamy. Dusze przede wszystkim.

Oto jest istota kapłaństwa. Jest ono tym w Kościele, czym w świecie ojcostwo. To moc sprawiąca, że kapłan czerpie boskie życie i źródła, i udziela go duszom. Kapłan to arteria dostarczająca całemu ciału światła, łaski, krwi odkupienia (Bougaud, *Kościół* s. 17)¹⁴².

22 listopada

Dziś rano spadł pierwszy śnieg, padał do obiadu. Płatki były średniej wielkości, suche, pokrył ziemię i dachy warstwą około 4 cm.

(185) 20 grudnia, piątek

Odczuwam nieprzepartą chęć pisania. To jedyne co w obecnej chwili bym jeszcze czynił. Tylko zdaje się przestępuje przez to pierwsze przykazanie, raczej zasadę mówcy, jak to powiedział adwokat Szurlej przed dwoma tygodniami na odczycie w uniwersytecie w Warszawie, na którym byłem osobiście dzięki mej tygodniowej bytności w stolicy. Pierwszą zasadą mówcy jest: mieć coś do powiedzenia. Na pewno to samo dotyczy i pisania. I mnie się

¹⁴² Fragment pracy Louisa Victora Emila Bougaud (1823-1888), francuskiego biskupa diecezji Laval, autora licznych prac dotyczących historii kościoła we Francji.

zdaje, że nie mam nic do napisania. Chwilami mam chęć nauczyć się stenografii, by zupełnie ukryć te zwierzenia przed obcymi oczyma, a za to wynurzyć się zupełnie szczerze, a raczej zupełnie, do głębi, choć szczerym byłem zawsze w pamiętniku. Jedyne nie pisałem wszystkiego.

Dziś po południu odczułem istotowo, że za rok mam być księdzem. Nigdy sobie tego nie uświadamiałem. Samo przyszło. I jeszcze teraz stoję pod wrażeniem, jakie to na mnie uczyniło. Wrażeniem dziwnym, że to ma się skończyć i życie szkolne. To przygotowanie na obywatela ma (186) się zmienić w życie obywatelskie. Pracować odtąd dla ludzkości bezpośrednio. Jako kapłan. Mieć w rękę najpotężniejsze środki do jej uszlachetnienia. Szkoła ma się skończyć, a zacząć życie - praca, która się skończy dopiero śmiercią. Nie mam tu zupełnie jasnych myśli. I zresztą to są myśli, które można mieć i o innej porze, i na zawołanie. Ale ja w tej chwili odczuwam to całą pełnią mej istotności. Przeżywam to. A to się nie zdarza na zawołanie. Otwierają mi się oczy na niezgłębione bogactwa religii, kapłaństwa i... na moje liczne wady. Miałem zawsze niechęć do książek ascetycznych, w których ktoś wyliczał wady i szereg za szeregiem je układał i nic dobrego tylko to znaleźć mógł. Obecnie chociaż do tego stanu nie doszedłem (co zresztą nie jest konieczne do zbawienia) rozumiem jednak tych ludzi. Oto po czterech latach Seminarium staję nędzny na duchu, a szczególnie w požądaniach i myślach. A winą tu nie jest Seminarium, ani profesorzy, ale ja sam. Bo łaski miałem dosyć. Tylko byłem zbyt świeckim i liczyłem na własne siły, a nie na łaskę. O zrozumienie tej konieczności jeszcze walczę. Ale ufam, że i to osiągnę i przejrzę.

(187) **Rok 1936**
5 kwietnia

Rekolekcje przed subdiakonatem

Najważniejsze rekolekcje w życiu kapłańskim. Powziąć mam decyzję jeszcze raz. Poznać wolę Boga w stosunku do mnie i zdecydować się pójść za nią. Od decyzji tej zależy moje potępienie czy zbawienie. Od decyzji tej zależą może ważne wypadki, które zaważą na dziejach jednego pokolenia, a od łask, które mi Bóg podczas tych rekolekcji ześle, zależy może moja cała działalność, może zbawienie i szczęście wielu dusz, lub też z niewykorzystania tych łask niemożność ich nawracania. Szczególnie modlitwy mi trzeba. Nieustannej. Stania się „mężem modlitwy”, jak to określają kapłani. Poznać dalej rzeczywistość. Rzeczywistość mego obecnego stanu i godności, do której dążę i modlitwa do Ducha Świętego *Veni Creator Spiritus*.

6 kwietnia

Sens życia

Jedni załatwienie pomysłów swoich interesów, najczęściej materialnych tylko. Inni w ogóle bezmyślnie żyją. (188) Inni uważają, że należy zyskiwać przyjemności. I to ma być sens życia człowieka obdarzonego rozumem i wolą. Sens życia? Po co ja przeżywam moje życie? Komu zależało na tym, że zacząłem istnieć? Żyć?

Stworzył mnie Bóg. Dla siebie, dla swojej chwały. Nie jest celem moim życie dla innego człowieka, czy dla mnie samego. Celem moim, sensem mego życia jest Bóg. Jest to zaszczyt i najwyższy cel, sens, jaki może istnieć. Bo rzecz ta: Bóg jest pierwszą i jedynie dobrą i wystarczającą. Nie myśmy jednak Go wybrali jako sens, lecz On sam to uczynił i dał nam zdolność poznania tego i możliwość dojścia do Niego a to dojście będzie dopiero szczęściem. Mamy Go poznać, Jemu służyć i Go kochać.

Poznajemy Go z przyrody, ale tylko gdy takimi Jego szukającymi oczyma na nią patrzymy. Poznajemy to z historii, a wreszcie z nieomylnego źródła: z Objawienia i z Kościoła. Poznaję czym On jest. I z tego płynie obowiązek służby dla Boga, wymaga tego sprawiedliwość. Czym jest On, a czym ja. Mój uczyniciel, i ja uczyniony.

(189) Życie moje tu na ziemi to **służba Bogu. To jest mój sens życia.** W każdej chwili, w każdym kroku: służba Bogu. A płynie ona dalej z miłości Boga i dąży do umiłowania Boga. Miłość to niekoniecznie uczucie, lecz siedzibą jej jest wola. Uczynki nasze o niej świadczą i ją obrazują. A szczególnie obowiązki stanu. Bóg mój i moje wszystko. Wszystko moje musi się mieścić w Bogu i to, co się w Bogu nie mieści, nie jest moim.

Życie moje tu na ziemi to tylko pielgrzymka, to ułamek tylko mego życia. Bóg stworzył nas dla siebie i niespokojne jest serce nasze dopóki w Nim nie spocznie. A spocznie w Nim po tym krótkim życiu ziemskim na wieki. To jest głęboka, głęboka prawda, nad którą tak mało myślałem, a raczej którą muszę się przyjąć zupełnie. Oczy moje do nieba i myśl moja tam. Zawsze w górę. I ja naprawdę tego poglądu nie zauważam u siebie. Owszem istnieje, ale tylko w umyśle, a w całej mojej istocie. Ale ten pogląd istotnie chrześcijański chcę zdobyć i w tych rekolekcjach. Tu krótko, a tam na zawsze. I tu przez to życie w boleści (190) najczęściej spędzone, dążę przez służbę Bogu do tego drugiego, do pełnego posiadania Boga, do celu mego. Postanawiam codziennie uczynić intencję, ofiarowanie moich wszystkich uczynków Bogu i dalej postanawiać zawsze głęboko poznawać sens mego życia. Nie dla czego innego tylko dla Boga i do Boga.

Maryjo i moi patronowie święci, uproście mi tę łaskę. To poznanie celu prawdziwego mego, to przeżycie go i przyjęcie. To fundament i oś całych rekolekcji do subdiakonatu.

Powołanie

Bóg już o mnie myślał przed stworzeniem świata i jakieś zadanie specjalne dla mnie przeznaczył. Do czegoś mnie powołał i to się obecnie ma spełnić. Trzy rodzaje powołań: do małżeństwa, stanu zakonnego, kapłaństwa. Moje jest to, które daje mi szczęście, zadowolenie, do którego mam zdolność, w którym odczuwam spokój. Ale uczucie pewnej niechęci do kapłaństwa, poczucie niesprostowania obowiązkom, żal za światem to jeszcze nie świadczy o braku powołania kapłańskiego. Już drobne rzeczy, obowiązki jest nam zwykle trudno wykonać, trzeba się przezwyciężyć. A co dopiero przy takiej decyzji.

(191) Niemądrze uważa ten, który przypuszcza, że taka decyzja o powołaniu kapłańskim musi pochodzić z serca radosnego tylko, szczęście tylko upatrującego, a nic żalu. Przeciwnie, można głęboko odczuć rezygnację z rodziny, od krewnych, od pewnych dozwolonych ludziom świeckim rzeczy i wolności. Chociaż mimo tego musi być na dnie serca, rozumu, duszy to poczucie, że jednak to jest ta droga moja. Mimo uczucia, jakie odczuwam, wybieram tedy tę drogę i idę. Że jednak to inne, chociaż sprawiłoby mi radość i rozkosz, to ciernie tylko w porównaniu z powołaniem kapłańskim. Jeżeli takie nastawienie w duszy odczuwam, to znak, że Bóg do tego stanu mnie woła.

O tym uważnie myśleć w tych dniach będę, prosząc Ducha Świętego o światło.

Czytanie duchowne

Zbawienie to cel ponad wszystko. Ponad całą pracę społeczną, zaszczyty, władzę. To jedno tylko zostaje: zbawiony lub potępiony. Albo życie na ziemi rozkoszne, pełne radości, ale krótkie, zaś potem ogromnie długie, bez końca potępienie.

Czy zrezygnowanie z ułudnych świata przyjemności posiadanie Boga i już tu, chociaż (192) w boleści, ale potem wieczne życie, szczęśliwość?

Jedno zadanie tych rekolekcji dokonane. Decyzję powziąłem. Jestem spokojny. Błogo na duszy. Poznałem, że Bóg dał mi powołanie kapłańskie, że takie było od wieków Jego postanowienie w stosunku do mnie. Idę za Twoją wolą, Panie. Czynię to z całą świadomością. Po dobrej rozwadze. Dorosły. Wiem, że to krok najważniejszy, lecz z Bożą pomocą zdecydowałem się nań ostatecznie podczas drogi krzyżowej, przy Chrystusie składającym na krzyż swą Ofiarę, przy Chrystusie - Kapłanie. W chwilach zwątpień o powołaniu, o łasce Boga, tu na tę kartę będę spoglądał i prosił Boga, by mi znów jasno sprawę ukazał, tak jak ją dziś ukazał.

Nie jestem godny tego zaszczytu. Nie. Ale Bóg chce, bym szedł. Idę... chcę iść tak za Bogiem przez całe życie, w każdej chwili. Wszędzie widzieć Jego Opatrzność, szczególnie w roli przełożonych.

Boże, jestem spokojny. Dziękuję Ci wszystkimi wibracjami mej istoty.

(193) Kto chce przejąć na siebie obowiązki kapłańskie, ten musi wprawdzie spełnić to, co należy do obowiązków chrześcijanina, człowieka, który przyjął chrzest (jest to moja dawno poznana prawda, że kapłan musi wprawdzie być doskonałym wiernym i tylko taki może zostać kapłanem). A jakie są to obowiązki? Wynikają one z ceremonii chrztu:

1. Znaczenie krzyżem... - *abnegat semetipsum et tollat crucem suam... et sequetur me...*¹⁴³. Cierpienie, trudy. Krzyże po chrześcijańsku znosić. Wszystko jako środki, które Opatrzność daje w celu dojścia przez nas do zbawienia. Czy tak zawsze patrzyłem na moje krzyże? Czy noszę Go, a nawet idę przed innymi wskazując im drogę, jak należy znosić cierpienia. A przede mną idzie Chrystus. Nie za mną - chrześcijański pogląd na problem cierpienia.

2. Odrzeczenie się ducha złego i spraw jego - odrzeczenie się zasad świata, zasad sprzecznych ze wskazaniami Kazania na górze. A czy to nastąpiło? Zasady świata musiały się wdrzeć do naszej jaźni, bo pośród świata żyjemy. Ale czy jednak wyparliśmy je, czy raczej one (194) nami podświadomie nie rządzą? Ta chęć zostanie bogatym raczej niż ubogim, to staranie się o dzień jutrzejszy. Albo pomyślmy o przebaczeniu. W teorii istnieje. A w praktyce, gdy nas ktoś rzeczywiście obraził? Brrr. Jak nie możemy tego znieść.

3. Sól do ust dana symbolizuje mądrość mowy, sprawiedliwość. Mowa o Bogu to wdzięczność. W stosunku do bliźniego wypływa z miłości. A o sobie to z pokorą. A tymczasem moje mowy o bliźnich? Zauważyłem, że przybierają raczej coraz więcej odcień faryzejski. Chwałą, a gdzie tylko mogą to żgają tak, że w zasadzie oszukując ganią raczej, niż dobrze mówią o bliźnim. Faj, faryzeusz. Oblesnik. I to jest człowiek, który przyjął chrzest.

4. Namaszczenie - uzbrojenie przeciw pokusom: czy korzystałem ze zbroi, czy raczej poddawałem się pokusom. Pokusy są bowiem dane do odpierania ich, by dojść do doskonałości. Bić je, bić je bez przerwy. A o ile można to wyznać je spowiednikowi, to bardzo osłabia ich siłę. Książę ciemności nie lubi światła.

5. Świeca - znaczy dobry przykład. *Vos estis lux mundi, lucernae ardentes in manibus...*¹⁴⁴.

Przykład: ludziom prostym, dzieciom, młodym kolegom. Przykład to pierwsza nauka, to wzór. A ja, czy dawałem wzór ze siebie?

(195) Takie są obowiązki każdego chrześcijanina. Jakże mi daleko do nich. Jak ich nie spełniam. To nie są żadne uniesienia ascetyczne, lecz czysta, goła prawda. I ja chcę jeszcze przyjąć cięższe obowiązki kapłańskie, nie będąc jeszcze chrześcijaninem. I decyduję się na to. Wiem i czuję to z pokorą i lękiem, że niegodny święceń, że nie zasłużyłem.

¹⁴³ „...niech się zaprze samego siebie, niech weźmie krzyż swój i niech Mnie naśladuje” (Mt 16,24).

¹⁴⁴ Wy jesteście światłem świata, świecami płonącymi w dłoniach. (Por. Mt 5,14).

Daj Panie, bym tę świętą, ale jakże mnie przygniatającą rzeczywistość lepiej poznał. Tę moją wielką, bardzo wielką niegodność.

7 kwietnia

Dziś podczas odmawiania „*tertii*” uderzył mnie ten wiersz psalmu 39:

*In capite libri scriptum est de me, ut facerem voluntatem tuam Deus meus volui, et legam tuam in medio cordis mei.*¹⁴⁵

To jakby obraz mego powołania. Na początku dziejów wypisał Bóg me zadanie. Zadaniem tym to spełnienie woli Jego, bym został kapłanem. Panie, idę za wolą Twoją i zawsze w sercu mym tylko prawo Twoje, tylko Twoja wola będzie panowała. Nie sprzeciwię się Jej nigdy. Nie uczynię buntu. Daj mi taką nienawiść do grzechu, bym i ja mógł powiedzieć: raczej śmierć niż on.

(196) **Grzech**... Bóg - władca nieba i ziemi. Wszystkich rzeczy i stworzeń. A jedno z nich podnosi bunt. Bóg widzi, że człowiek ma to uczynić, tak uczynić, postąpić, a człowiek mówi: „Nie! Nie chcę! Ja akurat chcę coś innego, coś, czego Ty, Boże, choć jesteś moim Władcą, moim Stworzycielem, moim Kierowcą, nie chcesz”. I oto człowiek czyni tak, jak sam chce. I to jest grzech.

Znieważył Boga. Obrza jest tym większa, im większy jest obrażony. Jest zatem tu nieskończenie wielka, bo nieskończenie wielki jest Bóg obrażony. A przecież człowiek to nie tylko stworzenie. Bóg nie tylko stwórca. Człowiek to syn Boga. Bóg go wychował, żywił, kierował, odziewał, strzegł. *Fillios meos enutrivi et educavi et ipsi condemnabunt me*¹⁴⁶. I taką człowiek okazuje Bogu wdzięczność!

A przykazania, jakie Bóg człowiekowi daje, mają na celu tylko szczęście człowieka jako jednostki i jako całej ludzkości. Jak błogo byłoby człowiekowi na duszy, gdyby spełnił Boże przykazania. A raj na ziemi, gdyby to wszyscy czynili. Fantazjo, popuść swe skrzydła, jakby to było.

Z grzechu płyną wszelkie cierpienia i klęski społeczne: z naruszenia praw Boga.

I czyż chcę powiedzieć kiedykolwiek: „nie chcę spełnić woli Boga” i popełnić przez to grzech.

(197) O wiele cięższy jest **grzech kapłana** i kleroika. Zaprawdę trudno sobie wyobrazić, jak to możliwe. On, który zna tak dobrze przykazania i wolę Bożą, i zna Boga, a jednak... Cała jego zewnętrzna działalność świadczy o łączności z Bogiem i służbie Jemu, a tymczasem on powiedział „Nie chcę Cię Boże i *non serviam Tibi*¹⁴⁷”. Co za rozdwojenie, czyż to możliwe? Poniżenie straszliwe godności kapłańskiej. I piekło w duszy. Ciągłe rozdwojenie. Na zewnątrz Boży, a wewnątrz szatana sługa. Straszne. Nieszczęśliwy człowiek. A gorzej jeszcze, gdy już jest zupełnie zimny. Już go to ani nie razi czy niepokoi. To znaki, że Bóg go opuścił, że już nawet przez wyrzuty sumienia doń nie woła i daje okazję nawrócenia. A źródło upadków kapłańskich? Wada główna. Nieujarzmiona działa i pcha. Rachunek sumienia szczegółowy jest konieczny, by ją poznać, a to jest dość trudno, i by ją zwalczać.

Śmierć

¹⁴⁵ „W zwoju księgi o mnie napisano: Jest moją radością, mój Boże, czynić Twoją wolę” (por. wg Biblii Tysiąclecia Ps 40,8-9).

¹⁴⁶ „Wykarmiłem i wychowałem synów, lecz oni wystąpili przeciw mnie” (Iz 1,2).

¹⁴⁷ Nie będę Ci służył.

Kontemplacja śmierci własnej.

Ego

Życie jest krótkie i temu, który stoi nad grobem, zdaje się, że dopiero żyć zaczął. I takie wrażenie odnosi każdy, choć żył lat czterdzieści, czy pięćdziesiąt, czy dziewięćdziesiąt.

(198) Przypuszczam, że to sprawia możliwość powrotu myślą do młodości, do dzieciństwa. Do początków działalności. I to właśnie możliwość czynienia tego szybko, w jednej chwili. W mgnieniu oka. I Tę samą szybkość ma dziewięćdziesięcioletni, jak i czterdziestoletni, i dzięki tej szybkości powracania z myślą do pewnych periodów życia, wydaje się ono nam takie krótkie; i rzeczywiście takie jest.

A wieczność, oto co za przeciwieństwo. Tu myśl może daleko, daleko i długo biegać. Nie może tego w jednej chwili przelecieć, bo nie ma tu ograniczenia, coraz dalej i dalej; wieczność i życie na ziemi. Co za różnica w ogarnianiu myślą tych dwóch rzeczy. I ta różnica musi istnieć w rzeczywistości.

Ego

Grzech to właściwie jest najwięcej spowodowany pociągami ciała. Ono chce być zadowolone i chce użyć. Jakie ono jednak głupie. Czyż nie lepiej mu teraz sobie tego odmówić, a potem, po zmartwychwstaniu ciała, być razem z duszą w niebie, już samo szczęśliwe i zaspokajające wszystkie swe chęci. Czy też chce teraz już się trochę zadowolić, a potem samo gorzeć na wieki. We własnym interesie winno dopomagać duszy w zbawieniu. A tymczasem?... O głupie, głupie ciało.

(199) *8 kwietnia*

Ego

Ciekawa to rzecz: chorzy ludzie. A właściwie ich sposób leczenia. Jedni dostają diety, kleiki, zupki tylko, przerobione wątroby, marchwie itd. Inni smaczne, pożywne buliony, jajka, jajecznice, jarzynki, a wszystko, że palce lizać. Inni gorzkie, przykre, że aż strach lekarstwa, lub nadzwyczaj uciążliwe i męczące inne kuracje. Ciekawe, co? A przecież nikt się nie dziwi temu. Boć wszystkie te lekarstwa tak nierówne, choć jedne z nich smaczne i przyjemne raczej rozkoszą tylko są, a inne bardzo gorzkie, toć przecież wszystkie one dążą do jednego tylko celu, do zdrowia. Wszystkie są tylko środkami do dobrego, do czego dąży każdy chory, do zdrowia. I każdy człowiek to wie, że różne muszą być lekarstwa, bo różne choroby są, a nawet w tej samej chorobie inne są lekarstwa u różnych innych ludzi. I każde choć inne, to dla tego człowieka najlepsze; i żeby takim było, wyszukuje mądry lekarz odpowiednie. A przenieśmy to na życie ludzkie ogólnie. Jednym płynie dość rozkosznie, a innym w smutkach, nieszczęściach, burzach. Ale przecież każdy człowiek dąży do celu, do zbawienia. A to są tylko (200) lekarstwa, to są środki do celu. Mądry lekarz, Opatrzność Boska ustaliła dla każdego odpowiednie środki, czy bardzo gorzkie, czy mniej gorzkie, nie pytaj się, dlaczego akurat mnie idzie tak ciężko, za co cierpię. Nie pytaj się, jak nie pytasz się lekarza, dlaczego ci tak gorzkie zapisał lekarstwo. Ufasz mu i jego wiedzy, doświadczeniu. Zaufaj też Bogu. I radośnie idź drogą, którą indywidualnie dla ciebie wyznaczył, choćby to była droga cierpienia, czy nędzy, czy głupoty nawet. Idź drogą zbawienia.

Bądź wola Twoja...

Bądź wola Twoja Ojczy nasz, który jesteś w niebie,

- bądź wola Twoja.

Święć się Imię Twoje - bądź wola Twoja.

Przyjdź Królestwo Twoje - bądź wola Twoja.

Bądź wola Twoja jako w niebie tak i na ziemi.

Chleba naszego powszedniego daj nam dzisiaj

- bądź wola Twoja.

I odpuść nam nasze winy jako i my odpuszczamy naszym winowajcom

- bądź wola Twoja.

I nie wódź nas na pokuszenie - bądź wola Twoja.

Ale wybaw nas ode złego - bądź wola Twoja.

Bądź wola Twoja jako w niebie tak i na ziemi.

(201) Napisałem sobie wczoraj to na kartce, jako wyraz mego przeświadczenia. Jako poczucie łączności całej działalności Chrystusa z „Ojciec nasz” na czele, łączności z Ogrójcem, z „Bądź wola Twoja”. I zaprawdę każda prośba wyrażona w „Ojciec nasz” ma się spełnić w takiej mierze, jak to będzie wolą Boga. Przez to znika odczucie buntu lub niewiary w moc Boga, gdy się nasza prośba nie spełni. Nawet Królestwo Twoje. My się o nie modlimy, a przyjdzie w takiej tylko mierze, jak Bóg chce, i to z pokorą uznajemy. Nawet chleb powszedni i odpuszczenie win. Nie zawsze uda nam się odpuścić ze wszystkim drugiemu, chociaż usilnie tego chcemy. Widocznie Bóg ma w tym swoje plany. Zatem bądź wola Twoja. We wszystkim, w całym życiu chrześcijańskim niech będzie wola Twoja. Raz jako wypełnienie Twej woli niech będzie życie nasze, według norm, które Twa wola stawia niech będzie prowadzone, a po drugie niech będzie takie radosne czy cierpień pełne, jak chce wola Twoja.

(202) **Sąd** jest pewny, zaraz po śmierci. Bóg zupełnie sprawiedliwy, wszystko widzący i wiedzący. Cała goła prawdziwość mego życia się okaże. Potępienie lub zbawienie. Jakie życie, taka śmierć. Taki sąd.

Środki by uniknąć potępienia:

1. Opuścić wszystko i zostać wyłączoną własnością Boga.
2. Nie sądzić drugich.
3. Surowo osądzać siebie już teraz, by potem nie zaskoczył cię wyrok sędziego (codzienny rachunek sumienia ogólny i szczegółowy, raczej skrócić inne modlitwy niż opuścić rachunek sumienia zaniechać).
4. Bądźcie miłosierni.

Piekło

Sam rozum mówi o istnieniu kary za zbrodnie. Dusza nieśmiertelna. Bóg wieczny. Kara dokonuje się tedy poza doczesnością i ta kara to piekło.

Więcej uczy nas o jego istnieniu Chrystus. Wyraźnie o tym mówi, by nie było żadnej wątpliwości o istnieniu tej niewygodnej dla wielu prawdy. Kara ta, to odrzucenie od Boga. Odrzucenie, gdy dusza jak żelazo do magnesu ciągnie do Boga, szuka Go, gdy już nic innego, naprawdę nic już, jako szczęście jej się (203) nie przedstawia jak tylko Bóg.

Na ziemi nawet zło, które czyniła, przedstawiało jej się jako dobro, jako szczęście, przyjemność. A w wieczności nic jak tylko Bóg. A ona od tego Boga odtrącona, na zawsze. Nigdy szczęścia nie zazna, najmniejszego; bo najmniejsze i największe szczęście dla niej to obecnie tylko Bóg. A ona odtrącona za grzech śmiertelny, grzech dobrowolny. Druga kara to ogień z palącymi dla człowieka właściwościami. Karą jest towarzystwo potępionych innych zbrodniarzy, poczucie podobieństwa do nich.

A najgorszym przymiotem tej kary to wieczność, wieczność piekła. Zawsze - nigdy to głos zegara wieczności. Góra diamentowa. Ptasek co 100 lat dzióbek ociera. Gdy górę zetrze, to

sekunda wieczności. To cząsteczka sekundy i mniej jeszcze. Wieczność to przeciwieństwo czasu, który nie ma czasownika zawsze i nigdy, lecz ma krańce. Wieczność nie ma krańców, to nie następstwo, trwanie; wieczność to chwila, to wieczne teraz, teraz, teraz, zawsze, zawsze. O wieczności, daj mi się rozumieć. O święta bojaźni, napełnij serce moje. Rozumiem już teraz słowa św. Blanki¹⁴⁸, matki św. Ludwika¹⁴⁹ króla: „Synu, raczej śmierć niż grzech dobrowolny”.

(204) **9 kwietnia, Wielki Czwartek**

Jan 15,16[-17]: „Nie wyście Mnie wybrali, ale Ja was wybrałem; i przeznaczyłem was, abyście szli i owoc przynosili, i by wasz owoc był trwały, aby Ojciec udzielił wam o cokolwiek Go w Imię moje prosić będziecie. To przekazuję wam, abyście się wzajemnie miłowali”.

Te słowa mówił przed 1933 laty Jezus Chrystus do Apostołów. A dziś wieczorem w Wielki Czwartek, gdy to czytałem i piszę, mówi to samo do mnie: „Nie wyście Mnie wybrali, ale Ja was wybrałem, byście szli i owoc przynosili”. I całą swoją ostatnią mowę kieruje dziś do mnie Jezus Chrystus. Cały przepiękny, miłości pełen, miłością dyszący testament. To krzyk i mowa serca pełnego miłości dla swoich wybranych. Pozwól mi, Jezu, usiąść u Twoich stóp i w pokorze słów tych słuchać.

Nauki dzisiejsze

O modlitwie

Na przykładzie Chrystusa w Ogrójcu rozmyślanie o nocy wielkoczwartkowej. Bądź wola Twoja. Breviarz jako modlitwa błagalna, dziękczynna i przebłagalna, wszystko wyrazić można.

(205) **O obowiązku celibatu**

Sam obowiązek, jego znaczenie w kapłaństwie. Jego wspaniałość, rady praktyczne w obcowaniu z niewiastami: żadnej poufałości. A gdy z ich strony się okaże, to odepchnąć z pogardą.

Virginitas

Św. Jan, Matka Boża, Chrystus na krzyżu. *Virgo virgini virginem dedit*¹⁵⁰. Piękność tej cnoty i jakie łaski zyskał Jan święty przez jej posiadanie.

Ego

Często patrzymy na różne rzeczy jako na sztukę. Zgrabne ruchy panienek, kształty, suknie, tańce, obrazy, piosenki, nawet balety. To nam się podoba. I mówimy, że w tym nic złego i pożądania w nas nie ma przecież. Owszem przyznaję. Ale analizując to zjawisko znajdujemy w tym niebezpieczeństwo. Boć podobnie to, uznanie za piękne, prowadzi do uznania za dobro, a dobro to już rzecz, którą się kocha i której pożąda. A tego nam nie wolno. Zatem i w tym oglądaniu, delektowaniu się jako piękną muszę być bardzo ostrożnym. Szczególnie ja z moją gorącą naturą i nieokiełznaną fantazją.

Poza tym (206) zauważyć należy, że owo podobnie się musi mieć już w duszy jakies podłoże. *Pulchra sunt quae visa placent*¹⁵¹, ale aby tak było, to już w duszy musi być jakaś

¹⁴⁸ Św. Blanka (1188-1252), królowa francuska.

¹⁴⁹ Św. Ludwik IX (1214-1270), król francuski.

¹⁵⁰ Dziewica dała dziewicy dziewicę.

¹⁵¹ Piękne jest to, co się komu podoba.

podświadoma chęć pożądania tej rzeczy i w następstwie tego ona nam się podoba. Więc takie podobaństwo, uznanie za piękno, to pewnie najczęściej objaw już czegoś w duszy tkwiącego. A ostatecznie człowiek z natury do tych rzeczy dąży, więc się podobają. Ale nam należy gdzie indziej upodobanie znaleźć, bo co innego mam ukochać. A kobiety kochać nie mam, zatem i od tego bronić się muszę, co do kochania prowadzić może. Więc i tych dozwolonych nawet dla innych widowisk i towarzystwa.

Ego

Myślałem niedawno o *Credo*. Wszystkie słowa w nim święte. A tylko ten Poncjusz Piłat, nawet przysłowie: „Jak Piłat w *Credo*”, więc czy Piłat jest w *Credo* niepotrzebny? Myślę, że przeciwnie, że to jest takie bardzo wielkie i ważne słowo to *sub Pontio Pilato*¹⁵², bo ono daje całemu symbolowi historyczną sygnaturę, umiejscowienie. To nie legenda jakaś w Buddzie, to historyczny był człowiek. Prawda (207) historyczna mogąca być stwierdzona. Rzeczywistość a nie legenda. Oto znaczenie Piłata w *Credo*. Znaczenie to można na podstawie tej myśli szeroko rozprowadzić.

Ego

Zauważyłem w mowie pożegnalnej Chrystusa dwie rzeczy. „Proście, a będzie wam dane”¹⁵³ - po prostu odnosi się wrażenie, że Chrystus prosi uczniów, by się z prośbami zwracali w Imię Jego. Kilka razy to powtarza. Jako cel działalności stawia to wybranym swoim. Bo przez spełnienie prośby okazuje się chwała Boga i Jego dobroć (i ja teraz będę ufnie i często, zawsze prosił na różne intencje i cele, by przez to okazała się chwała Boga, który wszystko spełnić może, o co Go słudzy proszą, a nie jak bogowie pogańscy).

Druga rzecz, która mnie uderzyła, to radość Chrystus daje ją uczniom, by ją zawsze mieli i prosi potem Ojca, by ją zachowali. Więc radości pełne może być moje serce, bo i ja chcę być uczniem Jezusa. Niczym więcej.

(208) 10 kwietnia, *Wielki Piątek*

Nauki

Naśladowcami Jezusa być mamy. On wzorem, a my to wypełnić mamy. Szczególnie zauważamy w życiu Jego te cnoty: **ubóstwo, pokora, cierpienie, miłość**.

Te dwie pierwsze są zrozumiałe. Nad nimi się zastanawiałem. Ubogi byłem zawsze i chcę być. A pokora. Zawstydzona mnie chęć szybkiego rozgłosu swej osoby, jaką w ostatnim czasie zauważyłem u siebie. Chrystus 30 lat nie dał się poznać. Żył w ukryciu. A mam dla ludzi pracować z tym motywem, aby mnie poznali i zobaczyli, z jakim to mężem mają do roboty. Smutne.

Cierpienie

Jestem przekonany, że trudy dotychczasowe to nic, że cierpienie prawdziwe dopiero przyjdzie. Jeżeli Mistrz cierpiał, to czy sługa może nie cierpieć? Składać ofiarę Chrystusa, odprawiać Mszę Świętą, zacząć to, to znaczy też zacząć cierpieć. Czyż mnie cierpienie ma ominąć? Nie wiem jakie będzie. Ale wiem, że przyjdzie. A wtedy w Tobie, Panie, je składam i dla Ciebie chcę cierpieć, bym wypełnił me zadanie na ziemi.

¹⁵² Pod Poncjuszem Piłatem.

¹⁵³ Por. Mt 5,42.

Miłość

Miłość do wszystkich i do maluczkich. Ale także miłość w rodzinie. A teraz w rodzinie kapłańskiej. Miłować tych (209) współbraci. Musi to pewnie być trudne. Bo na ogół słyszy się tak dużo o *invidia clericalis*¹⁵⁴. Powody tego mieliśmy już w pasterskiej. Ale oprócz tego nasunęły mi się dziś i te:

1. Podświadoma konkurencja zawodowa i chęć znaczenia u ludzi.
2. Bezwiedny ideał prawdziwej osobowości kapłana.

Każdy nosi w sobie i żąda, by drugi temu ideałowi odpowiadał. Na nim najłatwiej może spostrzec odchylenia. I dlatego burzy się i gada na widok ułomności, czy też własnej odeń niższości. Chrystus zaś mówi w mowie pożegnalnej: „Miłujcie się wzajemnie”¹⁵⁵. Drogą do tego będzie uznanie w każdym godności jego kapłańskiej. A nie poniżenie jej, lekceważenie, zapominanie o niej. Właśnie konfratry to czynią. A dalej zauważać, że ten drugi to też dopiero człowiek wstępujący. To nie ideał, lecz dopiero o ciężkim trudzie stawający się. I w tym zatem jesteśmy braćmi. A ponadto jesteśmy jedno w Chrystusie.

(210) 27 kwietnia, poniedziałek

Już jestem subdiakonem i już diakonem¹⁵⁶. Po prostu jedne rekolekcje, a wśród nich blisko dwutygodniowa przerwa wakacyjna pełna różnorodnych zajęć. Nie zdołałem ani zapisać postanowień, ani zsumować moich najważniejszych rekolekcji. W sobotę mieliśmy dzień skupienia przed diakonatem. Tyle zajęć, że też ani chwili do pisania. Dziś jeszcze dzień wolny wakacyjny. Tylko Bielicki¹⁵⁷ i ja jesteśmy w Seminarium i Bytkowski¹⁵⁸. Już teraz to tylko godzina skupienia. Zapisać krótko program i obecną chwilę.

Jedno jest pewne co z tego czasu rekolekcji wyniosłem: Nigdy nie będę materialistą, robigroszem dla siebie czy dla rodziny. Troskę materialną o siebie lub o krewnych całkowicie, ale naprawdę całkowicie zostawiam Bogu. Nawet spłatę moich długów seminaryjnych i innych. Nawet chleb dla rodziców. Zostawiam to wszystko Bogu. (211) Choćbym w długach miał chodzić całe życie, choćby rodzice mieli stracić cały majątek. I te myśli zeszlóroczne, by dla uratowania rodziców od nędzy przestać służyć bezpośrednio Bogu, te myśli nie wrócą u mnie nigdy. Ufam Tobie, Boże. I taki mam wstręt do materializmu, ale z drugiej strony takie ukochanie porządku, pewnej elegancji, że obawiam się, by to drugie mnie nie pociągnęło. Najchętniej bym złożył tak rok po otrzymaniu prezbiteratu ślub ubóstwa. Nie wiem, czy to możliwe i jak to się w praktyce by przedstawiało. Ale poradzę się spowiednika.

Życie moje chcę poświęcić pracy wychowawczej nad młodzieżą. Urabianie charakterów, prowadzenie do Boga. O to proszę Boga, bym uzyskał łaskę prowadzenia młodzieży, trafiania do jej serc. We wczorajszych święceniach diakonatu prosiłem Boga, Ducha Świętego o dar czystości i szczególnie o dar przekonywania słowem i piórem. I bym w tej pracy był niestrudzony.

(212) Chcę być przez całe życie czysty. Już mam dość tych doświadczeń na sobie, odczuwania różnych stanów zmysłowych, pożądań, by potem zrozumieć lepiej innych ludzi - grzeszników. W tej materii nie ma zabawek. Już Bóg to sam sprawił, że z powodu ułomności naszej natury, jej cielesności, zawsze zrozumiemy, w tej materii innych. Ale chcąc ich pociągnąć

¹⁵⁴ Zazdrość wśród duchownych.

¹⁵⁵ Por. J 15,12.

¹⁵⁶ Święcenia diakonatu otrzymał dnia 26 IV 1936 r.

¹⁵⁷ Bolesław Bielicki, kolega z kursu.

¹⁵⁸ Maksymilian Bytkowski, kolega z niższego kursu.

do czystości, do wstrzemięźliwości, należy aż do szaleństwa ukochać cnotę czystości i tę miłość praktykować. Tym się pociągnie siebie samego do Boga, i innych.

O Boże, jak daleko ja jestem z moją zmysłową naturą od tego mojego postanowienia. Ale oto widzę przed sobą moją drogę: modlitwa o czystość. Codzienna, codzienna, o ukochanie tej cnoty, o uczynienie siebie faktycznym i wiernym oblubieńcem Chrystusa. O czystość walka - to jest modlitwa o czystość i unikanie okazji.

Najświętsza Panno, czystsza ponad inne, spraw, byśmy życie wiedli czyste i niewinne.

(213) Dziękuję Ci, Boże za tę spowiedź, którą odbyłem przed ks. Karczyńskim¹⁵⁹, przed subdiakonatem. Ten okres już dla mnie nie istnieje. Już rachunek z Tobą, o Boże, za całe moje życie poprzednie załatwiony. Już się o nie obawiam. Już mi wszystko, wszystko przebaczyłeś i wymazałeś. Teraz jestem syn Twój i sługa Twój. Kochaj mnie Boże i daj, bym odczuł tę miłość Twoją.

W dniu skupienia przed diakonatem wczuliśmy się wszyscy w dusze Apostołów przed Zesłaniem Ducha Świętego i w samo zdarzenie to. Pozostali w mieście, w Wieczerniku i modlili się. Jeszcze słabi, jeszcze strachobliwi, ale już się modlący. Ufnie i wytrwale. Ja nie umiem tego wyrazić, ale tak głęboko odczuwam tę modlitwę i ten nastrój Apostołów przed przyjściem obiecanego Pocieszyciela Ducha Świętego. A potem wiara, męstwo. Siłę przekonania mowie Piotra daje ta silna wiara, jasna wiara. Męstwo. Duch Świętego rozjaśnia nasz umysł.

Proszę Ciebie, Boże Duchu Święty, już we mnie (214) teraz będący, proszę Ciebie o taką silną wiarę, o jasne poznanie Boga i całej dogmatyki religii. O silną wiarę i o męstwo. Tak jak mieli Apostołowie i jak ją miał św. Szczepan - diakon, którego obraz mieliśmy w drugim rozmyślaniu. *Stephanus* mój patron. Diakon.

Tak, gdybyśmy mieli silną wiarę i miłość, to byśmy na miejscu ustać nie mogli, paliłaby nas ta gorączka pozyskania dusz dla tej wiary, dla Boga. Jak św. Pawła. A takim przecież ma być moje życie kapłańskie i diakona. Nieustanną służbą dla Boga i dusz. Podjętę do tego tylko Ty dać możesz, Boże Duchu Święty. Uznając w całej pokorze niemoc swoją proszę Ciebie, Duchu Święty, jak młodzieniec, proszę, by moje dalsze życie choćby tylko krótko trwać miało, było jednak takim. Nie daj mi bogactw, ale łaskę. Daj i krzyże, cierpienia, ale daj wiarę i miłość. Uczyń ten cud we mnie. Miłość jak ogień i wiarę jasną, mężną daj sercu i ustom moim. Duchu Święty, przyjdź i bądź.

(215) 1936/37

1 października, czwartek

VI Rekolekcje - Seminarium

O. Szopiński T.J.¹⁶⁰

Nauka wstępna

Z głęboką wiarą wejść w rekolekcje. Bóg istnieje i nas prowadzi. Z tej wiary rodzi się ufność. Spróbujmy raz zrobić takie zupełne, takie prawdziwe oddanie się Bogu. Wyrzeknijmy się naszych planów, starań, a wszystko oddajmy Jemu. Pod Jego rozstrzygnięcie i prowadzenie. Poweźmy taką wielką ufność, że On nas wyprowadzi z tej matni, w której jesteśmy lub są nasi. Że nasze zadanie On nam pomoże rozwiązać. O mój Boże, jaki to trudny akt, tak nie słowami tylko, ale całą jaźnią Tobie zaufać. Tylko Tobie, a nie na wszelki wypadek jeszcze sobie. Jak to

¹⁵⁹ Ks. Alojzy Wojciech Karczyński (1892-1967), w latach 1935-1939 pełnił funkcję ojca duchownego oraz profesora teologii ascetycznej i mistycznej w seminarium.

¹⁶⁰ Zapewne ks. Bolesław Szopiński (1880-1941), jezuita.

silna jest ta miłość własna. Ale chcę uczynić taki akt ufności. I w dniu dzisiejszym będę nad tym pracował. Boże, ufam w Tobie. Dopomóż mi uczynić pełny akt ufności.

(216) I i II

W dwu naukach poruszał ojciec prawdę o wielkości duszy ludzkiej i o niebie. Objawiły mi się teraz w całej pełni rozmowy, jakie na te tematy miałem z Ewą. Jakie to śliczne myśli znalazłem wtedy w sobie. I zaprawdę od razu wierzyłem, że to Duch Święty mi je podsunął i On mówił. Bo ja sam właściwie dopiero po wymówieniu ich słyszałem je i byłem, będąc mówcą, jakoby słuchaczem. O dużo teraz wiem o wielkości duszy i o niebie. To znaczy troszeczkę więcej niż dotąd. Bo dotąd niemal nic nie wiedziałem ani czułem. A wszelka zdobycz w dziedzinie uchwycenia swą jaźnią, swą istotnością tych prawd, to naprawdę zdobycz ogromna.

„Cóżby człowiek zyskał choćby cały świat zdobył, a na duszy swej szkodę poniósł”¹⁶¹. Cały świat, to znaczy milion wygrany w loterii i on nie zaspokoiłby marzeń, wcale nie szalonych. Zdobyć posażnej żony, majątku ziemskiego. Samochodów, zaszczytów, uznania, urzędów, oto droga życia człowieczego, cele które może osiągnąć, za którymi się uganiać. Pobudką będzie mu osiągnięcie szczęścia. A upatruje je w wygodach życiowych czy panowaniu i znaczeniu u ludzi. W tym upatruje często jedyne szczęście i dlatego (217) ster jego życia z koniecznością kieruje je ku osiągnięciu takiego właśnie szczęścia. I biada jeżeli na tym dusza ucierpi, straci, umniejszy się, to jest spodli się. Bo wtenczas traci coś z podobieństwa Bożego, upodlona istota. Pojęcie to zawiera w sobie umniejszenie, pogorszenie pewnej rzeczy, zepchnięcie jej w hierarchii istot, hierarchii dóbr na niższy stopień. Ale i tam budzi jeszcze ona odrazę. Bo inne istoty, rzeczy, będące na tym stopniu, są na stopniu sobie właściwym, tak daleko doszły, tyle właśnie i nie więcej zawierają w sobie dobra i dlatego mogą tylko na tym stopniu być. I jest dobrze i zgadza się z ogólną harmonią świata. Ale istoty odpadłe, chociaż ilość dobra, które zawierają, jest może identyczna z ilością dobra na stopniu rzeczy, z którym je porównujemy, to takie istoty nawet na tym stopniu budzą odrazę i nie pasują. Tak, że właściwie należy je wyłączyć poza wszelkie stopnie istot. Jak człowiek, który był gruby, a nagle bardzo schudnie. Przedtem należał do klasy ludzi o wadze 100 kg. A obecnie ma 60 kg. Już on nie pasuje dobrze w tej klasie 60 kg. Bo odrazę budzą te fałdy skóry, te worki, te miejsca puste, jakoby czekające (218) koniecznie na zapełnienie. Aby ten człowiek mógł zdobyć swą klasę, musi z powrotem zostać gruby, bo te miejsca mające być zapełnione nie zginą. Chociaż waga jest tylko 60 kg, nie może być do tej klasy zaliczony. Jeżeli tę wagę nazwać „dobrem” to mimo równości w sumie „dobra” musi być z tej klasy wyłączony: nie pasuje. Dlatego też człowiek w żadnym wypadku nie będzie szczęśliwy, jeżeli upodli duszę swoją, zmniejszy zawartość dobra. Bo wtedy tylko nie spada do rzędu istot niższych, ale zostaje wyrzucony nawet poza szeregi tych istot. I tam sprawia odrazę. I im więcej istot stoi niżej od niego, tym więcej ma tę odrazę. I stąd słuszność: *corruptio optimi pessima*¹⁶². Najniżej spada, bo największą przebywa przestrzeń, najwięcej ma odrazę do niego za stratę dobra, dobra, które w sobie zawarł.

Dlatego u wszelkich istot, a szczególnie w dziedzinie ducha, musi iść nakaz zawsze w górę, zawsze nabyć więcej dobra w sobie. Bo w wyższym rzędzie istot będę zawsze mile przyjęty i będę pasował. Moje tkanki będą pełne i dlatego piękne (naturalnie gorzej, gdy jest przesada, to jest rozwinięcie tylko w jednym kierunku ze szkodą dla innych). Ale biada człowiekowi cofać się, tracić sumę dobra, jakie kiedyś posiadał. Tkanki (219) puste w ciele można wygładzić, zmarszczki można wygładzić, ale miejsc pustynnych w duszy, nigdy. Tam, gdzie ongi kwitło w

¹⁶¹ Por. Mk 8,36.

¹⁶² Zepsucie najlepszego jest najgorsze.

duszy życie, a obecnie w tej dziedzinie jest ruina, tam jest strasznie. I zawsze będzie budzić odrazę. Zawsze to już spodlona istota, czyli niżej wszelkich istot. Straszne to, a jednak słuszne prawo. Stąd dla osiągnięcia szczęścia, czyli upodobnienia się do Boga, który jest szczęściem, musi człowiek iść stale naprzód, naprzód. *Avanti, avanti* i w górę. Nagrodą, a raczej celem (lepiej mówić o osiągnięciu nieba jako o osiągnięciu celu niż o osiągnięciu czy otrzymaniu nagrody, samo osiągnięcie celu już jest w zawodach największą nagrodą) jest niebo, wieczny pokój, najwyższa mądrość i... miłość.

Człowiek odczuwa masę rzeczy. Dużo przeżyć, myśli, uczuć przewija się przez niego. I choć odetniesz nogę czy rękę, to one są, i mogą być. Przeżycia od najdelikatniejszych aż do burz prawdziwych. A gdzie ich siedlisko? Czy serce, ten kawałek mięsa, ta pompa ssąco-tłocząca. Czy też te komórki kory mózgowej? Myślę, że to koniecznie musi być gdzie indziej, to wszystko jest w duszy. A dusza to coś, co nie ma naprawdę ciała ani materii: Czyż materia zdolna jest do takich uczuć?

(220) III

1. Przyjdą i potem jeszcze chwile zniechęcenia do wszelkiej pracy, także i praktyk religijnych. Wtedy często stosujemy lekarstwo: przerwać na czas pewien ćwiczenia, spowiedzi, Komunie Św. Potem z większym zapałem i gorliwością to wszystko zrobimy i jeszcze nadrobimy. Lekarstwo to jest błędne. Właśnie przeciwnie: należy iść i czynić co do joty to samo co przedtem, a choćbym był zimny jak głaz, pójdę do Komunii Św. itd. Zrobię rozmyślnie, choćbym żadnej korzyści nie czuł, ani postanowienia nie uczynił.

2. A ja w czasie wakacji stosowałem błędne lekarstwo. Psychologia Boża stwierdza, że mogę kierować drugimi, nawet świetnie, ale nie samym sobą. Ja sam w moich sprawach muszę poddać się pod kierownictwo drugiego, wyrzec się uporów i swojej woli. Poza tym przestać nad sobą filozofować i na swoim zdaniu się opierać. Ufnie i szczerze swój stan przedstawić drugiemu duchownemu i pójść za nim. A to też była moja wada: skrytość przed innymi, raczej zamkniętość, a okropne walki ze sobą, filozofowanie. I jeszcze dziś nie jestem skłonny poddać się obcemu kierownictwu w swoich sprawach. A to błąd. (Na końcu rekolekcji zbiorę postanowienia). (221) A tymczasem już przez te dni praca nad zmianą swej jaźni, czyli znowu sprowadza się to wszystko do ufności w Bogu, kierownictwie przez Niego ustalonym, a nie własne decydowanie swoim losem. Moja decyzja już leży w tym oddaniu się. To jest moje działanie, akcja.

Modlitwa ma być dzień cały. Czyny z istoty swej dobre mogą być znieprawione czasami przez złą intencję. Więc i tu ma ogromne znaczenie dobra intencja. A szczególnie wzrasta ona przy czynach z natury obojętnych pod względem moralnym. Możemy je uświęcić, ale i mogą, i powinny one być zawsze modlitwą. „Czy tedy jecie, czy pijecie...” *oportet vobis semper orare*¹⁶³. Te czyny obojętne, choć często małe i niepozorne, nabierają przez intencję ogromnej doniosłości. Dużo możemy u Boga uprosić, działać i ich przez to nie trwonić. Mamy więc dużo na składzie podczas dnia. **Nauczmy się sprzedawać wszystko podczas dnia Bogu.** Już od ranka samego, ledwo oczy otworzymy. Czy to za kolegów, czy za rodziców, diecezję, dobroczyńców, czy na dziękczynienie itp. Sprzedawajmy nieustannie. Bóg wszystko kupuje. Pięknie o tym oddaniu się Bogu, tej nieustannej modlitwie pisze O. Pius w *Chrystus w braciach naszych*¹⁶⁴.

¹⁶³ Zawsze powinniście się modlić (por. Łk 1,18).

¹⁶⁴ Fragment z pracy O. Piusa Parscha (1884-1954), wybitnego przedstawiciela ruchu liturgicznego rozwijającego się w Europie w I poł. XX w. Prekursor reformy liturgicznej Soboru Watykańskiego II, szczególnie odnośnie Mszy św. Dorobek o. Piusa streszcza wspólnotowe określenie Eucharystii jako „Liturgii ludu”.

I

O śmierci, dobry jest sąd twój. Patrząc na śmierć nie tylko spostrzegajmy to, co przeminie, to, do czego ona ma prawo, ale i na to, do czego prawa nie ma i to pielęgnowmy w życiu, o to się starajmy. Nie przeminie życie Boże, jakie w nas jest, a my w nim.

Życie to jest piękne i dusza w łasce jest piękniejsza od pierwszej piękności świata. I ta piękność duszy pozostanie zawsze. Obowiązki nasze i trudy, i drobne nawet modlitwy pójdą z nami i będą orderami i odznaczeniami naszymi. Aniołowie zanoszą je przed sąd Boga. O te wartości i radości nieprzemijające się staramy.

I ta nauka oparta jest na tej nieprzemijającej piękności duszy ludzkiej, piękności osiągalnej w stanie łaski, piękności danej przez życie Boże. Jak wielka i piękna jest dusza prawdziwie prowadząca życie Boże, o tym w nieomylny sposób poucza nas śmierć. I głupstwem jest starać się o te rzeczy, które śmierć zniszczy, zabierze w rozkład. (223) Starać się o nie tylko jako o środki w zdobyciu dóbr nieprzemijających. Człowiek piękny w swym wnętrzu, szlachetny aż do głębi swej istoty budzi podziw i chęć bezwiedną pójścia za nim. A człowiek taki, to tylko człowiek prawdziwie pobożny. Naturalna szlachetność, piękność nie wystarczy, za mało sprawia i nie może być celem. Zdobyć piękną duszę, szlachetną duszę, jedynie z ludzkich pobudek estetycznych - to za mało. To byłoby tylko sięganie po skutki, a raczej cechy, czy towarzystwo lub objawy rzeczy innej. Zdobyć piękną skórki jabłkowej tylko, ale nie zdobycie pierwszorzędnego mięszu. Pobożny człowiek mający w sobie życie Boże i na tę szalę tego życia kładący coraz to więcej, ten musi z konieczności być piękny i szlachetny także w naturalnych usposobieniach duszy. Celem u niego jest święte życie Boże, obejmujące całe jego jestestwo w sposób naturalny a pełny. Wszystko jest w nim pełne Boga. I myśli, i pragnienia, i czyny. Bo on kocha Boga. Jego miłością, miłością pierwszą i dlatego pełną jest Bog.

(224) **II i III. O czystości**

Niewinność to cnota bardzo silna i niezbędna. Powoduje ona w nas harmonię. Wszelkie wodze w człowieku są przez nią należycie uregulowane. Wszystko podległe rozumowi, a jednak dźwięczne i pełne, i piękne właśnie dzięki takiemu porządkowi. A sprawia go niewinność. Ogromnie wpływa na wiarę i inne cnoty, i jest decydującą w życiu kapłana. Niewinność to nie tylko ozdoba, lecz bohaterstwo. Bo jest zwycięstwem nad sobą, nad niesfornymi władzami duszy, korzystaniem z nich według swej woli i w żądanym kierunku. To jest charakter dopiero. I dlatego nie da się on pomyśleć bez niewinności. Większą niż dotąd uwagę muszę zwrócić na wstydlivość. To stróż czystości. A jeżeli ona tak długo sprawia, takie ogromne zwycięstwo, to muszę jej strzec. Bóg dał mi stróża, więcej, więcej muszę zważać na wstydlivość niż dotąd.

IV

Pokora - prawa - - to ufne oddanie się Bogu, uznanie w sobie dobra i zalet. Pochodzą one od Boga. Jak i krzyżyki. Ufne, dziecięce oddanie się Bogu w każdej rzeczy jako Ojcu i Stwórcy. Jak św. Teresa od Dzieciątka Jezus¹⁶⁵.

¹⁶⁵ Św. Teresa od Dzieciątka Jezus (1873-1897), karmelitanka, doktor Kościoła.

I. O grzechu

Była nauka o grzechu. Nie mogłem zupełnie dobrze uważać, ani pójść za myślami mówcy. Ale w drugiej części byłem już uważany. Tyle słyszałem o grzechu. Znam jego skutki, znam, co sprawił w historii ludzkości i czym jest dzisiaj. Spostrzegłem jednak, że jest to we mnie wiedza, ale nie życie, nie wnioski życiowe. Nie ma u mnie tej wielkiej ohydy dla grzechu, tego wstrętu przed grzechem. Wiem, czym grzech jest, ale to nie żyje we mnie. Kocham Boga, a dopuszczam, że jest obrażony i sam Go obrażam, i zbytnio tym się nie przejmuję. A co gorsza, gdy patrzę w przeszłe me życie. to też nie odczuwam w sobie tej postawy dumnej, energicznej walki z grzechem. Ja jeszcze nie mógłbym powiedzieć: „Lepiej śmierć niż grzech”. Boże, jestem przeraźliwie szczery w tej chwili, ale mówię to, bo chciałbym wyrzec te słowa, chciałbym już dziś, już teraz. Ale nie mogę. Jeszcze moje jestestwo całe nie odczuwa tej ohydy grzechu. Ale błagam Cię, Panie, odmień mnie we wnętrzu moim. Rzuć mnie z serdecznym bólem pod krzyżem Twoim. Daj mi poznać, jak gorzką była męka Twoja, poniesiona za nasz grzech. Daj mi odczuć całą ohydę grzechu i niech wtedy zawołam: „Lepiej umrzeć, lepiej stracić to życie, Boże, niż grzech uczynić”.

O Boże, może ja bluźnię. (226) Boć i ja w tej chwili wiem, jaką ohydą jest grzech. I nie chcę go popełnić. O Boże, zasmucić Ciebie Dobrego Ojca. O Boże, zburzyć w sobie to, nad czym tak długo pracowałem, zburzyć tę całą piękność, jaką łaska Twa sprawia w duszy mojej! O Boże, nie, naprawdę nie, tego nie chcę uczynić. A ponieważ może uczynić to jedynie grzech, więc tego grzechu się wyrzekam. Ale to tylko chciałem Ci, o Boże, wyznać, że za mało jeszcze go się wyrzekam i mnie się zdaje, że w wielu rzeczach, czynnościach jestem aktorem tylko, że czynię, mówię, a za tym nie stoi pełna zgoda, czy podobny poziom jaźni. Muszę mówić, pisać o wielu pięknych Twoich rzeczach, a sam ich jeszcze nie mam, choć drugim wskazuję ich posiadanie, namawiam do stania się takimi. Muszę pisać, mówić o brzydocie zła. Walczyć z nim, kiedy ja zupełnie odczuwam w sobie tę brzydotę, tę nienawiść bezkompromisową do zła, do grzechu. A przecież bez tego nie może być zwycięskiej walki z nim. Bez tego ja mogę ulec, bez tego nie mogę drugich przeciw niemu prowadzić. A to moje zadanie. Prowadzić ich z ciemności do światła, do Ciebie. Dać im to ogromne (227) ukochanie Ciebie, a nienawiść, a ohydę do ciemności. Wyrwać ich z tego fałszywego szczęścia, jakie im daje nocny lokal złego. O Boże, przez wzgląd na te dusze racz nie patrzeć na mą nieudolność, na moje liczne roztargnienia w modlitwie, na moje lenistwo, na zbytnią zarozumiałość o sobie, o swoich zaletach, chociaż rozumowo uznawanych za Twoje. Nie patrz na moje wstrętne lenistwo pokrywane marnymi wysiłkami, na moje krytyki drugich i brak skupienia rekolekcyjnego. Nie patrz na mój ponury smutek, jaki miałem w domu, na tę nienawiść nieomal do brata, na obmowy i krytyki moje. Nie patrz na to, o Boże, ale miłosiernie przebacz. Żałuję za to, że nie byłem godnym diakonem. Że poszedłem za moją osobą ludzką miast za wołaniem tej godności, że jej tej ludzkiej zwykłej mojej osoby nie podporządkowałem prawom, jakie na mnie diakona nałożyłeś. Żałuję za to Boże. Boże, racz spojrzeć na te dusze, które mam prowadzić, na modlitwy mej matki i osób drogich, i tych które się (228) za mnie modlą i racz mi udzielić tego głębokiego ukochania Ciebie. Tego oddania się Tobie każdym timbrem, każdym drganiem duszy mojej. Daj, bym Ciebie ukochał mocno. Ufnie się Tobie oddał. Tyś mi wszystko dał, Panie. Tak dużo, tak wiele pięknego. Ja Ci to wszystko daję. Ta dusza jest Twoja. Tak bardzo Twoja. Tyś ją urobił i odkupił, za nią przyszedłeś na świat, dla niej uczyłeś Apostołów, dla niej cierpiałeś i przez tę mękę serdeczną kupiłeś ją dla nieba, dla siebie, uczyniłeś ją swoją. Weźmij ją, Panie. Kocham Ciebie i daj mi, bym zawsze z Tobą był razem. Bym nie wrócił pod moc tego, od którego mnie wybawiłeś. Daj, bym znienawidził te narkotyki szczęścia, przyjemności, jakie on daje. Jeszcze tego nie czuję. Ale wiem, że to dać możesz. I nie czekam, aż przyjdzie uczucie. Ale tym, co mam najwyższego, to

jest mym rozumem, oddaję się (229) Tobie i poświęcam, i kocham, choć serce jeszcze zupełnie, jeszcze w stu procentach nie jest Twoje, to Tobie je daję i rozum mój niech sercem kieruje do Ciebie. A ty, o Boże, któryś jest wielką Miłością, któryś jest samą Miłością, przepal serce moje. Daj, by kochało Ciebie, ale by Cię kochało ogromnie. Jak ojca, jak matkę, jak kochankę. Tyś tym wszystkim, Boże mój, miłość moja, moje życie i mój cel.

Trzecią naukę, ostatnią, poświęcił ojciec rekolekcjonista radości, wesołości. Nawiązał w tym zupełnie do mych poglądów, ale spostrzegłem, że może mieć taki pogląd, można uznawać słuszność wesołości ze wszystkim, namawiać do tego drugich, ale samemu jednak czasami dopuszczać smutek, a nawet ponurość. Nie będę tego czynił. Ale nawiążę do mego usposobienia podatnego na wesołość, radość do mego przezwiska koleżeńskiego „Wesołek”, a szczególnie będę pamiętał, że Bóg jest radością, bo jest pełnią bytu. Smutek to oznaka, że czegoś brak. A ja chcę się upodobnić do Boga. Dlatego muszę być zawsze i do każdego wesołym.

(230) *wieczór – sobota*

Za pół godziny pójdziemy do kaplicy na radosne *Magnificat*, a jutro rano wspólna Komunia Św. zakończy te Boże dni rekolekcyjne. Nie mogłem się w nich zupełnie skupić, tak wewnątrz. Ciągłe mnie coś porywało. Nie mogłem solidnie myśleć nad tematami. Ale Bóg udzielił mi jednak łaski dobrych rekolekcji. Bo nauki trafiły akurat do moich ostatnich wakacyjnych rozmyślań i skłonności. Pozwoliły mi przez usta drugiego te prawdy na nowo zobaczyć i skłonić do postanowień. Pierwsze z nich to ta zmiana całego frontu, całego usposobienia w stosunku do Boga. To ufne oddanie się Jemu. Zdanie się we wszystkim na Jego wolę.

Będę to w życie wcielał:

1. Przez codzienne ranne ofiarowanie się Bogu. Oddanie Mu myśli, słów, czynów, pragnień, całej mojej miłości. Ot, po prostu całego siebie.

2. Przez większe niż dotąd wyrobienie się w niewinności, czyli w uporządkowaniu swoich władz duszy w myśl prawa Bożego. Uwagę specjalną zwrócę na wyrobienie wstydlivości.

(231) 3. Do tego ostatniego też zmierzać będę pokorą. Wszystko mam od Ciebie, o Boże. I wyznaję, że sam właściwie nic nie mogę. Ale w Tobie wszystko.

4. Przez poddanie się pod kierownictwo ojca duchownego. Częściej będę do niego chodził na konferencje. Z całą szczerością przedstawię mu stan duszy, zamierzenia, trudności itd. Mam nadzieję, że przez to wyrobię sobie także większą delikatność sumienia.

5. Będę się starał przez ten ostatni rok pobytu w Seminarium aż do skrupulatności niemal przestrzegać statutów, by wyrobić w sobie cnotę posłuszeństwa i porządku, poszanowania prawa.

Boże, dopomóż mi wykonać te postanowienia.

Dziś uroczystość św. Teresy od Dzieciątka Jezus¹⁶⁶, a jutro św. Franciszka z Asyżu¹⁶⁷. Oni oboje mieli to ufne oddanie się, a w związku z tym płyną łączy: niewinność, pokora i ta śliczna radość. Ich uczynię patronami tego nowego roku akademickiego i moich postanowień.

(232) *Niedziela - wieczór Wszystkich Świętych*

Uderzyła mnie silnie myśl, że obecna chwila to chwila, w której najbardziej ujawnia się uroczystość potrójnego Kościoła. Jeden jest Kościół, a trzy koła wzajemnie się łączące nań się

¹⁶⁶ Wspomnienie św. Teresy przypadło ówczesnie na dzień 3 października.

¹⁶⁷ Wspomnienie św. Franciszka przypada na dzień 4 października.

składają. I obecnie w tej chwili najwięcej się to odczuwa. Jeszcze mamy Wszystkich Świętych, ów wspaniały Kościół triumfujący, a już my, Kościół cierpiący, odwracamy jakby naszą uwagę od świętych, prosząc ich o pośrednictwo u Boga, o łaski do naśladowania ich i dojścia tam, gdzie oni są, a zwracamy się do Kościoła cierpiącego i pokornie wnosimy prośby do Boga prosząc Jego majestat o miłosierdzie, skróceń mąk, o udzielenie naszym zmarłym braciom Kościoła cierpiącego, tego wspaniałego Boskiego pokoju. Z całą uległością, całą znajomością naszej niemocy zwracamy się z zupełną ufnością do Ojca Miłosierdzia za tymi, którzy już sobie sami nic pomóc nie mogą, a cierpią to, co im sprawiedliwość Boża dała, zdani wyłącznie na nasze modły, by one (233) poruszyły to miłosierdzie Boże do skrócenia mąk a dania niezmaconego pokoju i zupełnego posiadania Boga. A jednocześnie łączy się jeszcze z nami Kościół Triumfujący. Jeszcze jego uroczystość u nas i łączenie się z nimi. Tak! Co za śliczna jest chwila obecna. Tak dotykalnie niemal czuję w sobie łączność tych trzech Kościołów; i to poczucie dumy, pokory i szczęścia, że i ja do jednego należę i jestem częścią Chrystusa Pana mistycznego i pracować będę bezpośrednio dla Kościoła walczącego dając sakramenta; dla cierpiącego: prosząc ofiarą Chrystusową i modlitwą, i dla triumfującego: czcząc w nich męstwo i świętość, i prosząc o pośrednictwo w naśladowaniu ich. Śliczna, pełna, tak naprawdę pełna Bóstwa i człowieczeństwa ludzkości w jej złączeniu między sobą i Bóstwem, jest chwila obecna.

(234) **Rok 1937**
7-13 marca

Rekolekcje kapłańskie przed uświęceniami

Czuję ważność tej chwili. Życie jedno się kończy, a zaczyna drugie. Dotychczas płynęło ono w szkole, w przygotowaniu się do celu mego, do kapłaństwa. Obecnie dobiegam do półmetka mego życia całego. Jest nim kapłaństwo. A potem tylko jedna jasna smuga: dawanie ludziom Boga i samemu iść z duszami razem do Boga. Końcem tej pracy, tego drugiego okresu, jest śmierć czyli dojście do Boga w zupełności i na zawsze.

Mam być kapłanem, nie dla uświęcenia siebie tylko, lecz kapłanem dla ludzi. I wiem, że na każdym stanowisku, jakie w życiu zajmę, mogę pracować dla dusz i powinienem. Choćby to był zwykły urząd pisarza w Kurii. Niektóre stanowiska pozwalają na bezpośrednią pracę duszpasterską, i tych jest najwięcej, bo z duszami trzeba się bezpośrednio zetknąć. Inne urzędy to częściowo pośrednia tylko praca, są jednak konieczne, by bezpośredni pracownicy mogli (235) dobrze swe dzieło spełniać. Ale i na takich stanowiskach oprócz modlitwy za wiernych można i bezpośrednio pracować, i to przez listy, przez artykuły w czasopismach, przez książki, no i przez osobiste spotkania z ludźmi. Należy każdego człowieka, jaki nam stanie po drodze, wziąć pod swą opiekę, okazać zainteresowanie jego duszą i potrzebami. I tak w całej pełni pracować można dzień cały nad duszami, by życie Boże w nie spływało. By Boga poznawały. Zresztą takie stanowiska tylko pośrednio duszpasterskie dzierży się czas jakiś tylko, a potem, czy przedtem już pracuje się bezpośrednio w duszpasterstwie. Zatem całe moje rekolekcje mogę już odbywać jako przygotowanie do bezpośredniego duszpasterstwa mimo wizji mej pierwszej posady na stanowisku sekretarza u Biskupa¹⁶⁸.

8 marca, poniedziałek

¹⁶⁸ Jako diakon pełnił już funkcje sekretarza biskupa ordynariusza ks. Stanisława Wojciecha Okoniewskiego. Przeczuwał pozostanie na tym stanowisku po święceniach i rzeczywiście tak się stało.

Rekolekcje te odbywamy więcej ze stanowiska duszpasterskiego. Poszczególne znane prawdy Boże w odniesieniu ich do mnie jako wodza wiernych, pasterza dusz. Chcąc pracować nad tymi duszami muszę poznać, jaką wartością jest człowiek, każda dusza człowiecza.

Uderzyły mnie słowa rekolekcyjisty: „Gdyby Bóg (236) z tego świata widzialnego, pięknego, mądrze urządzonego usunął człowieka, to musiałby zniszczyć cały ten świat, nie miałby on żadnej racji bytu. Jakąż rację bytu ma róża, jeśli nie ma na świecie człowieka? itp. Cały świat ma sens ze względu na człowieka, króla stworzenia. A człowiek jaki ma sens? Być kapłanem wszystkiego świata. Krótko ten sens określa katechizm: aby Boga poznać, Boga miłował, Jemu służył. Rozbijają się różne filozofie nad zagadnieniem celu człowieka, a to jest jedyna prawda, wszystko na świecie ma coś swego w człowieku i on jest jego Królem i sensem istnienia. A człowiek, czyż nie miałby mieć żadnego sensu? Ma właśnie powyższy. Bo ma w sobie coś Bożego, już nie tylko lekki ślad działania Bożego, ale jest obrazem Boga. Oto wartość człowieka. Wartość ta wzrasta niepomniernie przez odkupienie. A dalej przez chrzest. Ta wartość tkwi w każdym człowieku, choćby najbardziej podłym lub grzesznym. Nad tą wartością człowieczą daną każdemu przez stworzenie go i przez odkupienie mam pracować. A tym goręcej, jeżeli ma on jeszcze godność dziecięcia Bożego daną przez chrzest.

(237) Człowiek żyje, aby poznać Boga. Tymczasem tak mało tej znajomości u ludzi. Dlatego trzeba samemu powtarzać zawsze swą dogmatykę. Codzienne studium, choć krótkie, teologii.

A potem, **poznać ludzi**. Styl prosty zupełnie.

A prawdy według katechizmu. Poszczególne dogmaty wyjaśnić. Choć to pójdzie trudno, ale to jest najbardziej owocne. Szczególnie kazania o łasce, o tym mistycznym życiu Bożym w nas i o stałym działaniu, jakie Bóg na nas wywiera przez łaskę uczynkową i to na każdego człowieka na ziemi.

W takich kazaniach nie mówię ja, lecz prawdy Boże. A one działają w duszy. W cudowny sposób. A pokornym będę, bo to nie moje słowa, ani elokwencja to czyni, lecz Bóg sam; **Zawsze przygotować kazanie takie. Sumiennie.** Poznać przy każdej sposobności i to wszystko w pełni. **Niczego** zaś u słuchaczy **nie suponować**. Szczególnie inteligencji. Bardzo mało ona wie o teologii.

Św. Jan Vianey¹⁶⁹ był bardzo pobożny. A jednak mimo tego przygotowywał się zawsze dobrze na kazania. Czynił to w zakrystii, dzień przedtem (238) przepowiadał je sobie i ćwiczył. Czytał też dużo Pismo Św. i żywoty świętych. Czytamy żywot tego świętego z Ars na czytaniach duchownych. Co za cudny to człowiek i kapłan. Spełniał po prostu dosłownie to, czego od kapłana wymaga Seminarium Duchowne, *Codex* i lud. Jak on od razu zapoznaje się dokładnie z wszystkimi potrzebami ludzi swej parafii. Zna każdy dom, mieszkańców. Ich troski i radości. Chodzi po domach często; tylko z prostą wizytą czasami. I poucza. Najczęściej w porze obiadowej, bo wtedy wszystkich zastaje w domu. Pyta się o ich sprawy. A potem mówi o rzeczach Bożych. To jego temat, tym żyje. A ludzie w skupieniu go słuchają.

Pierwszy raz słyszę żywot św. Jana. Znałem go ogólnie. Ale ten obecny jest świetny. Tak dobrze i prosto, naturalnie odsłania mi duszę i życie tego świętego kapłana. I coraz bardziej zdumiewam się nad tym, że on naprawdę, naprawdę jest kapłanem, jakiego sobie Chrystus i Kościół dziś życzy. Tylko ja go muszę dobrze poznać. Bo dotychczas miałem trochę fałszywe o nim wyobrażenie, że był jednostronnym.

¹⁶⁹ Św. ks. Jan Maria Vianney (1786-1859), od 1925 r. patron proboszczów.

(239) III rozmyślanie

Co znaczy zostać kapłanem - w stosunku do Kościoła jest on kapitanem wojska, sternikiem okrętu, przednim, wybitnym członkiem organizmu Ciała Mistycznego. W stosunku do Chrystusa - jest Jego zastępcą. Naprawdę *alter Christus*¹⁷⁰. To nie Wicek, nie Frelichowski będzie rozgrzeszał, konsekrował, kazanie głosił. Nie, to sam Chrystus przeze mnie zastąpiony. Dlatego ja muszę być podobny do Chrystusa. Być prawdą, drogą i życiem. Wśród ewangelii świata głosić Ewangelię Chrystusa: jedyną prawdę, a jest nią prawda Boża. Oto nowe znaczenie kazań katechetycznych. Droga - być przykładem dla wiernych, prowadzić ich do nieba, żyć w zgodzie z nauką, ze słowami. *Vita*. Nie mogę być jak Chrystus, ale to życie Boże będę się starał jak najochotniej rozlewać w duszach i sam tym życiem żyć.

Po nauce nasunęła mi się nowa myśl o wielkości kapłana i święceń. To nie jest nominacja na jakiś czas tylko. Nie, to już uczynienie na zawsze. Tu nie ma dymisji niespodziewanej, ani emerytury. Bo i wtedy jest kapłanem, i może działać. Kapłan to nie posada, stanowisko jakieś, nie! To praca, to (240) stygmat i godność na całe życie. Nikt mnie od tego nie zwolni w ścisłym tego słowa znaczeniu. Naprawdę *sacerdos in aeternum*¹⁷¹. Posada, stanowisko to tylko etapy, miejsca wykonywania pracy. Ale praca sama i godność na zawsze.

9 marca, wtorek

Zagadnienie grzechu powszechnego w życiu kapłana. Często lekceważy się dobrowolny grzech powszedni: „Ach, toć to mogę jeszcze zrobić, to tylko grzech powszedni - akt skruchy, zwrócenie serca do Boga i już jest odpuszczony”. Tego czynić nie będę w moim życiu. Jest to grzech, czyli przestąpienie przykazania Bożego w mniejszej chociaż rzeczy. Ale wola Boga jest, by danej rzeczy zaniechał, lub jakąś inną wykonał. A ja wiem o tym bardzo dobrze i bezczelnie postępuję inaczej, mówiąc: „Toć to taka mała rzecz, to nawet Bóg nie ma się o co obrazić”. Tak, prawda, Bóg w ogóle szkody przez nasz grzech nie ponosi. Jest radością i pięknem nieustannym. Ale my ponosimy szkodę. Przez grzech powszedni nie idzie kapłan w górę, do Boga coraz bliżej, lecz oddala się i traci kontrolę nad sobą i upaść może z reguły w oziębłość. A to jest ogromnie ciężka i nieuleczalna niemal choroba u kapłana. Dlatego nie (241) lekceważyć łask, jakie nam Bóg daje, natchnień itp. Uważam dobrze na nie. Ale grzech powszedni dobrowolny zagłusza w nas to wołanie Boga, otępia nasz słuch wewnętrzny. Jakie z tego rozwiązanie, wnioski dla mnie? Powiedział je ojciec rekolekcjonista: Nie opuszczać częstej spowiedzi i spowiadać się dobrze, sumiennie. Choćby to były małe tylko grzechy zawsze, uchybienia. Dodać tedy inne, dawne. Ale to nas chroni od grubszych grzechów i oziębłości. Spowiedź częsta, mimo że pewnie u kapłana nie daje łaski poświęcającej, bo on już ją ma, gdy były tylko grzechy powszednie, daje jednak kapłanowi dużo łask uczynkowych, potrzebnych nam do osobistej świętości i do prowadzenia dusz. Poza tym zmusza taka częsta spowiedź do samokontroli i ciągłych wysiłków woli, by poszczególne dobrze i owocnie spędzić.

Ta samokontrola i to zmuszanie do pracy i praktyk religijnych kapłańskich jest szczególnie mi potrzebne. Spostrzegłem, że mam ogromnie słabą wolę. Małe zamieszanie w porządku dnia, trochę pofolgowania, a już nie robię szeregu czynności i to na czas dłuższy. Ani czytania duchowego, rachunek sumienia zupełnie pobieżnie itd. Niedawno myślałem sobie, że najlepiej chodzić do spowiedzi bardzo rzadko, boć to (242) jest sakrament dla grzechów ciężkich tylko. Raczej chodzić na poufne konferencje do kierownika duszy i tam przedstawiać mu swój stan i swoje niedoskonałości, czy trudności. Ale dziś przekonał mnie ten ojciec i Bóg do tego pobudził, że lepiej dla mnie będzie chodzić częściej do spowiedzi. Bo tam będę zawsze wysłuchany i Bóg

¹⁷⁰ Drugi Chrystus.

¹⁷¹ Kapłan na wieki.

dopomaga. A w takiej zwyczajnej rozmowie, to doświadczyłem, że ona się tylko uda, gdy jest odpowiedni nastrój u nas obu. I musimy być bardzo znajomi.

Grzech ciężki jest zaprzeczeniem całego sensu mego istnienia. Mój sens życia to dążyć do Boga i stawać się coraz bardziej szlachetny, dobry, budować Chrystusa w sobie. A grzech ciężki to zupełne odtrącenie tego celu. Zaprzeczenie sensu mego życia. Sens może być tylko jeden. A jeżeli jego zaprzeczę, to co mi zostanie? A prócz tego ja mam dusze prowadzić do Boga. I to, do czego sam dążę, w nich zapalać i życie Boże w nich rozlewać.

Zaprzeczeniem zupełnym jest u mnie grzech ciężki i pod grozą utraty własnej osobowości i celu swego życia na ziemi, jak go określa katechizm, nie mogę popełnić (243) grzechu ciężkiego. Ale, ale, Bóg nie dał mi objawienia, że nie upadnę. Mogę zgrzeszyć. Bo jestem człowiekiem. A i Piotr się zaparł. Jednak z mej strony będę robił, co tylko będę mógł, by nigdy nie upaść. A łaska Boża mnie wspomůže.

Grzech ciężki nigdy nie spada niespodziewanie. Zawsze musi mieć przygotowane podłoże. Przygotowuje je właśnie grzech powszedni dobrowolny. Lekceważenie go. Dlatego u kapłana wyrzucenie grzechu ciężkiego to walka z dobrowolnym grzechem powszednim.

Świętość

Drogą do tego częsta spowiedź św. Ona uczy nas dalej, jak samemu się prowadzi walkę, uczy nas, jak ta walka winna wyglądać u wiernych co do grzechu ciężkiego czy lekkiego. Uczy nas słuchać spowiedzi drugich i radzić im w niej.

Nie słuchać szybko, lecz wejść w duszę penitenta i nauczyć go dobrze spowiadać się. Co i ile razy. Mówić o dobroci Boga, przypowieści.

Moje serce pragnie miłości. Tęskni jeszcze podświadomie za kobietą, bo myśli, że ona da szczęście i miłość zaspokoi. Wiem na pewno, że w rzeczywistości jest inaczej, że w danej kobiecie dostrzegamy, (244) gdy się trzeźwo nad nią zastanowimy, jakieś wady. U każdej inne. Czy to umysłu, czy ciała. Widzimy jednak zalety, bo właśnie dla nich kochamy. I widzimy, że one nam przyniosą dobro w pożyciu z tą osobą. I dla perspektywy tego dobra rzucamy zasłonę na braki tej osoby i całą siłą wpatrujemy się w zalety. To jest cechą miłości prawdziwej wśród stworzeń: niewidzenie braków umyślnie, czy to jednym tylko aktem kiedyś, czy też umyślnie przez powtarzanie tych aktów woli. Ale mimo to miłość ta nie zaspokoi w pełni naszego „ja”. Im mniej tych braków, i mniej woli potrzebnej do ich zasłonięcia, tym miłość jest większa. Ale my potrzebujemy takiej istoty, która naprawdę nie ma żadnych braków ani umysłu, ani ciała, ani piękna, ani dobra. Żadnych braków. Za tą istotą tęsknimy i jej szukamy. I gdy ją poznamy, to zupełnie oładnie naszym sercem, na zawsze. I już nie potrzeba nam żadnej innej miłości i nie przyjdzie też inna miłość, dopóki tę istotę będziemy poznawali jako ten ideał, za którym tęskniliśmy w głębi naszej duszy. Tą istotą jest Jezus.

Jezu, ja tęsknię za miłością pełną. Nie poznałem Cię jeszcze dobrze i dlatego (245) nie ukochałem w pełni. Ale już mi coś świta, Boże, że gdy będę Cię poznawał, to Cię ukocham. I już świta w moim poznaniu Twa piękność i dobro, którym jesteś. Przez moje rozmyślenia stopniowo Cię poznaję. A przez poznanie ukocham i do ukochanego upodobnię. Powoli mi, Jezu, świta w mej mózgowicy, czym Ty naprawdę jesteś. Jakiś Ty wspaniały i miły. Głębia Twej mądrości i dobra porywa mnie. A dopiero pocynam poznawać troszeczkę Ciebie.

Jezu daj, bym poznał Ciebie zupełnie i Ciebie jako mój skarb w zupełności pokochał. I w Tobie znalazł szczęście, jakie widzę jeszcze zawsze dla mnie (choć to już tylko chwilami) w spokojnym, miłym pożyciu z wybraną kobietą. Ja chcę Ciebie w zupełności ukochać.

Będę więc poznawał Jezusa. Oto moje zamierzenie i wola na dalsze moje życie. Kocham Cię już teraz, Jezu. Ale chcę Cię, Boże, pokochać pełnią mego jestestwa. Chcę, byś przez miłość zabrał mnie całego dla Ciebie.

Było dziś rozmyślanie o wartości czasu, porządku i ukochaniu rzeczy małych. Ja (246) wiem, że bez tych rzeczy jest moja działalność kapłańska niemożliwa. Nie robię specjalnych postanowień. Ale jedno: **Chcę wypełniać codziennie obowiązki *Unio Apostolica***¹⁷². A te zmuszą mnie do uporządkowania dnia i punktualności oraz przestrzegania rzeczy małych. Tej cnoty nie posiadam. Doświadczyłem bowiem na wakacjach, ile czasu tracę przez nieuporządkowany dzień i jak mało w nim spełnię. (Ks. Seipel¹⁷³ miał ściśle uregulowany dzień). Ściśle przestrzegać tego porządku dnia.

Cichość i opanowanie to zewnętrzna cecha pokory. Okazuje ją Chrystus przy spotkaniu z Judaszem w Ogrójcu. Co się wtedy mogło dziać w sercu Jezusa? A jednak był zupełnie spokojny na zewnątrz i przyjazny. To opanowanie nie zawsze jest moją cechą. A jest konieczne. Będę się go uczył. Nie chcę wybuchać gniewem, unosić się w dyskusji, być niechętny dla tego, który ma inne zdanie niż ja. Do tego opanowania dochodzi się przez pokorę. Mam takie silne podejrzenie, (247) że mymi czynami gdzieś w głębi kieruje pycha. To zaufanie we własne siły, to przecucie, że i bez Boga dałbym sobie radę. To czasem mnie ogarnia. A to jest właśnie pycha, to bezbożnictwo nastawienia swej osobowości.

Modlitwa

Jako pośrednik ludzi do Boga mam zawsze przyczynę do modlitwy. Szczególnie modlitwa czynu. Uświęcić wszystkie swoje czynności, ofiarować je za dusze zmarłych czy tych ludzi, nad którymi pracuję. Dobro parafian itp. Szczególnie na początku kazania. Wtedy zniknie nawet podświadoma chęć zaimponowania ludziom i czynność będzie tylko modlitwą, i o to będę się starał. Podobnie ofiarować i inne okazje, szczególnie gdzie muszę publicznie działać.

Porządek w zapisywaniu intencji mszalnych i ksiąg parafialnych.

Czystość i niewinność - myśli i przekonania podobne do mych własnych. Doszedłem jednak do przekonania, że muszę zająć jeszcze bardziej oddalające od kobiety nastawienie. Szczególnie wewnętrzne. A na zewnątrz tak samo. Ale nie potrzebuję okazywać jakiejś surowości. Mogę być miły i towarzyski, ale trzymać się z daleka! Postanowiłem sobie nigdy już nie tańczyć. To nonsens dla księdza.

(248) *Piątek*

O cierpieniu i nauce krzyża.

Myśli po prostu moje i zawarte w wierszu mego obrazka prymicyjnego. Zachęca ojciec do odprawiania Drogi Krzyżowej. Przez czas rekolekcji robię ją codziennie. Przekonałem się, że to jedyna droga do poznania cierpień Chrystusa, do poznania Jego miłości i drogi, jaką chce nas prowadzić do chwały uwielbienia. Ale takiej drogi krzyżowej jak dziś, to jeszcze nigdy nie miałem. Po prostu miałem czasami błyski jakiegoś objawienia, czy specjalnie głębokiego patrzenia na duchowe boleści Chrystusa. Na tę tragedię ducha. Na tę straszliwą walkę ducha zamierzeń, pragnień wśród męczarni ciała. Walkę, gdzie jest świadomość, że doprowadzi ona do zwycięstwa i do chwały własnej, i do uratowania ludzi i dania im życia Bożego. Ta świadomość

¹⁷² Unia Apostolska Kleru- stowarzyszenie ascetyczne księży, które stawiało sobie za cel doskonalenie duchowe kapłanów.

¹⁷³ Ks. Ignacy Karol Seipel (1876-1932), austriacki ksiądz i polityk, działacz partii Chrześcijańsko-Społecznej, w 1918 roku minister spraw socjalnych, w latach 1922-1924 i 1926-1929 kanclerz, w 1930 minister spraw zagranicznych.

pchnęła Go po okrutnej męce Ogrójca w ręce wrogów. A jednak w czasie męki, w czasie krzyża żadnej pociechy. Żadnego kontaktu z Bogiem, z ludźmi. Sam!!! Wszystko poświęcił, cały się oddał i wśród wszechświata składa samotny, niezrozumiany i bez poczucia pociechy uczucia. Jedynie świadomość, że to jest droga do uwielbienia. Droga, którą Bóg wybrał, a Jezus stał się posłuszny. Nie umiem tego wyrazić dobrze. Ale proszę Cię, Jezu, daj mi znowu poznać mękę Swą i miłość Twą ogromną, jaką w krzyżu okazałeś.

(249) **Chrystus Eucharystyczny**

Miłość i przyjaźń - to nasz stosunek do Niego. Jak do przyjaciela. Nie tylko przychodzić doń, gdy mamy prośbę, gdy chcemy coś od Niego. Ale przyjść i zapytać też się, jak się Jemu powodzi? Niech nam powie, co robi, jakie ma plany co do mnie, co do innych. Jak On, Jezus, patrzy na nasze niedoskonałości? Czy jest zadowolony z mej pracy, parafii?

Niedawno pisałem Wiechowi¹⁷⁴, że boleśnie odczuwam, że on pisze do mnie tylko wtedy, gdy chce coś ode mnie. Gdy coś potrzebuje. Ale mało interesuje się tymi sprawami, pracami. Mało także wyjawia mi poglądów na swe życie, zamierzenia. A ja tak na to czekam, by się ucieszyć jego dobrymi zamierzeniami, wynikami. A nawzajem dać jakąś dobrą radę od siebie i podzielić się z nim jako przyjacielem tym, co ja robię i zamierzam. I dziś na nauce stało mi jasno, że ja w stosunku do Jezusa Eucharystycznego jestem akurat Wiechem. A tęsknota moja i żal mój do Wiecha to akurat jest to, co Chrystus ma do mnie.

Oto, Jezu, chcę się stać dobrym Twym przyjacielem, powiedzieć Ci moje i pragnąć słuchać Twoje. Myślę, że już wiem, co robić podczas wizyty u Ciebie. A poza tym jesteś zawsze ze mną w każdej chwili mego życia. Mój najlepszy i prawdziwy Przyjacielu.

Rok 1939

(250) 15 marca, Toruń

Pierwszy raz, będąc kapłanem, piszę w pamiętniku¹⁷⁵. Chcę podziękować Bogu za to, że mi dał udział w służbie Swojej i dał polecenie prowadzenia doń serc ludzkich.

Dziś druga rocznica mych prymicji. Dzięki Ci, Panie, za to, co doznałem przez te dwa lata. Nawet za me błędy i odchylenia od Twojej woli. Wracam obecnie do Ciebie, Panie, by Ci naprawdę służyć. Mam może opalone już trochę skrzydła, lecz, Panie, w głębokiej pokorze klękam przed Tobą i proszę: daj mi szczerze prowadzić życie i nigdy nie być aktorem życiowym. Daj odwagę życia według wskazań Twoich. Klękam niżej niż zwykle. Tyś moim Panem. I stałeś się mym Ojcem. Panie, daję Tobie me życie. Nie umiem wyrazić mych obecnych myśli. Niech te chwile mego wahania życiowego i odchodzenia od Ciebie staną mi się obecnie mocą. Boże, chcę być naprawdę kapłanem.

¹⁷⁴ Wiesław Kentzer, starszy syn właścicieli majątku w Pruskiej Łące.

¹⁷⁵ Świecenia Kapłańskie otrzymał dnia 14 marca 1937 r. Od 2 lipca 1938 r. jest wikariuszem w parafii Wniebowzięcia NMP w Toruniu. Jest to jedyny wpis Błogosławionego, jako kapłana.